

PREDPŁATA.

W Petersburgu wynosi rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. Z przesyłką pocztową w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Doniesienia (w teks.) 30k. Nra pojedyncze 20 k. Za zmianę adresu kop. 25.

KRAJ

ADRES

Redakcyi i kantorowi: „Petersburgskaja Gazeta” „KRAJ” w Petersburgu, ul. Tatarskaja B. Tatarskaja 10. Kantor otwarty w dni powszednie od godz. 10 r. do 3 p. Warszawska agencya KRAJU (Rajchman i Frenkler, Senatorska, 18) przyjmuje ogłoszenia z Królestwa i zagranicą, przedpłatę zaś wyłącznie z Warszawy.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Petersburg, 5 sierpnia.

„Zasady, skreślone w zdaniu rady państwa z dnia 29 września 1862 r. do ułożenia ustawy postępowania sądowego cywilnego, wskazały, że ta powinna się opierać na systemacie kontradyktoryjnym, polegającym przeważnie na jawnej rozprawie stron przed sądem, tudzież na pozostawieniu stronom kierunku prowadzenia sprawy, bez wszelkiego udziału sądu. Ten, jako instytucja sądowa, wymierzająca jedynie sprawiedliwość w sporach osób prywatnych, nie ma żadnego powodu zajmować się wyjaśnieniami, które prędzej, lepiej i dokładniej sami interesowani mogą załatwić. Redakcyja wszakże procedury cywilnej daleko odbiegła od powyższych zasad teoretycznych, i czerpiąc wzór, jak w wielu innych rzeczach, z urzędzeń pruskich, z dawniejszej procedury cywilnej pruskiej, wprowadziła pierwiastek obcy systematowi kontradyktoryjnemu, przez powierzenie kierunku sprawy sądom, naprzykład podawanie skargi powodowej do sądu, zamiast pozwu, wyznaczenie terminu przez sąd do rozprawy i t. p., co właśnie odrzuciła nowa procedura niemiecka, późniejsza nieco od ruskiej, zbliżając się więcej w tych szczegółach do procedury francuskiej, która, mimo pewnych stron ujemnych, odznacza się ścisłem i logicznem przeprowadzeniem raz przyjętego systematu kontradyktoryjnego we wszystkich szczegółach. Obecnie chcemy zwrócić uwagę na jedną tylko okoliczność, wreszcie mało znaczącą, a jednak w życiu dotkliwie dająca się uczuć zmuszonym szukać wymiaru sprawiedliwości przed sądami; mamy na myśli wyznaczenie komorników (*sudiebnych przystawców*) przez sąd, do wykonania wyroków.

Procedura cywilna z 1864 r. i ustawa notaryalna z 1866 r. nie znają tak nazwanej klauzuli egzekucyjnej, która w innych prawodawstwach, zamieszczona przy końcu wyroku lub aktu notaryalnego, upoważniała stronę interesowaną do wykonania wyroku lub aktu, za pośrednictwem organu sądowego — komornika, wybranego przez siebie. Obecnie, mimo pozyskania korzystnego wyroku w sądzie, mimo posiadania aktu notaryalnego, nie ulegającego żadnym zarzutom, wierzyciel nie może poszukiwać swojej należności od dłużnika, w pierwszym razie, dopóki na skutek oddzielnej prośby do sądu, nie uzyska listu wykonawczego (*ispolnitelnowo lista*), w drugim razie, dopóki nie przeprowadzi procesu, nie wyjedna wyroku i następnie listu wykonawczego. Z takiego rodzaju postępowania widocznem jest, i zwiększenie kosztów przy wykonywaniu wyroku i aktu notaryalnego, i zwłoka czasu, dająca możność nierzetelnemu a przebiegłemu dłużnikowi ukryć swój majątek przed wierzycielem. Oprócz tych niedogodności z wydaniem listu wykonawczego, jest jeszcze połączone niczem nie dające się usprawiedliwić ograniczenie swobody wierzyciela w wyborze urzędnika, mającego prowadzić egzekucję. Wierzycielowi nie wolno jej powierzyć temu, w kim ma zaufanie, którego znajomości rzeczy i energii ufa, lecz musi oddać ją temu, kogo prezydujący wyznaczy, a

przecież strona prywatna wynagradzając komornika, powinna mieć prawo wyboru i sama potrafiłaby dopilnować najlepiej własnych interesów, zwłaszcza, iż wykonaniem wyroków sąd nie zajmuje się, ma jedynie nadzór nad czynnościami komorników, żeby nie było nadużycia. Tymczasem, właśnie tym sposobem, otwiera się szerokie pole do złego, gdyż wytwarza się pewien rodzaj monopolu. Komornik wyznaczony do czynności wie dobrze, że strona nikomu innemu wykonania wyroku poruczyć nie może, jeżeli więc nie jest bardzo gorliwym urzędnikiem i bardzo uczciwym człowiekiem, łatwo może wyzyskiwać swoje uprzywilejowane stanowisko, odkładając *ad calendas graecas* wprowadzenie w życie egzekucyi. Temu może zaradzić tylko wolne współubieganie się, jeżeli jeden nie ma teraz czasu, może go mieć drugi lub dziesiąty, jeden może być leniwym, obojętnym, drugi pilnym, pracowitym, energicznym, a mimo to pierwszy, przy dzisiaj praktykowanym sposobie podziału pracy, będzie miał wiele czynności, gdy zdoła zaskarbić sobie względy wyznaczających, lub gdy jest stale wyznaczony do wykonywania wyroków w dzielnicy ruchliwej, zamieszkałej przez ludność zmuszoną z powodu swoich zajęć do procesów, drugi zaś, mimo swoich przymiotów, może mieć mało czynności, jeżeli ma mniej względów lub został wyznaczony do dzielnicy zamożnej, zamieszkałej przez ludzi unikających sporów sądowych.

Przed reformą sądową w Królestwie, komornicy sądowi nie byli urzędnikami etatowemi, musieli poprzestawać na wynagrodzeniu od stron interesowanych, bardzo niedostatecznem, gdyż opartem na postanowieniu sięgającym pierwszych lat bieżącego stulecia, mimo to, mieli dochody wystarczające na utrzymanie się z rodziną, a wielu zdolniejszych i energiczniejszych przychodziło nawet do zamożności, skoro tylko przez pilność i dokładną znajomość form proceduralnych, wyrobili sobie wzięcie i obszerną praktykę. Zakres zaś ich czynności był szerszy niż obecnie, gdyż ograniczał się do egzekucyi wyroków i aktów notaryalnych, teraz zaś używani są do czynności jeszcze innych, jako to: opieczętowania i zdjecia pieczęci, przy spadkach, co uskuteczniłi podsędkowie, do spisania inwentarza pozostałości, co należało do atrybucyi notaryuszów, do sprzedaży nieruchomości w drodze wywłaszczenia, czem sąd się zajmował: powiększyły się więc ich dochody przez oddanie im czynności najkorzystniejszych. Z drugiej strony, z powodu dania im pensyj etatowych, liczba komorników, by skarbu zbyt nie obciążać, uległa zmniejszeniu. Przed reformą było w Królestwie komorników 142, mianowicie: przy sądzie apelacyjnym 15, przy trybunałach cywilnych 69 i przy sądach pokoju 68, w samej zaś Warszawie było ich 46, 15-stu przy sądzie apelacyjnym i 31 przy trybunale. Obecnie, przy izbie sądowej jest komorników 5, przy sądach okręgowych 60, przy sądzie handlowym 8 i przy zjazdach 40, razem 108, lecz z tych nie wszyscy są zajęci czynnościami właściwymi komornikom, gdyż bę-

dący przy izbie, dwóch przy sądzie handlowym, pięciu przy sądzie okręgowym w Warszawie, są przeznaczeni do czynności wewnętrznych przy tych sądach, przy innych sądach okręgowych można liczyć przynajmniej 18-stu użytych w tym celu; pozostaje zatem czynnych tylko 83; ilość nie wystarczająca na potrzeby publiczności, która poprzednio, przy mniejszym zakresie czynności, miała do rozporządzenia 142 komorników. Przy zachowaniu obecnego systematu zaliczenia komorników do rzędu urzędników etatowych, istniejący stan rzeczy można by jedynie nieco polepszyć, nie obciążając skarbu nowym wydatkiem, mianowicie komorników używanych do wewnętrznych czynności sądów zwrócić do właściwych dla nich zajęć — wykonywania wyroków. Wreżanie wezwania sądowych, różnych pism od sądu stronom, można poruczyć woźnym (*rozsylnym*), jak to już praktykuje się w sądach Królestwa, na nich także można by włożyć obowiązek przestrzegania porządku w izbach sądowych. Do zawołania gromkim głosem: «sąd idzie!», do wprowadzania stron lub świadków przed kratki sądowe, nie potrzeba urzędnika VIII-ej klasy: wystarczy do tego były podoficer wojskowy lub oficjalista z niższem wykształceniem. Mniemamy nawet, że usunięcie komorników od tych bardzo podrzędnych obowiązków, wpłynęłoby dodatnio na ich skład osobisty, zachęcając ludzi nawet z wyższem wykształceniem do przyjmowania *posad komorników*, o ile te byłyby ograniczone wykonywaniem wyroków sądowych i czynnościami majacemi z tem związek bezpośredni, jako to: zajęcia ruchomości i nieruchomości, sprzedaż takowych i t. p. obok czego jeszcze pozostałoby: opieczętowanie spadku, zdjecie pieczęci, spis inwentarza pozostałości i t. d. Wszystko to atoli byłoby zaledwie półśrodkiem; według naszego zdania, potrzeba w tej gałęzi służby radykalnej zmiany, znacznego powiększenia liczby komorników, porównania ich pod względem wynagrodzenia z pełnomocnikami przysięgłymi i notaryuszami, zupełnego usunięcia pośrednictwa sądu między komornikami a stronami, tudzież oznaczenia ściśle liczby tych urzędników przy każdym sądzie, odpowiednio potrzebom publiczności; pod tym względem praktyka sądowa, może dostarczyć najlepszych wskazówek.

Rady komorników sądowych i stowarzyszenie komorników sądowych z solidarnem poleceniem, są to instytucje nie wprowadzone w Królestwie, i zdaje się, nie mamy powodu tego żałować. Rada komorników, czyli jakbyśmy nazwali izba komorników, jedna na cały obszar izby sądowej, nie przedstawia żadnych praktycznych korzyści, z powodu odległości od izby sądowej, przy której tylko może istnieć rada komorników od innych sądów okręgowych. Przy tych zaś znowu urzęduje zbyt mała liczba komorników, żeby mogli tworzyć filje rady przy izbie sądowej, jak tego dozwala prawo pełnomocnikom przysięgłym. Taki stan rzeczy czyni niemożliwem wykonywanie niektórych obowiązków włożonych na radę komorników, a mianowicie nadzór nad czynnościami komorników w ca-

łym okręgu, tudzież rozpoznawanie sporów między osobami prywatnymi a komornikami. Spory tego rodzaju powinny być załatwiane szybko, najwłaściwiej więc rozsądzenie ich poruczyć czy to prezesowi sądu okręgowego, czy to prokuratorowi przy tymże sędzie. W związku z tem pozostaje wyżej wzmiankowane stowarzyszenie komorników sądowych. Czy weszło w życie w którymkolwiek okręgu sądowym w Cesarstwie, nie posiadamy wiadomości, wątpliwy wszakże, by myśl takiego stowarzyszenia mogła być urzeczywistniona, raz dlatego, że stowarzyszenie dla otrzymania zwrotu kaucyi od sądów jest obowiązane przedstawić niewątpliwe środki do zaspokojenia wynagrodzeń pieniężnych, na jakie komornicy mogą być skazani, musiałyby więc koniecznie zażądać od swoich członków kaucyi takiejże samej wysokości; powtóre dlatego, iż rady komorników, przy których mogą istnieć takie stowarzyszenia, nie mają żadnego wpływu na nominacje pojedynczych komorników, stowarzyszenie przeto byłoby zniewolone nieraz przyjmować odpowiedzialność solidarną za osoby, do których nie ma żadnego zgola zaufania.

Kończąc, nie możemy pominąć jeszcze jednego szczegółu. Według organizacji sądowej, wynagrodzenie pobierane przez komorników sądowych, za czynności przez nich dopełniane, z wyjątkiem dyet i kosztów podróży, stanowi ogólną własność wszystkich komorników w państwie, rozdzielaną przez ministra sprawiedliwości między okręgi izb sądowych, które znowu dzielą je między pojedynczych komorników. Przepis ten odznaczający się nadzwyczajną centralizacją, wydaje się nam wielce niesprawiedliwym, upowazniając pewne jednostki do korzystania z pracy i pilności drugich. Nie ma żadnej prawnej ani etycznej zasady, by komornicy urzędujący przy sądach rozpoznających znaczną liczbę spraw, dzielili się wynagrodzeniem otrzymanem za osobistą pracę z komornikami urzędującymi przy sądach wydających daleko mniejszą ilość wyroków, by wynagrodzenie płacone za wykonanie wyroków w Petersburgu, Moskwie lub Warszawie, szło do podziału z komornikami urzędującymi w Kiszyniewie, Baku lub Władykaukazie. Osobisty zarobek każdego powinien stanowić jego wyłączną własność; tą drogą przy wprowadzeniu bezpośredniego znośzenia się stron

z komornikami, łatwo dojść można do pilniejszego i prędszego wykonywania wyroków.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

Z GALICYI. W ostatnim zeszyście «Przeglądu polskiego» znajdujemy następujące uwagi o wojskowym zawodzie Polaków galicyjskich:

«Od czasu, jak się Galicya cieszy autonomją, musi nam to nieprzyjacieli nawet przyznać, na polu życia narodowego, w sferach niższych i wyższych, w dziedzinie wiedzy w ogólności, a szczególnie zawodowej czyli fachowej, w ekonomji, w kulturze kraju—wiele już zrobiono postępu i na dalszy jeszcze się zanosi. Niebrak ludzi fachowo wykształconych ani w sądownictwie, ani w administracji, inżynierji i t. p.; w niektórych zawodach jest ich nawet zbyt, tak dalece, że wielu z nich z zaniedbaniem swej zawodowej nauki musi się czem innem zająć, aby sobie na utrzymanie zarobić. Jednym słowem, wszystkie prawie kierunki umysłowej pracy są reprezentowane, niektóre nawet przepelnione,—jedną tylko dziedziną zostaje nieledwie całkiem bez uprawy, a tą jest — wojskowość. Kto odsłuży swój czas, ucieka do swej zagrody i słuchać nie chce o zawodzie wojskowym. Wszystko się cisnie w inną stronę, a od wojskowości każdy stroni i formalny wstąpić okazuje. Wielu młodzieńców, którzy nieledwie o żebranym kawałku chleba przepychają się przez szkoły, aby potem po przebyciu tej ciężkiej próby, dostać się na biedną posadę nauczyciela lub jakiegoś urzędnika,—omijając troskliwie szkoły kadetów dla pułku piechoty w Łobzowie, gdzie bezpłatnie na oficerów kształcić się mogą. Prawda, że w pierwszych latach posada oficerska jest krucha, ale w jakimże zawodzie jest zaraz świetna? Cóż ma biedny wikaryusz, który musi szkoły kończyć, a potem jeszcze przez cztery lata teologii słuchać? A zamożniejsi, którzy się na biedne utrzymanie oglądają nie potrzebują jakąż ci mają wymówkę? Czemuż się oni przynajmniej nie garną do tego zawodu? Dawniej skarżono się, że w szkole kadetów w Łobzowie nie udzielano nauki religji, że zaniedbywano zupełnie wychowanie religijne. Za teraźniejszego komendanta, księcia Windischgratza, zmieniło się wszystko: jest nauka religji, jest kapelan, kaplica, nabożeństwo regularnie się odprawia, a poczuć się teraz nasi do tego zawodu? Na dziesięć podań o przyjęcie, ledwo jedno przyniesie Polak. Ciekawi jesteśmy, jaki w tym roku będzie rezultat? Do 25 lipca wolno się zgłaszać. Inne narody, wchodzące w skład monarchji austriackiej, jak czesi i krowci mieli i mają swoich znakomych wodzów i generałów, a Polacy błyszczą niczem. W państwie militarzem, jakim jest Austria, z położenia swego jest i na długo jeszcze będzie musiała pozostać, wyższe stopnie wojskowe przynoszą z sobą nietylko społeczne, ale nadto i polityczne znaczenie, które dla kraju nie może bez użycia przeminąć. Czemuż tedy nie korzy-

stać z tak pomyślnych okoliczności? Dziś, kiedy świat cały najeżony bagnami, i, jak się zdaje, długo jeszcze w tym stanie znajdować się będzie, coż się stać może z narodem, który się bronią robić nie nauczy i nauczyć nie chce? Dzielni nasi generałowie, którzy na ostrzu miecza swojego rycerską sławę narodowi utrzymali, już poszli do grobu, a młodsze pokolenie nie kwapi się do oręża, aby nim służyć narodowi, i woli po kasyjach, biurach urzędowych lub bankowych kąty wycierać, dla zabawy, lub nędznego kawałka chleba. Czyż nam natura odmówiła całkiem ducha rycerskiego? Czyśmy już tak zbabeli i zniewieścili, że nas szcęk broni i przeraża i płoszy? Pewno się nie zmylimy, jeśli powiemy, że wstąpić do wojskowego rygoru, do twardego i ścisłego posłuszeństwa, do regularnego i punktualnego wypełniania powinności, jest najglówniejszą przyczyną tego smutnego zjawiska. A to są właśnie najpotrzebniejsze przymioty dla naszej polskiej natury, tak skłonnej do swawoli.

Z PARYŻA pisał do «Gaz. Narod.»: «Dnia 7 b. m. na pięknym i obszernym dziedzińcu szkoły polskiej, odbył się popis roczny. W dzień uroczego pogodny, zebrało się liczne grono rodaków i rodaczek. O godz. 3 po południu zajmuje krzesło przewodniczącego dr. Ksawery Gałczowski, który oprócz tego, że łącznie z bratem swoim Józefem prowadzi dalej to chwalebne dzieło niesmiertelnej pamięci swego stryja Seweryna i opiekuje się sierotami polskimi, ale jeszcze okrył ciałubą imię polskie, jako najbieglejszy ua świecie doktor-okulista. W kilku słowach otworzył posiedzenie, a młodzież pod kierunkiem nauczyciela śpiewu i muzyki p. Zajfryda z Poznańskiego, zanuciła rzewny i poryjający śpiew. Zabrał głos sędziwy dyrektor szkoły polskiej, p. Stanisław Malinowski. Zdaje się, że żyjąc od lat 40 wpośród młodzieży polskiej, z niej i dla niej czerpie nowe siły, bo nie możemy się dość wydziwić, że w tak trudnym zawodzie nigdy mu siły ani swobody nie braknie. Jest on naszym jakby patriarchą, a ojcem dla sierót, dlatego wszyscy, starzy i młodzi, kochamy go i szanujemy czcigodnego dyrektora szkoły polskiej; jego słowa pełne namaszczenia i powagi odbijały się w sercach naszych echem najuczciwszej i pożytecznej pracy. Opowiedział nam stan szkoły, jej kierunek wychowania religijnego, moralnego i polskiego. Dowiedzieliśmy się, że pobierało nauki w szkole polskiej przeszło 70 uczniów, że kierunek religijny powierzony jest zupełnie zarządowi parafjalnemu, tak więc dzieci uczą się katechizmu po francuzku, z wielką szkodą dla tradycji tak szczerza religijnych polskich. Czy nie byłoby pożyteczniej, aby dzieci uczyły się katechizmu po polsku? Mamy przekonanie, że liczni duchowni Polacy, przebywający w Paryżu, nie odmówiliby swego współdziałania łącznie z misją polską, upo-

ODCINEK «KRAJU».

LISTY Z KROACYI*).

..Polaka albowiem jako pierwszy wybuch silny objawu życia słowiańskiego, wiąże się ciałem i duchem z całą słowiańszczyzną... Mickiewicz «Pierwsze wieki hist. polak.»

I.

Trudno prawdziwie pojąć naszą obojętność względem innych Słowian, braci naszych, gdy przeciwnie, nie masz prawie narodu obcego któregoby losy żywo nas nie obchodziły. W ostatnich dopiero czasach bliżej zetknęliśmy się z Czechami, wskutku wspólnie prowadzonej walki, a i ta przyjaźń bogdaj czy nie na wątlej spoczywa podstawie, bo nie

* Listy niniejsze są skróceniem obszerniejszej broszury jednego z najznakomitszych obywateli galicyjskich, która nie pojawia się w naszym handlu księgarskim. Drukując ją z upoważnienia wydawców (braci Jeleniów w Przemyślu), pragniemy zapoznać bliżej czytelników «Kraju» z sympatyczną narodowością, której proces narodowego odrodzenia się, w ostatnich czasach zmanifestował się kilku głośniejszymi faktami. Listy niniejsze pisane były z powodu uroczystości poświęcenia kościoła w Dżakowie. (Przyp. Red.)

braterskiej sympatji węzeł, ale okoliczność zewnętrzna, potrzeba wspólnej obrony, stała się obu narodów łącznikiem. Oby to choć było zaraniem prawdziwego braterstwa, istotnej łączności!

Wprawdzie usprawiedliwia po części tę obojętność przebieg losów naszych. Od stu lat rozbici i uciskani myśleliśmy tylko o niedoli, a zwracaliśmy wzrok tylko tam, skąd według subiektywnego złudzenia, promień nadziei nam błyskał — złudzenia zresztą najzupełniej naturalnego, w poczuciu swojej własnej bezsilności i własnym zwątpieniu. W takim więc stanie rzeczy i wśród takich uczuć, trudno, by myśl o pobratymcach, bardziej zaprzatnąć mogła nasze umysły. O sobie musieliśmy tylko myśleć, szukaliśmy przyjaciół tylko między możnymi. O to niktogo winić nie można, nie było w tem złej woli. Jest tylko to dziwnem, iż od ostatniej katastrofy, od której płonne nadzieje na przyjaźń obcą, bezpowrotnie rozwiązać się były winny, zdrowy instynkt narodu nie pchnął nas w szczery, naturalny związek z resztą narodów słowiańskich, które sztucznym podżeganiem nie stały się nam wrogami — choć i w obec tych dobrą byłaby zasada, przebaczyć niewiedzącym co czynią, ufając w zwycięstwo prawdy i miłości — dziwnem powiadam, iż to się dotychczas nie stało.

Czy z tego związku mieć możemy jaką

korzyść? Sądzę że tak, choć przyjaźń z góry na korzyść obrachowana, jak w życiu poszczególnego człowieka tak i w społeczeństwach, nie może być szczerą, prawdziwą. Jedyną korzyść uprzednią, w związkach narodów, wolno upatrywać w zasadzie naturalnego połączenia, w idei braterstwa, która przestrzegana wiernie, przynajmniej mścić się nie będzie w dalszych następstwach, jakich przewidzieć nie może umysł zajęty obliczaniem chwilowych korzyści. Sądzę, iż utrwała się prawda, że nienaturalne związki prędzej czy później przynoszą szkodę. Jaką odnieśliśmy korzyść z naszych przymierzy niegdyś z Niemcami — jaką z przyjaźni dla Francji? Naród kroacki, pokrewny nam swem pochodzeniem z nad Karpat, może bardziej niż inne narody słowiańskie zasługuje na szczerą naszą sympatye, już dla tego samego, że względem nas żywi prawdziwie bratnie uczucie. Najpochlebniejsze wszędzie usłyszysz o Polakach zdanie, najserdeczniejszą dla nas znajdziesz zyczliwość.

Zarzuć mi może, iż chcę napowrót wprowadzić do polityki tak zwany sentymentalizm, tę wadę, o jaką nas tak często pomawiają. W mem przekonaniu lepszy on od dzisiejszego niby—utilitaryzmu, który narodowi niemającemu politycznej siły, nie umiał żadnej przynieść realnej korzyści. Powodowanie się tem, co dzisiaj niby—utilitaryści

ważnioną przez Stolicę apostolską i władzę dycezyjalną. Gdy zapowiedziano wiersz pani Duchinińskiej, zgromadzenie powitało sympatycznie jej nowy utwór: «Rozmowa z kmieciem o królu Sobku», którą wydeklamowali Lasocki i Rusiecki. Następnie zabrał głos p. Chodźkiewicz, który posiada porywający z serca dar wymowy. Podziękował radzie szkolnej, a szczególnie jej prezesowi dr. Gałęzowskiemu i nauczycielom szczególnie języka polskiego, za tak widoczny postęp. Wspomniał, że obchód dzisiejszy jest zarazem hołdem należnym dla założycieli tej szkoły, na których czele stoi ś. p. jen. Dwerwicki, wielu posłów, jak ś. p. Nakwaski i inni. Wskazał, jakie są obowiązki młodego pokolenia, podniósł wysokie znaczenie bezinteresownej służby. Przedstawił przykłady uczniów, których imiona są wyryte złotem literami na marmurze. Zachęcił, aby nie opuszczali progów tej szkoły nazawsze, ale byli zjednoczeni z towarzystwem dawnych uczniów szkoły polskiej, a na zakończenie zapożyczył piękny ustęp jednego z mówców francuskich, wypowiedziany w podobnej okoliczności: «Nie miejcie innego marzenia, jak to, aby sercu wasze były zjednoczone w jednym wielkim sercu ojczyzny, którą nad wszystko kochać należy». — Dnia 5 b. m. odbyło się w szkole polskiej na Batignollu, główne półroczne posiedzenie «Stowarzyszenia byłych uczniów szkoły polskiej w Paryżu», pod prezydencją p. Florentyna Trawińskiego. Stowarzyszenie liczy dz. dzisiejszego dnia 283 członków, tak w samym Paryżu mieszkających, jakoteż na prowincyi i w różnych innych krajach.»

Z PARYŻA. W d. 27 lipca odbył się popis w hotelu Lambert, gdzie kształca dziewczątka polskie. W salonie zebrało się trochę publiczności, głównie matki lub krewni uczących się. Na pierwszym miejscu zasiadła hr. Działyńska, której kosztem i staraniem zakład jest utrzymywany, obok niej de Neymours Czartoryska, jako prezydująca. Nastąpiły próby gry na fortepianie, przerywane deklamacją. Następnie dyrektorka pensyi p. Bonnequillon, rodem francuzka, wywoływała uczennice zasługujące na nagrody za różne przedmioty. Szkoda, że z tego popisu nie można mieć najmniejszego wyobrażenia o sposobie wychowania paucy. Z wymienionych przedmiotów, za które dawano nagrody, wypada się domyślać, że się uczą i polskiego języka. Ze dziewczęta czynią postępy, nie ulega wątpliwości, gdy przypomniemy, że uczennice tego zakładu na konkursach rządowych otrzymują medale lub zaszczytne wspomnienia. Przy końcu obchodu weszła delegacja od emigracyi, aby wręczyć p. hr. Działyńskiej adres.

nazwali sentymentalizmem, jeśli nie przechodzi w zбочzenie chorobliwe, jest kierowaniem się prostym uczuciem narodu, instynktem jego, który rzadko zawodzi, a w niebezpieczeństwach, nie dających się obliczyć, jedyną bywa wskazówką wyjścia. Strzeżmy się tylko chorobliwości, chwilowego wzburzenia, a iść możemy za popędem naszych uczuć, gdy nasz rozum stanu niema odpowiedniej sily do przeprowadzenia swych planów, wbrew przeciwnym dążeniom naszych nieprzyjaciół — inaczej będziemy zawsze piłką w ręku tych, którzy mają siłę rzucać nami.

Pragnę ci odświeżyć niektóre wspomnienia z przeszłości kroatów, by ci uwidocznisz zarazem kierunek dzisiejszego ich rozwoju i politycznych dążeń, do których nawiązuje się ściśle i uroczyście w Diakowo, będąca niejako wyrazem ich tendencyj narodowych.

Z pierwotnych dziejów Krocacyi zaledwie tyle wiemy, że przybyli z nad Karpat w początkach 7-go wieku po Chr. wezwani przez cesarza Herakljusza przeciwko Awarom i osiedli nad rzeką Sawą, szerząc się ku północy w Panonji, prawie aż do miasta Presburga, granicząc na zachód z Korutanami, na wschód zaś z serbami, którzy również jak oni wyszedłszy z Białej Chrobacyi, osiedli między rzeką Driną a Wrbasem. Serbowie spokrewnieni oddawna z kroatami różnią się jednak od ostatnich, tak narzeczem jako i

RZYM. «*Rossogma*» ogłasza list Arnesego, uzalający się na «*Diritto*» o wyjawienie tajemnicy autorstwa listu jego, który był zamieszczony w dosłownym tłumaczeniu, w «*Gazecie Narodowej*». Redaktor główny, «*Diritto*» odpowiadając na to, ogłasza oryginalny list Arnesego, i uznaje go niegodną denuncyacyą zwróconą przeciw hr. Brochockiemu, przyjacielowi i bezinteresownemu współpracownikowi «*Diritto*», tudzież przeciw Kraszewskiemu, który jako więzień polityczny ma prawo do największych względów. Redakcyja «*Diritto*» czuje się obrażona przypuszczeniem ze strony Arnesego, ażeby dziennik ten był zdolnym do zużytkowania denuncyacyi.

Korespondencye «Kraju».

Lwów, 10 sierpnia.

Ze spraw krajowych najważniejszym dziś faktem jest, świezo właśnie ogłoszone urzędownie, ustąpienie dotychczasowego namiestnika Galicyi, hr. Alfreda Potockiego i nominacya nowego, w osobie p. Filipa Zaleskiego, który piastował dotąd urząd wice-prezydenta lwowskiego namiestnictwa i ostatniemi szczególnie czasy niejednokrotnie zastępował prezydenta rządu krajowego czyli namiestnika.

Zanim powiemy kilka słów o symptomatycznym znaczeniu tej zmiany, postaramy się podać krótkie bibliograficzne sylwetki obu namiestników, ustępującego i wstępującego na tę posadę.

Hr. Alfred Potocki, członek znanej u nas magnackiej rodziny, z linii tak zwanej «prymasowskiej» nie «hetmańskiej», urodził się w r. 1817, liczy więc obecnie lat 55. W początkach swego politycznego zawodu poświęcił się zawodowi dyplomatycznemu i dyplomata całe życie pozostał, lubo z chwilą nastania ery konstytucyjnej porzucił ten rodzaj karyery i przyjął czynny udział w zysiu parlamentarnym. Dobrze wdziany w sferach dworskich i znany osobiście panującemu, hr. Potocki już w r. 1861, gdy po dwunastu latach rządów absolutnych na nowo rozpoczęło się życie konstytucyjne, został członkiem izby panów i sejmu galicyjskiego. Od grudnia 1867 do stycznia 1870 r. był Potocki ministrem rolnictwa w tak zw. «*Bürgerministerium*», z którego wspólnie z Taaffem wystąpił. Od 15 kwietnia 1870 r. do 7 lutego 1871 r. był późniejszy namiestnik prezesem ministrów. W r. 1874 został marszałkiem krajowym, a od 24 listopada do chwili obecnej zajmował stanowisko namiestnika Galicyi.

charakterem narodowym. Ściśle ludowe narzecze kroackie «kajkavszcina», odmienne jest w wymowie i pisowni od serbskiego «sztokavszcina», pierwsze używa pisowni łacińskiej, w miejsce dawnej glagolicy, drugie pisze cyrylicą. Dzisiejszy język kroacki używany w literaturze, nie jest kroackiem narzeczem lecz dalmackiem, «czakavszcina» i bardziej jest zbliżony do narzecza serbskiego. Co do charakteru, kroaci są melancholiczni, jakby czemś przygnębieni, łagodni i dobroduszni, podczas gdy serbowie charakteryzują się żywością temperamentu, energją, z pewnym odcieniem gwałtowności i dumy. Przebija się to i w poezyi ich ludowej. Serbskie ludowe pieśni cechuje przeważnie heroiczne epos, co jakby z wspólnego z kroatami tła liryzmu, wyłącznie wzrosło na serbskiej ziemi, na której, przez długie wieki, niespożyty, bohater-ski duch narodu, krwawa toczył zapasy z wrogiem, pragnącym mu narzucić ciężkie jarzmo niewoli. Kroaci nie mają prawie własnej poezyi epicznej, a i to, co zdaniem niektórych jako rodzime kroackie epos uchodzi, różni się od serbskiego charakterem łagodnym, spokojnym, nawet co do formy. Na tę różnicę charakteru, bezwątpienia przeważnie wpłynąć musiały odmienne warunki przyrodnicze, w jakich jedni i drudzy skutkiem zmiany wspólnej pierwotnej siedziby się znaleźli, niemniej i koleje losów przebytych

W karyerze swej politycznej w Wiedniu i we Lwowie hr. Alfred Potocki był przede wszystkim, jak powiedzieliśmy, dyplomatą i dworakiem. Do żadnego politycznego obozu stanowczo się nie przychylił, lecz starał się stać zawsze jak rząd austriacki, ponad stronnictwami. W Wiedniu przy dworze, we Lwowie przy rządzie, to było jego hasło. Ze względu przytem na swe pochodzenie, miał zawsze pewien mir w kraju, tembardziej, że opinia publiczna nie miała mu do zarzucenia żadnego wyraźnego politycznego odstępstwa, któreby go w rozterce z krajem postawiło. Człowiek taki, mający zupełnie zaufanie u dworu wiedeńskiego, a przytem w kraju źle nie widziany, był jakby stworzony na namiestnika w Galicyi. W kraju, jak powiedzieliśmy, stał po nad stronnictwami, a także i po nad narodowościami, w narodowej bowiem waśni polsko-rusińskiej dzielącej Galicyę, stał także na stanowisku pośredniczącym, rządowym, a nawet brał często w obronę rusinów, którzy byli z niego dość zadowolnieni.

I kto wie, byłby może hr. Potocki dłużej jeszcze namiestnikiem, mimo swój wiek istotnie podeszły i niezbyt silne zdrowie, gdyby nie obecny zwrot w polityce zagranicznej, ujawniony zjazdem cesarzy w Ischl. Na miejsce dawnego trójcesarskiego przymierza, utworzyło się środkowo-europejskie niemiecko-austriacko-włoskie, Rosya przytem pozostała po za sferą tego przymierza. Nie powiemy, żeby hr. Potocki był zwolennikiem austriacko-rosyjskiego aljansu, nie był on bowiem zwolennikiem statym żadnej ściśle określonej kombinacyi, należał jednak do tego starszego pokolenia dyplomatów i polityków austriackich, którzy przyzwyczaili się widzieć Austryę w sojuszu mniej lub więcej blizkim z Rosyą i którzy innych kombinacyj nie pojmują. Hr. Potocki ma przytem znaczne dobra w granicach rosyjskiego państwa, wogóle więc w chwili wyraźniejszego sformowania się nowego przymierza, hr. Potocki musiał ze swego stanowiska ustąpić, co chętnie podobno uczynił. W ten sposób ogólnie tłumacza dymisyę hr. Potockiego *).

W kraju za czasów swego namiestnikowania hr. Potocki niezem szczególnie w pamięci się nie zapisał. Co było w tym kierunku do zrobienia, zrobił to po r. 1865 hr. Gołuchowski, ten galicyjski Wielopolski, ten jednak różniący się od ś. p. margrabiego, że działalność jego uwieńczoną została pomyslnym skutkiem. Zreszta, dziś w stosunku do Wiednia, do rządu i korony namiestnik niema, «miestoty», jak powiada «*Czas*», głosu rozstrzygającego. Rządzi w imieniu

* Nie sądźmy, żeby te domysły były słuszne. (Przyp. Red.)

w dalszym rozwoju dziejowym. Ostatnie wpłynęły też i na różnicę wyznania religijnego. Serbowie należą do wschodniego kościoła, podczas gdy kroaci są wyznawcami kościoła rzymskiego.

Kroaci przyjęli chrześcijaństwo już za cesarza Herakljusza; upadło ono jednak wkrótce. Dopiero w drugiej połowie IX wieku, po wybiciu się z niewoli frankońskiej, powtórnie przyjmują chrześcijaństwo, w wyznaniu wschodnim. Następnie roku 879, przechodzi książę Branimir na wyznanie kościoła rzymskiego, zatrzymując jednak liturgję słowiańską Metodęgo, którą też papież Jan VII zatwierdził. Od czasów papieża Jana X, liturgja łacińska poczęła powoli wypierać słowiańską, tak, że z czasem zupełną wzięła przewagę w Kroacyi, pomimo zatwierdzeń w latach 1248 i 1252 przez papieża Innocentego IV, który zaprowadził w niej pewne zmiany, zbliżające ją do obrządku łacińskiego. Dziś zaledwie w okręgu saskim utrzymała się jeszcze słowiańska liturgja, około utrzymania której gorliwie się krząta czelogodny biskup Posilowie, przyjaciel biskupa Strossmayera, widząc w niej słuszną potężny czynnik, do pozyskania słowian południowych dla idei zjednoczenia.

Na przewagę liturgji łacińskiej w Kroacyi, wpłynęły nie tylko bliższe stosunki z Rzymem i Włochami, pośrednio przez Dalmacyę, lecz

cesarza, lecz jest odpowiedzialny przed ministrem.

A teraz słów kilka o nowym namiestniku. P. Filip Zaleski, znany jest dotąd tylko jako zdolny urzędnik. Liczy lat 45. Studya prawne kończył w Wiedniu, w r. 1857 wstąpił do urzędu w ministerstwie wiedeńskim, a po kilku latach przeniesiony do Lwowa, pracował w kancelaryi przybocznej hr. Gołuchowskiego. Był następnie starostą w Brzeżanach, następnie radcą namiestnictwa. Po nominacji Ziemiałkowskiego ministrem dla Galicji, p. Zaleski został szefem jego biura, następnie zaś zajął stanowisko wice-prezydenta namiestnictwa i od kilku lat był w sejmie komisarzem rządowym, będąc jednocześnie jednym z posłów sejmowych.

Pan Filip Zaleski jest synem namiestnika Galicji z czasów 1848—1849 r., nader lubianego ongi i szanowanego w kraju Wacława Zaleskiego, znanego w literaturze pod pseudonimem Wacława z Oleska i cenionego zbieracza pieśni ludowych.

Ha.

Głębokie, powiat dąbski, 17 lipca.

Wobec coraz szerzej rozpowszechniających się sporów z włościanami, dotkliwie czuć się daje brak ludzi zdolnych do prowadzenia wszelkich spraw po sądach. Zajęcia gospodarskie nie zawsze pozwalają ziemianom oddać się z domu, ekonomowie są mało rozwinięci, a bardzo często nawet niepiśmienni, o zastępcach zaś, choć trochę sumiennych, u nas ani słychać. Tymczasem sprawy mnożą się z dniem każdym: uspokojeni w zeszłej jesieni za pomocą kozaków chłopci, za nadejściem wiosny w niektórych miejscowościach korzystają po dawniejszemu z cudzych łąk i pastwisk. Natomiast bardzo licznie roją się doradcy pokątni,—lada miescina posiada ich kilku przynajmniej. Są to po większej części żydzi adwokatujiacy z natchnienia, dość zręczni w swoim rzemiośle, eks-urzędnicy usunięci ze służby, i tym podobne ofiary niesprawiedliwego losu. Cała ta zgraja gotowa do usług każdego kto płaci, pomimo wszelkich swych zalet zaufania wzbudzić nie może; klientelę ich stanowią chłopci, drobna szlachta, słowem, cała ciemna masa, przedstawiająca niewyczerpane źródło łatwych dochodów. Dzięki usłużnym doradcom, chłop procesuje się z sąsiadem o lada cal ziemi, procesuje się z dawniejszym swym panem o urojoną granicę; nigdy prawie niezadowolony z wyroku sędziego apeluje do wyższej instancji; włości się po sądach, ciągnie za sobą suto traktowanych świadków, traci czas, oddaje grosz ciężko zapracowany, a pomimo przegranej sprawy przekonany, że sprawiedliwość była po jego stronie, broi dalej w tym samym kierunku. Akta,

sledztwa syją się bez końca... Trapiące to *perpetuum mobile* do rozpacz przyprawdza każdego, kto miał nieszczęście wplatać się w nie jakimkolwiek sposobem. Mętna woda włościańskich stosunków wytwarza coraz hazardowniejszych rybaków: obóz doradców żyje dostatnio—starosta, starszyna, pisarz, włościański i t. d. Łatwowierność chłopca wyzyskiwana bywa nieraz z bezczelną zuchwałością. W roku zeszłym, w jednej z włości powiatu wilejskiego, rozgorączkowanej manją zaborów, miejscowy kowal odegrał rolę bohatera; zobowiązawszy się prowadzić interesa włościan w stolicy, otrzymał od nich osmset rubli na podróż i koszt. Podróż jego skończyła się w Wilnie; otrzymane pieniądze zużytkował na cel daleko radykalniejszy niż wszelkie procesa: umieścił syna w szkole felcerskiej, kupił sobie samowar, załatwił przytem inne wydatki, hulał ile tylko dusza zapragnęła; w końcu, pamiętając na czarną godzinę, zamierzył zaopatrzyć się w kapitał; zawiadomił tedy sąsiadów, że osmset rubli to drobnostka, z którą niepodobna nawet przystępować do interesów, że chcąc wygrać sprawę, powinni złożyć jeszcze przynajmniej po dziesięć rubli z chaty. Podatek okazał się uciążliwym; kowal wrócił, usprawiedliwiając bezskuteczność swych misji skąpstwem chłopów. «Facecya» ta, jak wiele podobnych, uszła bezkarnie; niedoszły w roku zeszłym podatek wyzyska może w tym roku ktoś zręczniejszy.

Sędzia honorowy p. W. Oskierko złożył w tych czasach urząd piastowany przez lat kilka. «Mirowy zjazd» pozbył się w nim energicznego członka, powiat zaś stracił sumiennego sędziego. Szkoda, bo zarówno jeden, jak drugi przyniot nigdzie nie bywa zbyt cennym. Na miejsce pana O. wybranym został p. Kijakowski.

Podczas kiedy niektóre okolice naszego kraju cieszą się niowbudowaniami lub projektowaniami linjami kolei żelaznej, powiat nasz, przecięty tylko z północno-zachodniego skraju linją kolei witebsko-dynaburskiej, posiada miejscowości odległe o mil dwadzieścia od najbliższej stacyi, a o mil kilka od poczty. Wszelka komunikacya jest zatem bardzo utrudniona. W roku zeszłym cieszyliśmy się projektem urządzenia stacyi telegraficznych między Wilejką i Dzisną: dotąd niestety jakoby słowo miało się stać ciałem. Szkoda.

Głęboka d-ra Frycze, znalazła nie tylko serdeczne, lecz i skuteczne zarazem uznanie wśród naszych ziemian. Kilka zamożnych rodzin w powiecie wilejskim, ofiarowało u siebie gościnność uczącej się młodzieży; jeżeli ten uczciwy przykład znajdzie naśladowców, wkrótce każdy biedny student i gimnazysta będzie mógł swobodnie wypo-

cząć, nabrać sił do dalszej pracy, a wśród serdecznej włościańskiej atmosfery nie poczuje nawet, że przebył kilka tygodni w obcej mu rodzinie. W naszym powiecie o młodych gościach nie słychać dotąd. Za to mieliśmy świetny bal wydany przez jednego z urzędników mieszkających na wsi; na balu tym oprócz gości, podejmowanych zapewne czemś lepszym niż woda, owies i siano, znajdowało się sto kilkadziesiąt koni i odpowiednia liczba furmanów!

Ostoją.

Z Wołynia, 26 lipca.

Niepodobna przejść milczeniem świeżego artykułu «Rusi», powtórzonego przez wszystkie pisma i gazety, pod tytułem: «Wiadomości o niemieckim wpływie na Wołyniu». Nie będę wchodził w ocenienie cyfr statystycznych, gdyż nie mają one najmniejszej ścisłości, jak się o tem przekonać mogłem z pewnych szczegółów, które byłem w stanie osobiście sprawdzić; zresztą, są one zupełnie tendencyjne, jak i owo głośne nawoływanie «Rusi», która tyle narobiła hałasu w prasie krajowej a nawet i zagranicznej, że na Wołyniu rozlokowana jest obecnie doskonale zorganizowana dywizya pruska, a może i korpus. Naturalnie, jeżeli korespondent «Rusi» posiłkuje się wiadomościami statystycznymi, zbieranymi przez miejscowych urjadników, i jeżeli jeszcze do tego posiada pewną dozę imaginacyi, pozwalającej mu widzieć słonia na miejsce muchy, to nie dziwnego, że dochodzi do tych urojonych cyfr i obaw, wydających się jeszcze straszniejszymi z daleka, a które jednak obiegły Rosyę a może i Europę, stawiając przed oczyma wielu straszne widmo wojny. Niech więc sobie, kto chce wierzy tym bredniom, niech je sobie rozpowszechnia ten, który widzi w tem swój osobisty interes,—posiadający dobra ziemskie i wogóle wszyscy spokojni mieszkańcy kraju, bynajmniej wojny nie pragną. Nie wchodzi więc bynajmniej w to, czy na Wołyniu mamy parę tysięcy Niemców mniej lub więcej, ziemi i pustkowi tu jeszcze dość, aby choćby nawet podwójną ich liczbę wyżywić; ale ponieważ przytoczony artykuł «Rusi» rzuca cień na nieposzanowanie przez tutejszych właścicieli ziemskich cudzej własności, to jest własności ich sąsiadów—włościan, z którymi mimo wszystkiego starają się żyć w zgodzie, to obowiązkiem moim, jako korespondenta «Kraju» z Wołynia, wykazać, w czem tak grubo i tak niepoczeiwie pomylił się tutejszy korespondent gazety «Rus». Uwolnienie włościan dokonane było w szóstym dziesiątku bieżącego stulecia, przytem nie należy zapominać, że właściciele dóbr pochodzenia polskie-

i bieg wypadków politycznych. Po wygaśnięciu dynastji Drzysławiczów nastąpiło w r. 1102 połączenie Krocacy z Węgrami, na podstawie unji personalnej z gwarancją praw narodowych. Wówczas to język łaciński uzyskał przewagę nie tylko w stosunkach państwowych, jako panujący w Węgrzech i całej zachodniej Europie, lecz i w życiu towarzyskiem i literackim, co się też odbiło i w religijnem wyznaniu. Podobny fakt zaszedł i u nas w dziejach Rusi, gdzie zlatynizowane wyższe warstwy narodu porzuciły ojczyzny swój obrządek przyjmując łaciński. Temu też przypisać należy słaby rozwój literatury w właściwym kroackim dyalekcie. Za ledwie w XVI wieku spostrzedz możemy jej ślady. Wywołały je usiłowania reformacyi kościelnej. Z jej upadkiem w Krocacji znów nastąpiła przerwa, po której dopiero schyłek wieku XVIII, kiedy mianowicie język niemiecki zajął w Austrii miejsce łacińskiego, zaznacza pewien żywszy rozwój literacki. Węgrzy usiłowali wówczas przeciwnie zapewnić przewagę swej mowy, tak w Węgrzech jako i przynależnych prowincjach. Oppozycya przeciwko tym dążeniom objawiła się w Krocacji zwrotem ku literaturze rodzimej.

Nowe te usiłowania do znaczniejszych nie doprowadziły rezultatów. Dopiero w latach 30-tych naszego stulecia, kiedy skutkiem dążenia do większej łączności z resztą

południowych słowian, pisarze kroaccy przyjęli jako język literacki narzeczce dalmackie, poczyną się stały i szybki rozwój, nowa epoka w historii kroackiej literatury. Epokę tę nazwano nowo-illirską, łącząc w tej nazwie tendencję polityczną połączenia narodów zamieszkujących dawną Illiryę, z wywodem pochodzenia od illirów starodawnych, co schlebiali poniekąd dumie narodowej. Skutkiem zakazu rządowego zmieniono następnie «illirski» na «jugoslaweński».

W tendencji politycznej zyskała literatura kroacka silną podporę i świeży element, nowem darzący ją zyciem. Tak to w życiu politycznem narodu jak i w ruchu literackim, pewna idea przewodnia staje się zawsze tą iskrą, która nowe wskrzesza życie, skupia rozproszone siły, a krusząc więzy kępujące rozwój naturalny, postępuje swobodnie naprzód, przenika ciepłem swem wszystkie warstwy narodu, oświeca je i pobudza do żywszego szlachetniejszego życia. Tą przewodnią myślą, w polityce i literaturze, stała się u kroatów w latach trzydziestych idea braterstwa słowian.

Przez długie wieki Krocacya, złączona z Węgrami, razem z nimi przechodziła wspólne koleje losów. Srogie wojny z Turcyą, wieńczone naprzemian zwyciężką sławą lub niewolą, niesnaski wewnętrzne, przejście pod dynastję habsburską—te wszystkie epi-

zody historii węgierskiej stały się historyczną dolą kroatów. Z tem wszystkim jednak cieszyli się oni konstytucyą narodową, którą im zagwarantował jeszcze król Koloman węgierski, a następcy jego umieli uszanować. U schyłku dopiero zeszłego wieku, kiedy to cesarz Józef II zaprowadził nową reformę językową, węgry bronili się przeciwko germanizacyi, targnęli się na prawa narodowe kroatów, usiłując narzucić język madziarski i krajom swym koronnym. Od czasu tego datuje się antagonizm pomiędzy Krocacyą i Węgrami. Językowy patent został cofnięty w roku 1790, przez co na chwilę ustały spory, lecz już w latach 1839—45 na nowo powstały usiłowania madziaryzacyi, gdy język węgierski wreszcie stał się panującym. Madziaryzacyjne dążenia i połączone z tem ucisk, wywołały powszechne oburzenie w krajach słowiańskich przyłączonych do Węgier—one to stały się tym materiałem palnym, z którego skorzystał rząd austriacki w latach 1848—49. Szukając pomocy u słowian południowych przeciw zrewoltowanemu węgrom, obietnicami konstytucyi zachęcił ich do chwycenia broni, gdy słowianie, zagrożeni przez węgry w swych prawach narodowych, nie mogli w zwycięztwie tychże upatrywać dla siebie korzyści, a nieprzeczuwali, iż nieszczęra polityka ówczesnego rządu nieodpłaci im

go, pierwsi zanieśli o to do tronu najpoddańszą petycję. Uwłaszczenie, czyli nadanie włościanom gruntów, dokonane było już bez współdziałania polskich właścicieli, gdyż w r. 1863 wyborowi mirowi pośrednicy (komisarze włościańscy) ze szlachty usunięci zostali z urzędów. Złe czy dobrze, ale to uwłaszczenie dokonano i my pierwsi najbardziej dziś dbamy o to, aby ono święcie było spełniane i zachowane w granicach obecnych praw własności większej i mniejszej. Jakżeż więc przepuścić milczeniem twierdzenie korespondenta «Rusi», że wskutek reformy 19 lutego 1861 r. i późniejszych rządowych postanowień, włościanie mają prawo (serwitutu) paszenia bydła na całym obszarze lasów obywatelskich, i że właściciele ziemscy sami to prawo obchodzą, sprzedając lub oddając na kolonizację Niemcom obszary po wyciętych lasach. Jeżeli w rzeczywistości tak było, jakie ma wyobrażenie p. korespondent o administracji krajowej, która na takie sprzedaże dozwala, lub o tutejszych sędziach pokoju, którzy podobne sprawy pomiędzy włościanami i kolonistami przyjmują do rozpatrzenia, nie uwzględniając, jak on powiada, serwitutowych praw włościan. Czyż takie wypadki dopuszczalne są w Królestwie, gdzie rzeczywistość serwituty po lasach są prawem włościanom przyznane, co stało się w rezultacie kością niezgody pomiędzy mniejszą i większą własnością ziemską. Otóż, kto zna gruntownie sposób przeprowadzenia tutejszej reformy włościańskiej, wie bardzo dobrze, że włościanie w całym kraju południowo-zachodnim nie mają przyznanych serwitutów po lasach obywatelskich. Niektóre tylko gminy miały sobie nadane sianożęcie leśne wśród lasów dębowych, lecz prawo orzekło, co potwierdzonem zostało w listach nadawczych włościan, utwierdzonych przez główny komitet stołeczny, że drzewa rosnące na sianożęciach stanowią własność obywatela, który ma prawo je wyrąbać i zabrać w pewnych porach roku, od 1 października do 1 kwietnia, aby nie psuć zbioru siana, i że ziemia z pod tych sianożęci stanowi nieodwołalną własność gminy. Przy wprowadzeniu listów nadawczych (ustawnych hramot), benifikując włościan za to wspólne posiadanie, stracono za te przestrzenie ogromne procenta, co nie mało wpłynęło na zmniejszenie sum indemuizacyjnych.

Oprócz więc tego jedyne serwitutu, dziś już po większej części załatwionego, bo lasy na włościańskich sianożęciach zostały wycięte przez obywateli, żadnego innego serwitutu u nas gminy nie posiadają. Właściciele ziemscy postępowali więc prawnie, sprzedając lub oddając pod kolonizację Niemcom swe puste obszary po wyciętych lasach, rosnących na własnej ich ziemi. Sędziowie

pokoju, postępowali również prawnie sztrafując włościan za paszenie na tych obszarach; nie opierali się przytem, jak powiada p. korespondent, na prawie faktycznego władania, lecz na prawie poszanowania własności każdego, przeciwko czemu «Rus» dla rosyjskiej własności przynajmniej nie agituje. Z całego mylnego doniesienia «Rusi» pozostał ten jeden drobny fakt, że póki Niemców nie było, miejscowi włościanie przyzwyczaili się wypasać swe bydło na obszarach słabo strzeżonych przez właścicieli, i że dziś, gdy Niemcy się tam pobudowali i każdy swój wydział porządnie ogrodził, nie łatwo się im odzwyczaić od tego wygodnego dla nich zwyczaju. Ztąd skargi, narzekania na wrzeczne ścieśnienia praw włościańskich, eksploatowane przez opiekuńczą prasę rosyjską dla swoich celów.

J. D. K.

Mohylów podolski, 15 lipca.

Nie z Kamieńca—jak to moim obowiązkiem — szlę wam niniejszą korespondencję; jestem atoli przekonany, że redakcja tej czasowej zmiany miejsca za złe mi nie policzy, tem bardziej, że wrychle znowu stać się na stanowisku nieomieszkać. Odsuwam na stronę spowiedź z wrażeń podróży po małych drogach, choć doprawdy nie pozabawione one komizmu. Dość powiedzieć, że w wielu miejscach na podniestrzu brano mnie za «agenta od fosforytów», tam więc, gdzie właściciel chudej kopalni chciał ją korzystnie odprzedać, traktowano mnie «kamiennymi kulami» z pewnego rodzaju natarczywością, tam zaś, gdzie sam zamyslał eksploatować bogactwa kopalne, zbywał mnie półstówkami, nawet niechętnie wspominając o nich. Oświadczam więc, że zwykła tylko ciekawość, popchnęła mnie na drogę badań—nie nadto. A monomanja fosforytowa rozwija się z niezwykłą szybkością, spotęgowała ją nawet niedawno ułożone cło wywozowe (około 10 kop. od puda); Korzeniowski gdyby żył, a zabłąkał się tutaj, niechylnieby wesołą komedyjkę na tem tle ułożył, takie to czasem zabawne. Eksploatacja bogactw dzisiaj redukuje się do skromnej cyfry od 200 do 2,000 r. dochodu rocznego, z góry obfitującej w pokłady, a takich gór wcale nie wiele: w Bednarowie, Borbuchach, Dżurdzowce (dzierżawca p. Buber), w Mińkowiecach (p. Stejn z Elisawetgradu), w Łodawie i Haszowcach — jakiś prusak, którego firmę reprezentuje górnik z nad Sprei, prosty jak kij bilardowy, z powagą dźwigający czapkę, na której figurują dwa skrzyżowane oskardy czy toporki górnicze. Nie mówię tu o drobnych eksploatatorach, naszych poc z c i y c h kmiotkach,

o pomimo chęci trudno usunąć. Prawda i słusność w końcu zwyciężyć muszą, już z tego powodu, iż są one najprostszym połączeniem względów, przeto w ukształtowaniu się tychże największą mieć muszą przewagę. W walce przeciw nim opóźnia się tylko konieczny pochód naprzód, który miast prostej, krętą posuwa się drogą. W samem jednak opóźnieniu niepowetowana dla społeczeństwa może być szkoda: to, co by się mogło woim rozwinąć, przez opóźnienie staje się rewolucją, która burząc złe, niszczy i dobre — jestto marnowanie sił żywotnych. Opór przeciw prawdzie i słusności, jeśli jest nieświadomym, choć szkodliwym, jest nieuniknionym błędem, gdzie jednak niebrak świadomości, tam staje się on społecznym występkiem. Smutnem to, jeśli męnerzy polityczni, często dla widoków osobistych takiej trzymają się drogi.

Te to stosunki polityczne, napinające w wysokim stopniu uczucie patriotyczne, wywołały ten ożywiony ruch w literaturze kroackiej, rzec można, stworzyły język i literaturę, która przyjęła się nie tylko w wierzeźnych warstwach, lecz i u ludu znalazła szczere przyjęcie.

Czego dokazać może praca wytrwała, pokazały Czechy, które powiedzieć można, w latach pięćdziesięciu odrodziły się prawie zupełnie. To samo mniej więcej zaszło i w Kroacji. Stan oświaty ludowej, o ile

bo ci dworskie kopalnie po każdym deszczu uprzatają skrętnie i dobytek wiozą do miasteczka do szyneczku, by niewdzięczny kamień na wódkę zamienić. A niewdzięczniejszy stokroć właściciela—jeszcze ich za to skarżą do sędziów pokoju—proszę—i gdzie tu sprawiedliwość! Wracając do fosforytów dodamy, że dotąd je znajdowano tylko w kształcie kul rozmaitej wielkości; w jednej atoli miejscowości dotąd nie tkniętej, widzieliśmy pokłady fosforytowe w postaci żyły, mającej niekiedy do 40 centym. objętości, a złożonej z tysiąca drobnych kulek zlanych ze sobą w jedną masę.

Tyle o fosforytach — choć nie tu koniec humoreski. Oto naprzykład, w miasteczku nie wielkiem, udobrodziejstwowanem przywilejem samorządu, wzięto mnie znowu za rewizora przyslanego ze stolicy guberni; gospodyni zajazdu pragnąca przeniknąć moje incognito, zbywana odpowiedziami, które ją nie nie nauczyły, przyszła do wniosku, że jestem niechylnie owym groźnym dygnitarzem, uwiadomiła więc natychmiast zainteresowanych i naraz, na wazkiem podsieniu, zjawił się jeden z wysokich dostojników, pilnie mój ruch obserwujący. Wyniosłem się więc co rychlej, nie chcąc mimowoli odgrywać roli Gogolowskiego Chlestakowa, tem bardziej, że nie mam do tego wrodzonych popędów, ani też prawa, już choćby z racji odrębności narodowej.

Nie o tem wszakże dziś pisać zamyslałem. Wrażenia z podróży opowiem na innem miejscu, tutaj podam sprawozdanie ze stanu zakatka zwiedzonego przeze mnie. Jest to obszar ziemi, znany mi oddawna, chadzałem śladami, po których dziś kroczę, jeszcze przed 25 laty, a chadzałem nie w znaczeniu przenośnem, ale jak zwykły śmiertelnik *per pedes apostolorum*, bawiąc się potrochu herboryzacją, potrochu geologią, a potrochu i... czy mam się przyznać do słabostki? — zbieraniem obrzędowych pieśni. Z zielnika zrobiłem już dawniej użytek (vid. Tygodnik litewski 1861 r.), reszta została w tece jako pamiątka. Więc powtarzam, kraj znam oddawna a dziś kraj ten przedstawia tak odrębną fizyognomję od tej dawniejszej, obecnej mojej pamięci, że bym go wcale nie poznał, przynajmniej w niektórych miejscowościach. Nim jednak o tych różnicach nadmienię, wprzód o urodzajach należy dorzucić sprawozdanie, tem ważniejsze, bo, jak to mówią, zweryfikowane na gruncie. Pewne tu stopniowanie dostrzegłem. I tak, górna połowa naszym powiatu i dolna mohylowski-go, nawet mały rąbek przytykającego doń jampolskiego, stoją najwyżej pod względem urodzajów, pszenica tu przeszliczna, jarzyny, szczególnie kukuruzza plon obficie; toż samo można

wdzięcznością za krew w jej sprawie wylana.

Węgry z namietnością im właściwą, potępiają ówczesny ruch słowian południowych, widzą w nich tylko narzędzie despotyzmu, niechcąc uznać słusznej jego strony, usprawiedliwionego aktu oporu przeciw pogwałconym przez nich prawom narodowym. Zazwyczaj są to stronnicze zdania w sprawach politycznych. Fenomenowi tego, tak w obcych jak i w naszych dziejach liczne mamy przykłady. Republikanie francuscy zadają wolności, lecz gwałcą wolność religijną. Czyniąc tak, nie uznają, że przeciw własnym postępującym zasadom. Nowożytni liberaliści, usunawszy przywileje arystokracji, przywilejami otoczyli stan kapitalistów wobec klas innych. Austriacy i węgierscy narodowcy, przy sztandarze wolności wnoszą narodowy, okazując narodowi słowiańskiemu odwrotną ich stronę — a i my sami, cośmy się zżyli z hasłem «za waszą wolność i naszą», co walczym i cierpiem w imię sprawiedliwości i miłości ojczyzny, przynajmniej, czy nie grzeszymy czasem przeciw pierwszej, czy przeciw drugiej nie błądzimy? Gdyby tak było, nie byłoby sądzę kwestyi ruskiej, w jej słusznem znaczeniu. Nie we wszystkim tem należy upatrywać złą wolę, bardziej uprzedzenie i stronność. Lecz jedno i drugie marnuje czas i siły, nienaturalne wytwarzają antagonizmy, które w następstwie,

z opowiadań wnioskować mogłem, bardziej niż u nas jest pomyslnym. Wszystkie warstwy żywo i szczerze interesują się szkolnictwem, nie zostawiając tej ważnej sprawy wyłącznie w rękach specjalnych towarzystw, których działanie, jakkolwiek głośnie, zwykle mniej skuteczne bywa od silnego i stałego wpływu oświeconych warstw społeczeństwa, pracujących zgodnie w wspólnym celu oświaty ludowej. Około rozwoju oświaty i ekonomicznego podniesienia ludu skupiają się tam dziś usiłowania wszystkich patriotów. W pracy tej, jak i we wszystkich innych zakresach, przoduje zaszczytnie biskup Strossmayer. Słyszałem, iż po wioskach prawie wszędzie zaprowadzono tam czytelnie ludowe, w rodzaju kasynów, gdzie schodzą się wieśniacy na wykłady, pogawędkę i czytanie gazet. Gazety pręnumerują nie tylko czytelnie, lecz jak mnie zapewnił, bardzo licznie i sami wieśniacy. Lud też stosunkowo zamożniejszy, nie wyzyskiwany jak nasz przez żydów — jedynie podzielną gruntów jest tam, jak i u nas, przyczyną ubóstwa. Wieśniak pracowity i gospodarny; oprócz uprawy ziemi, na której dobrze udaje się winogrod, zajmuje się i przemysłem domowym. Widziałem bardzo gustowne kilimki (cilimy) ich wyrobu, barwne jak nasze ruskie. Chaty schludne, nie kurne, z obfitym i ogródkiem czysto utrzymywanym, co jest objawem, że właściciele

powiedzieć i o owsach, które nie pozostawiają nic do życzenia; następne miejsce zajmuje powiat proskurowski — prezentuje się on dobrze wcale, miernie wygląda kamieniecki, ubogo zaś dolna (południowo-wschodnia) część powiatu uszyckiego i górna mohylowskiego. Co do plantacji buraków, najpiękniejsze w Grudku, mniej piękne w Lewadzie i Rudce (pow. kamieniecki); mniej także piękne w Chońkowcach, Kukawce i Hebałowce (pow. mohylowski), bardzo mierne na polach Równiej (pow. mohylowski), najgorsze w Kuryłowcach (pow. uszycki).

Teraz co do zmian fizyognomji kraju. Trzebież lasów przerażająca, szczególnie w mohylowskim. Całe puszcze uprzatnięte, a zasiewy na ich miejscu nawet nie posiadają bujności, właściwej zasiewom na tak zwanym nowinnem polu uskuteczniwym. To też sąg drzewa doszedł do ceny ogromnej, bo placą zań wraz z dostawą 45 do 50 rs. Przed 25 laty kosztował 3 rs. — w lasach śnitkowieckich 10 złotych, a wózkę odbywano za pańszczyznę. Pozostałe kępki lasów czynią smutne wrażenie — słupów oblepionych zielenią, wierzchołki drzew wszędzie potraskane, są to skutki szronu, który się w lód zamienił, co miało miejsce na początku ubiegłej zimy, o czem w swoim czasie wzmiankowały gazety. Ale dziś dopiero można ocenić szkody; oczyszczenie lasów od połamanych gałęzi połączone z olbrzymimi kosztami. Znajdują się wprawdzie spekulanci dokonywający je z pewnym nawet dodatkiem grosza, ale ci wspaniali filantropi tak gorliwie chodzą około przyjętych na siebie obowiązków, że w końcu dąbrowa zmienia się w piękną zieloną polanę, najezoną stosami (przepraszam za prowincjonalizm — miałem na myśli sągi) opałowego drzewa i gałęzi ułożonych systematycznie. Uszycki powiat pod względem lasów jest bogatszym, ale tu rząd spore fermi posiada i przynajmniej konserwuje, jeżeli już nie prowadzi należycie (przynajmniej do obecnej chwili) gospodarstwa leśnego. A jak je prowadzić, radzę przypatrzyć się w majątku Szarogrodzkiem, należącym do hr. Władysława Braniczkiego. Puszcza owa, jedyna w mohylowskim, przypiera do pow. jampolskiego, z kilku tysięcy morgów się składa, okopana należycie, wszystkie polany, przez lud miejscowy zwane lysinami, zagajone, nawet sosnowe szkółki pięknie się rozwijają, za lat kilkanaście będą to bory wspaniałe, pobratane i wcale wdzięcznie wyglądające obok wspaniałej puszczy dębowej i lasków z wiotkiej, z wiecznie młodej i wiecznie przymilającej cię do wędrowca brzeziny złożonych. W innych częściach mohylowskiego powiatu, dawne dąbrowy prawie znikły zupełnie, dziś to już step szczery, całemi godzinami jedziesz i ledwie gdzieś, na skraju hory-

zontu, dopatrzeć zdołasz wąziutkiej tasiemki chudego lasku; dawniej było inaczej, ale dość było czterech czy pięciu «smoków ognistych», zapadło wprawdzie zarłocznym, by trzydziesto-letni ich apetyt pochłoniął całe puszcze, za to nam słodyczy nie skapily one. Korzystając z tych przysmaków z pewnym łakomstwem, nawet nie podziwialiśmy ich konsumpcyjnej zdolności, a teraz, kiedy ich wyżywienie drożej kosztować zaczyna, podrożały i słodycze, z lasów wyzuliśmy się, a na cukier braknie nam grosza. Ale że to będzie nieskromnie, jeżeli tu dodam, że jeszcze przed dwudziestu laty przepowiadałem następstwa, dziś już zbyt dotkliwie doskwierające mieszkańcom (vid. Szkic higieny Podola 1860), choć doprawdy nie trzeba było być prorokiem by je przewidzieć.

Drogi prywatne, tak zwane «partykularne», gorsze daleko jak dawniej, każdy mostek jest istną Scyllą i Charybdą dla podróżnego (i tu wyjątek stanowią dobra Szarogrodzkie, gdzie nad komunikacją widać czuwa administracja właściciela, nie oglądając się wcale na pomoc gminy). To też nie dziwię się, że ruch na takich drogach ustaje nocą zupełnie, tylko przy mocnym oświetleniu słonecznym jeszcze można się pusić na wędrowkę. Nie wiele lepiej wyglądają i drogi pocztowe, choćby nawet powiązane z koleją żelazną; na tamtych martwota nie zwykła, na ostatnich zaś ruch nieustanny. Całe życie Podola koncentruje się w koło przerywającej je żelaznej wstęgi; trakty łączące większe miasteczka z tą wstęgą przepelnione transportami, tak samo na drodze łączącej stację proskurowską z Kamieńcem, jak stację Racłny z Mohylowem. Obok transportowych wozów, wygodniejsze, choć zbyt drogie wehikuly, pseudo hoteliki, odznaczające się wygórowanymi cenami. Ze też my zawsze od podniesienia cen poczynamy wszystko, udogodnienie dla podróżnych spychając na plan ostatni. Ale wróćmy do małych dróg, bo po nich snuła się nasza pielgrzymka tak na Podolu jak i w Besarabji. Jakaż różnica uderzająca! Przepraszam, zapominałem, że w tej ostatniej funkcjonują władze ziemiańskie, że na nich właśnie cięży utrzymanie dróg, z czego się też wywiązują z godną naśladowania pieczołowitością. Karczmy przy traktach rozsypały się w gruzy, tak, że na dziesięć dawniejszych ledwie jedna została, bo ich dawniejsi mieszkańcy działalność swoją w inną skierowali stronę, mianowicie przenieśli ją na rolę, z czego się wytworzyła nowa kasta przemysłowców, nieznanych wcale u nas przed uwłaszczeniem włościan, mianowicie kasta dzierżawców izraelskich. Czy taka zmiana wpływa na udobrenie gleby, przesądzać nie jestem w możności, ale że kraj stracił na estetycznej

stronie—to nie ulega wątpliwości; dwory ziemiańskie stoją odrapane i brudne, ogrodzenia wspaniałych niegdys parków i sadów w doborowe frukta zasobnych, rozsypują się; na pięknej krzewinie, gdzieś z południa przeniesionej, z taką pieczołowitością hodowanej, suszy się bielizna dzierzawcy i jaszkrawe szaty samej gospodyni, biedne drzewo ugina się pod ciężarem pierzyny, na której przed chwilą spoczywało niemowlę, latorośl wątła pnia nazareńskiego, krowy ogryzują krzaki róż przeslicznych, konie depczą po drożynach osadzonych malinami, wszędzie brudno, zabudowania dworskie, a nawet gospodarskie, pochylone na bakier, świecą wytartymi bokami, z których wychyla się ciekawy łeb kozy szukającej pośród zwalisk pożywienia. Klasa dzierżawców chrześcian już zaczyna u nas wymierać, za lat nie wiele zabraknie nam oficjalistów chrześcian, ostatnich będziemy przepłacać, jak dziś przepłacamy kucharzy (powołanie to bowiem kulinarne nie znajduje adeptów pośród klas wyrobniczych), jak dziś przepłacamy mamki, od czasu kiedy matrony izraelskie karmić ich mlekiem zaczęły swoje niewiuitka. Ale co więcej—prowadzenie gospodarstwa rolnego staje się, a w końcu i stanie się niemożliwym dla samych właścicieli ziemskich. Współzawodnictwo ze starozakonnymi na tem polu niemożliwe, żyd bowiem tylko umie, ma dar szczególny wyszukania robotnika, skaptowania kmiecia, nietylko jednak podolscy dzierżawcy, ale i besarabscy, szczególnie na podniestrzu, pładrują niestannie szukając tego robotnika; byłem mimowolnym świadkiem następującej umowy: starozakonny ofiarował jednostce zdolnej do pracy 15 do 20 r. miesięcznie, pożywienie (pewną ilość maki z kukuruzy, bryndzy, sadła, kwaśnego mleka i trzy funty baraniny na tydzień), za co indywidualum owe winne było żąć, kosić, zwozić zboże, orać ziemię, asystować przy omlocie za pomocą maszyn; odpoczynek podczas świąt zagwarantowany, dnie slotne stanowią stratę najmniejszą. Kontrakty na trzy zawierano miesiące. Cóż robi ludność kmiecia osiadła w Besarabji? zapyta może nie jeden. Oto, zniecona korzystnymi obietnicami, wywędrowuje z kolei na stepy chersońskie. Przed kilku tygodniami spotykałem całe zastępy tych pielgrzymów. Na Podolu więc zostaje nieliczny poczet robotnika, czy to zbyt przywiązany do gleby, czy to wcześniej skaptowanego przez miejscowych dzierżawców, naturalnie do starego należących zakonu. To też ziemianie mimowoli zwiąć muszą gospodarstwo, na własną prowadzone rekę, bo to narazta na straty. Jeszcze więksi posiadacze trzymają się opornie, ale drobni upadają. I dziwić się temu nie należy, nie każdy bowiem potrafi walczyć w imię

ciel chętniej przebywa w chacie niż w gospodzie. Gospody utrzymują katolicy, co w porównaniu do naszych stosunków, uważanem być może za jedną z głównych przyczyn lepszego bytu. Żałuję bardzo, że szczegółów tych nie mógł bliżej poznać.

Po upadku rewolucji węgierskiej, rząd austriacki wyszawszy zapał patryotyczny kroatów w swych celach, zajął nieprzychylnie stanowisko wobec nowego ruchu narodowo-literackiego. W miejsce madziaryzacji nastąpiła germanizacja z całą konsekwencyą biurokratyczną, jakiej i my w tych czasach mieliśmy przykłady.

Kto zna dzieje rządów austriackich bieżącego stulecia, dziwną mu się zaiste wyda wewnętrzna ich polityka. Państwo tworzące konglomerat rozmaitych narodowości, z których każda ma przyrodzone i historyczne prawa bytu, którym w dodatku poręczono te prawa, których wreszcie wynarodowić dla mniejszości germańskiej jest niepodobiestwem, jakby umyślnie zdawało się dążyć do osłabienia węzła, łączącego poszczególne narody z całością państwową. A choć przykre doświadczenia historyczne powinny były poręczyć rząd o potrzebie zmiany wewnętrznej polityki, on zawsze głuchym był na głos politycznego rozsądku—czynił narodom ustępstwa, tylko zmuszony przebiegiem wypad-

ków wojennych. Ustępstwa te zawsze polowiczne i zawsze gotów był je cofnąć, ilekroć okazywała się tego możebność. Niestety, tylko ciężkie klęski potrafiły to uczynić, czego półwiekowe prawne usiłowania uzyskać nie zdołały. Czy te ustępstwa uważać możemy za utrwalone, przyszłość okaże. Winą w tem była tradycyjna spńszczna zasady: *divide et impera* — zapomniano, iż ta maksyma Machiavella, czasem przydatna dla absolutnych rządów w polityce wewnętrznej, zawsze paraliżuje działalność zewnętrzną. Druga tego przyczyna była również odziedziczony centralizm, możliwy może w państwie absolutnem—nieliczny i zgubny w czasach konstytucyjnych. Najnowsza era konstytucyjna w Austrii, objawiła się nowym impulsem w wewnętrznym życiu Kroaty. Przytłumiony chwilowo ruch ożywił się, idee polityczne znowu znajdują swój wyraz w literaturze, w politycznej swobodzie rozwój odbywa się szybko i stale.

Jest główną ideą polityczną kroatów, jak już wspominałem, połączenie słowian południowych w jedną polityczną całość. Niektórzy identyfikują to z panslawizmem; o tyle to mylnem, o ile wyraz ten nie jest ściśle określony. Panslawizm odróżnić należy od slawofilizmu, który faktycznie oznacza tylko duchową łączność, wzajemną symp-

tyę narodów należących do szczepu słowiańskiego, a objawiającą się w literaturze wzajemnem cywilizacyjnem oddziaływaniem, w polityce, popieraniem interesów i spraw dotyczących słowian. Panslawizm zaś, tak jak on się historycznie ujawnił, pragnie znów państwowej jedności słowiańskiej, zcentralizowanej w ognisku państwa rosyjskiego. Co więcej, aspiracje panslawistów dążą do znihilowania odrębności narodowych, do językowej jedności, religijnej i socyalnej. Nie chcą rozważyć, że wyzucie się z własności narodowych, wytworzonych cywilizacyjnym rozwojem, wyzucie się z religii, języka i ustroju socyalnego, zniszczenie swej spuścizny historycznej, byłoby samobójstwem tak samo, jak zrzeczenie się tego na korzyść innego państwa. W podobnej aspiracji uznać powinien naród rosyjski główną przyczynę antagonizmu, nas od nich dzielącego.

Łatwo pojąć, jako nihilistyczne to dążenie, wytworzyć się mogło tylko skutkiem chorobliwych pojęć socyalnych, iż jest tylko mrzonką, wylęgnię w słabych umysłach szowinistów, jeśli jest szczerem—maską zaś przewrotną i podstępna, jeśli źródło jego leży w egoistycznych pobudkach, w prywatnie wchrzycieli.

Zaprzeczać nie chcę, że tak w Kroaty jak i w Czechach, szczególnie w czasach

idei i dobrowolnie pozbawić się kęsa chleba, kiedy sąsiad ma tego chleba do zbytku, dla tego właśnie, że nie walczy w imię idei. Opozycjonista w końcu macha ręką i w umizgi do nazareńczyka, a ten z dobrodusznym uśmiechem strofuje zwycięzonego, dowodząc, że nie miałby długów, gdyby wcześniej poddał się nieuniknionej konieczności. Jak wychodzą na swoim ci energiczni uprawiacze roli, płacąc wysokie ceny za dzierżawę, to już ich tajemnica, której tu doszukiwać się wcale nie mam zamiaru. Widzę tylko, że typy żydków poczynających karierę od skupowania skórek zajęczych i jaj kurzych, już u nas wymarły; biedny judejczyk idzie na «pewnika» do bogatszego jednowiercy, po dwóch albo trzech latach żelaznej pracy zaczyna na wspólną z niebażnym kmiectwem jego skromną grzędę zaożywiać, jeszcze lat kilka, a ma już w siłach nie jednego a kilku kmiectw; zowa tymczasem sady chłopskie odnajmuje; złożony w ten sposób fundusz oddaje do spółki z kilkunastu izraelitów złożonej, spółka rozsiada się na łanach dworskich, jeżeli straci, rozwiązuje się bez szemrania, jeżeli wygra wówczas rozszerza swoją działalność i kończy tem, że każdy jej akcyonaryusz zostaje dzierżawcą na oddzielnym folwarku, chociaż to robią niechętnie; zwykle bowiem trzymają się razem, wedle upodobania wkładając pewien kapitał w kilkanaście przedsiębiorstw. Taki na przykład Sruł czy Szłoma na posesyi wioski A ma 30%, w B włożył 50%, w C tylko 15%, a w D jeszcze mniej, bo 5%, ale zawsze włożył, i tak bez końca. Asocjacja jest tu potęgą nie do zwalczania. Z dzierżawy do fortuny krok tylko jeden, bo dzierżawca pilnując roli, wietrzy dokola, ażeby się nie trafił dobry interes, a skoro go ołhąjdzie, rzuca się nań z całą energją, z całą nieublaganą wytrwałością — i zostaje albo zebraikiem, albo panem milionowym. W tej chwili nawet mam taki osobnik przed sobą; przed ćwierć wiekiem, syn bardzo ubożego arendarza, zwolennik talmudu, najgorliwszy wyznawca chesydizmu, golil głowę, nosił pejsy i jarmulkę, ciągle siedział w synagodze. Naraz zajrzała mu nędza w oczy, sam więc zabrał się do szynkowania; początki były trudne, ale pomysłuy uwieńczył je sukces; z szynku przeniósł się do gorzelni, kontrolujące aparaty jeszcze wówczas nie funkcjonowały, choć i te dzisiaj, dodajmy nawiasem, nie straszne; z gorzelni do lasu, a stąd poszedł na dzierżawę. W obecnej chwili posiada pół miliona fortuny i dwie kamienice. Spotkał się po dwudziestu pięciu latach niewidzenia; żydek, któremu groziły suchoty, zmęźniał, jarmulkę w kąt rzucił, czupryna mu odrosła, nosi się na wpół po europejsku. Kiedy ojciec jego nie wyrzekł się pończoch i biodra pasem

przepasuje, dzieci za to — córeczki, mówią biegle po francuzku, a jedna z nich wcale biegle gra na fortepianie... I takie przykłady nierzadkie, na każdym niemal napotykną się kroku...

Wykrawuję sylwetkę kraju, wykrawuję ją na przedce, na popasie wśród gwaru żydostwa, nie mam więc czasu na dyskusję. Wreszcie, według mnie, korespondencya winna być obrazkiem danej miejscowości, zdjętym w danej chwili... Jak się tylko jej autor zagalopuje i wpadnie na tor rozprawy, chybia powołaniu korespondenta, co więcej, nudzi czytelnika, który z trwogą omija długie kolumny zadrukowane produkcją jego umysłu i opatrzone jego nazwiskiem. Chcąc więc, dziś przynajmniej, wolnym być od grzechu tego, nad kwestyą żydowską przechodzę do porządku dziennego — i dalej się z wrażeń spowiadam...

Nie mało włości podolskich przeszło w ręce nowych posiadaczy, jeszcze przed 20 albo i 15 laty — i tu mohylowski powiat prym trzyma — i wyznać muszę, odznaczają się one wybitnie: miasteczka leżą w gruzach, kiedy należące do dawnych ziemian rozrosły się, uporządkowały, wypiękniały nawet; kmiectwo w tamtych pokorniejsze, do znużenia czapkuje przed każdym surdudem, przybiera postawę pełną trwożnego uszanowania, przed dzwoniem zawieszonym na szyi końskiej; cerkwie tu mdłe, bardzo ubogo wyglądają — mówię o powierzechowości. Za to w wioskach posiadaczy z dziada pradziada, chłop hardy, kłania się chyba znajomym, nierad z drogi ustępuje podróżnym, a świątynie wschodniego obrządku, schludne, białe, błyszczące, o zielonych kopulach i kopulkach do zbytku na ich dachach usadowionych... Widocznie, że ci niedawni przybysze zwolennikami są zabytków archeologicznych, kiedy dawnym chyba się w archeologję bawić niewolno...

Pośród gmin — w wioskach — wytwarza się nowa klasa arystokracji miejscowej, arystokracji *sui generis*, na którą się składa pisarz gminny, nauczyciel ludowy i niedobrze ni synowie popów majątniejszych; szczególnie to się postrzegać daje w osadach, tak zwanych rządowych, w których oczyszczanie (czobacki) dawniej wprowadzono (po 1831 r.). W początkach wprawdzie wójt i starosta figurowali na pierwszym planie, ale nie potrafiliby oni długo utrzymać na wysokości tak łatwo zdobytej, nie rozumieli tego, że powodzenie obowiązuje, o jakim takim elementarnym wykształceniu dzieci nie pomyśleli wcale, stąd kiedy w gminach zapanał formalizm biurokratyczny, wówczas władający piórem pisarz wystąpił na arenę, a wójt ze swoją pieczęcią poszedł w kąt, majątek zaczął zbierać pierwszy, rzucając ostatniemu pozostałe z uczty nie-

ogryzione kości. Ztąd obecnie, mamy z tego legjonu ekspisarzy niemały poczet drobnych posiadaczy, kiedy wójtowie, zawsze w miernym pozostają stanie. Duchowienstwo, także dla swojej progenitury nabywa ziemię, od czasu jak być kustą przestało. Nauczyciel wiejski, jeżeli dobrze żyje z reprezentantem kościoła i prawa w wiosce, opływa jak pączek w dostatki, to też, jeżeli się znajduje w wypadku wyżej przytoczonym, staje się dandysem w całym tego wyrazu znaczeniu. Z grupą tą często łączy się felczer wioskowy, przez grzeczność panem doktorem zwany, i akuszerka, wychowanka szkoły gubernialnej, więcej rozprawiająca o «swobodnej pracy kobiecej» o «kulturnem posłannictwie niewiasty» (sic) niżli o potrzebach biednych pacjentek jej pieczy powierzonych. Grupa ta demoralizująco oddziaływa na gmin, często się ima ryzykownych prądów nowych, nie należyte mając o nich wyobrazenie, ale tak długo, jak długo nie dorobi się kawałka ziemi, wówczas bowiem przechodzi do obrotu pierwszego — i odtąd chłop dla niej jest tylko chamelem, siłą roboczą, którą i godzi się i należy — o ile możność na to pozwała — eksploatować... Oto są wrażenia z podróży — nie wszystkie — ale też wszystkich nie można w jednym liście pomieścić.

Z wędrowki po wioskach przeniósłem się do Mohylowa, niezaglądałem tu w ciąg piętnastolecia — i jakież zmiany ogromne ku lepszemu. Ślicznie «posadzony» tuż nad starym Tyrasem, ubrany w ogrody — ulice się wyrównały, domy wyrosły, bruk wysmienity, w przyszłości wodociągi, kolej żelazna łącząca go ze Zmierynką i Nowosielicą; przez ściany mam cały legjon inżynierów, którzy już kończą roboty; do Zmierynki wytknięto już drogę, do granic Austrii nie wiele pozostaje... Ogólna fizyognomja miasta zmieniła się na lepsze — jest jakby rodzaj *porto franco* podolskiego, naturalnie, bez dobrodziejstwa przywileju... Nosilo ono dawniej cechy włooskiej osady, potem ormiańsko-greckiej, nigdy polskiem nie było — choć leżało w granicach Rzeczypospolitej, nigdy ruskim nie będzie, choć leży w granicach cesarstwa... zostało od pół wieku żydowskiem — i jest niem dotąd aż do szpiku kości, ale izraelici tutejsi — są wyobraźniacielami cywilizacji europejskiej, chasydzi w swoich wędrowkach wymijają gród ten, według ich zdania, przeklęty... Handel kwitnie, na Dniestrze w obecnej chwili ruch niezwykły — ale o tem w następnym rozpisze się korespondencyi.

Dr. A. J.

Z Lud Tykacza, 19 lipca.

Uгода zawarta z Rzymem przez rząd rosyjski, ma wielką doniosłość dla całego

większego ucisku słowian w Austrii, służyły tendencje panslawistyczne za broń przeciw represyi ze strony Niemców i Węgier, lecz ile w tem było szczerego dążenia, najlepiej wskazuje fakt, iż ze świtem swobody, bez śladu rozpierchły się rzekomo ciemne panslawizmu chmury. A przecież prawdziwe idee, nie giną tak rychło. Panslawizm mógłby wtedy tylko istotne, polityczne mieć znaczenie, gdyby zarazem umieścił w programie swym i reformę ustroju państwowego w Rosyi — i to jednak, na dziś, tylko rozprzeżenie w jego obozie by wywołało.

lnną zupełnie jest idea panslawizmu południowego, czyli jugoslawizmu. Celem jej połączenie słowian południowych w całość polityczną, złączoną z ustrojem państwowym Austrii na wzór Węgier. O tyle bardziej ma ona rację bytu, iż obejmuje narody historycznie i etnograficznie do siebie zbliżone, a opierając się na zachowaniu narodowych właściwości i odrębności, wcale jest możliwa do przeprowadzenia.

Wschodnia polityka Austrii nadawałaby się też do tego celu, a rząd gdyby się oparł na element słowiański, znalazłby silniejsze poparcie swych aspiracyj, aniżeli by mu to armja, choćby najbitniejsza, dać mogła. Lecz niestety, nie wszyscy politycy dosyć chcą zrozumieć, o ile oparcie się na naro-

dach, silniejsza jest broń i bezpieczniejsza niż proch i olów; z niedowierzaniem i niechętnie patrzą się na tendencje słowiańskie i oby inne zapatrywanie nie przyszło nieco zapóźno. Kosztowna w ofiarach z ludzi i pieniędzy pacyfikacya Bośni i Hercegowiny, odbyłaby się bez krwi przelewu, gdyby chciano uszanować odrębność narodową okkupowanej prowincyi i nie obdarzano jej mieszkańców obcą i wstrętną im kulturą. Pozykskanoby sobie na zawsze te narody, a Austriya stałaby się punktem ciężenia dla innych słowian na południu, gdyby zechciano przeprowadzić ostateczną słowiańską ugode. Powiesz może, że to niepodobienstwem — tak samo mówiono przed zaprowadzeniem dualizmu austro-węgierskiego.

Jak rzeczy dziś stoją przedstawiają się nie w zbyt różowych barwach, zaś przyszłość, Bóg wie jeszcze jakie kłeski sprowadzić może na państwo.

Jugoslawizm trafia jeszcze i w tonie samych narodów słowiańskich na opór trudny do usunięcia. Jest to kwestya antagonizmu wyznaniowego, kwestya rozdziału między katolicką Kroacyą, a prawoslawną Serbją.

W krajach słowiańskich rozszerzało się chrześcijaństwo od wschodu i zachodu. Okoliczność ta wywarła nadzwyczajny wpływ w historycznym rozwoju Słowiańszczyzny. Z chrze-

ścijaństwem zachodniem szerzyła się i cywilizacya zachodnia, gdy kraje wschodniemu wyznaniu podległe, od Byzancyum przyjęły kulturę. Rozdział wyznaniowy sięgnął przeto w najgłębsze podstawy życia narodowego, różniąc częstokroć narody i szczepy najbardziej sobie pokrewne. Z schyzmą kościelną odrębność wyznania przybrała charakter antagonizmu, który do dziś dnia potężnie wpływa na stosunki tych narodów. Ostrzejsze wystąpił antagonizm w południowej Słowiańszczyźnie, najsilniej bowiem ścierały się tu wpływy blizkich ognisk wyznaniowych — Rzymu i Byzancyum. Z powstaniem idei jugoslawizmu, poczęto usilnie pracować nad przelaniem antagonizmu tego, podsycanego jeszcze w Serbji dążności do hegemonji, których to pragnień wątek, zdaje się leży daleko nawet po za granicami królestwa serbskiego. Bądź co bądź, serbskie tendencje są tym drugim szkopulem, o który rozbija się szczytne dzieło zjednoczenia.

W wytrwałej pracy około zjednoczenia największe położył zasługi ze strony kroatów biskup z Diakowo i Syrmji — Strossmayer.

(Dokończenie nastąpi).

kraju, a tembardziej dla naszej prowincyi. Przywrócenie pewnego porządku w sprawach kościoła katolickiego w kraju naszym, wpłynie bardzo dodatnio na podniesienie go z upadku i odbije się na umoralnieniu duchowieństwa, a z nią i ludności katolickiej. Dotąd z nominacji biskupów i z ogłoszonych urzędownie warunków ugody spodziewamy się błogich następstw, przy zamiarach rządu, obiecującego niekrepować wszelkich spraw wyznaniowych.

Rozumiejąc całą doniosłość pojednania rządu naszego ze stolicą Apostolską dla ludności polskiej w kraju zachodnim, w dzisiejszej mojej korespondencji, postaram się przedstawić stan obecny kościoła katolickiego w dyecezyi łucko-zytomierskiej i następnie zrobić niektóre uwagi, co do jego potrzeb. Przedtem jednak nim do tego przystąpię, chcę choć w kilku słowach przypomnieć czytelnikom «Kraju», pouczającą historię kościoła katolickiego na Rusi południowej, jego chwile wyniesienia i upadku. Tradycya jego na Rusi uświęcona wiekami, a jego historia, to karta wyjęta z dziejów cywilizacji i oświaty tutejszej prowincyi.

W obręb obszernej dyecezyi łucko-zytomierskiej składającej się z 3 dawnych, wchodzi 3 gubernie Rusi południowej, czyli tak zwane południowo-zachodnie. Dyecezya dawna kijowska samodzielnie istniejąca w r. 1794, połączona została z zytomierską i przerwana łucko-zytomierską, a w r. 1866 wcielono do niej i dyecezyę kamieniecką. Każda z nich egzystując oddzielnie przez kilka wieków, posiadała swoją własną historię i tradycję, które po nich odziedziczyła dzisiejsza łucko-zytomierska dyecezya, dla tego nad każdą z nich zosobna nieć się zastanowię.

Najstarszą z 3 dawnych dyecezyj i najbogatszą we wspomnienia była dyecezya kijowska. Przez czas swego istnienia miała 54 biskupów noszących początkowo tytuł biskupów Rusi, od r. 1638 przezywanych biskupami kijowskimi i czernihowskimi, a od r. 1798 zytomierskimi. Pierwszym z nich był Libucyusz (r. 960) rodem z Moguncyi, z klasztoru św. Albana, wezwany do Kijowa przez W. ks. Olgę (Helene). Tutaj też nawracali na chrześcijaństwo biskupi: błogosławiony Adalbert z Trewiru, tu nad brzegami Dniepru poniósł śmierć męczeńską św. Bonifacy, arcybiskup (około 980 r.), tu uczył św. Bruno apostoł słowiańszczyzny nim ndał się nawracać słowian nadbałtyckich, tu nawracał biskup Aleksy, rodem bulgar (r. 1018). Około r. 1008, kiedy ks. Włodzimierz Rurykowiec zenił syna swego Swiatopełka z księżniczką polską, córką Bolesława Wielkiego, poruczył ojciec odprowadzić ją do Kijowa biskupowi Reibernowi, który nawracając pogan cieszył się poważaniem i wpływami na książęcy dworzec, lecz w końcu niewinnie posadzony o intrygę, po długich męczarniach życie zakończył w więzieniu (około r. 1014). Do Kijowa w r. 1226 przybywa z Krakowa św. Jacek Odrowąż z trzema towarzyszami Godynem, Floryanem i Benedyktem i budują tu pierwszy kościół i klasztor Dominikański dla swego zgromadzenia. Biskup kijowski Wojciech Narbut (około r. 1500), wielkie położył zasługi dla tutejszej oświaty wspólnie z wojewodę Gasztołem, otwierając w Kijowie naukowe zakłady z programem europejskim, w których uczono języków starożytnych, łaciny i greckiego i innych przedmiotów. Pomiedzy późniejszymi pierwsze miejsce zajmuje mąż niepospolitych zasług Józef Wereszczyński, słynny z krasomówczego słowa, z tolerancji religijnej i nauki (1588—1599), Aleksander Szoldrski (1634—1636), Stanisław I Zaręba Kalinowski (1646—1648), za czasów którego silnie krzewiły się rozliczne sekty protestanckie i spory religijne. Za niego odbyła się w Kijowie w brackim kolegium w dniu 8, 9 i 10 czerwca 1646 r., słynna dysputa o dogmacie pochodzenia św. Ducha, pomiędzy przybyłym z Krakowa w misyi Mikołajem Cichowjuszem a rektorem mohylowskiego prawosławnego kolegium Inocentym Giziłem, wobec tłumów zgromadzonego ludu. Tu byli też biskupami błogosławiony Ujejski (1655—1677), i słynni z nauki i oświaty Andrzej (1682—1691) i Józef Za-

lancy (1760-74). Ten ostatni był słynnym posiadaczem wielkiego księgozbioru do 400,000 tomów, jaki zaczął nagromadzać za czasów króla Stanisława Leszczyńskiego będąc we Francji na emigracji, a który dziś stanowi największy księgozbiór w Rosyi, jako Cesarska biblioteka publiczna w Petersburgu. Ostatnim biskupem był Kasper Cieciszewski, przy którym dyecezya kijowska została połączona z zytomierską.

Dyecezya łucka miała biskupów 45, którzy do r. 1424 zwali się włodzimierskimi, następnie znów łuckimi, a mianowicie z rozkazu W. ks. litewskiego Witolda, Bernard I Maciejowski, następnie biskup krakowski i kardynał, przeniósł stolicę biskupią z Włodzimierza do Łucka. Od r. 1512 przezywali się łuckimi i brzeskimi, a od roku 1798 znów łuckimi. Pierwszym biskupem był Piotr z zakonu św. Dominika, naznaczony biskupem włodzimierskim przez papieża Inocentego IV w r. 1358, z innych Andrzej Splawski (1423—1452), Stanisław IV Dąbski (1676—1682), Paweł I Algimund ks. Holszański, uczestniczący na V soborze Laterańskim, Jan IV lipski, potem biskup krakowski i kardynał; słynny nasz poeta Adam Stanisław Naruszewicz (1791—1796). Ostatni z nich Kasper Cieciszewski otrzymał tytuł łucko-zytomierskiego w r. 1798.

Połączonej łucko-zytomierskiej dyecezyi biskupami byli: Kasper I Cieciszewski (1798—1831), Michał I Piwnicki (1831—1845) i Borowski do 1876 r.

Kamieniecka dyecezya miała biskupów 57. Pierwszym z nich był Wilhelm I z zakonu Dominikanów w r. 1375. Z innych wymieniamy: Macieja II ze starej Łomży, herbu Rawicz. Wybudował on 5 kościołów w Kamieńcu, Maciej Łubieński herbu pomian następnie prymas † 1662 r., Stanisław Hozyusz z Bełżanu (1723—1733), Franciszek Kobielski h. poraj (1735—1739), Mikołaj z Dembowej góry Dembowski (1743—1757). Ostatnim aż do samej kasaty dyecezyi biskupem był Antoni Fijałkowski (1860—1866), późniejszy metropolita w Petersburgu.

Następujące tablice przedstawiają obecną liczbę kościołów, filij i kaplic i liczbę parafjan w każdym dekanacie. Dyecezya łucko-zytomierska składa się z 27 dekanatów.

W guberni kijowskiej (dawnej dyecezyi kijowskiej):

Dekanaty.	Kośc.	Filij i kaplic.	Parafjan.
1) Kijowski	9	33	17,826
2) Berdyczowski	12	21	27,493
3) Radomyślski	9	14	11,207
4) Skwirski	10	26	12,170
5) Hannański	7	28	8,576
6) Zwinogródzki	6	15	15,273
Ogółem w całej guberni	53	147	82,767

W guberni wołyńskiej (dawnej dyecezyi łucko-zytomierskiej):

Dekanaty.	Kośc.	Filij i kaplic.	Parafjan.
1) Żytomierski z 2 kośc. w Żytom.	11	30	29,578
2) Łucki	11	36	13,250
3) Dubieński	9	22	9,005
4) Włodzimierski	13	28	13,498
5) Kowelski	10	25	12,203
6) Rówieński	14	54	26,762
7) Ostrogski	5	13	14,948
8) Zaslowski	10	21	24,142
9) Starokonstant	6	25	21,599
10) Krzemieniecki	12	30	18,522
11) Owroński	6	41	13,570
Ogółem w guberni	107	315	208,927

W guberni podolskiej (dawnej dyecezyi kamienieckiej):

Dekanaty.	Kośc.	Filij i kaplic.	Parafjan.
1) Kamieniecki	14	10	32,318
2) Proskórowski	12	11	44,079
3) Latyczowski	6	5	14,421
4) Lityński	8	12	15,329
5) Winnicki	8	15	17,704
6) Hajsyno-bracł	9	11	13,528
7) Bałtański	9	11	19,090
8) Jampolski	7	6	31,579
9) Mohylowski	9	12	16,235
10) Uszycki	15	8	30,163
Ogółem w guberni	97	103	222,072

Dyecezya ma 5 klasztorów męzkich i 1 żeński. Wszystkie bez nowicytu. Jako to: ks. bernardynów klasy II w Zaslawniu, ks. reformatów kl. III w Dederkałach pow. Krzemienieckiego kl. III w Starokonstantynowie, ks. kapucynów kl. III w Chodorowie i klasztor tegoż zakonu kl. III w Winnicy, i klasztor panien karmelitek kl. III w Dubnie.

Gub. kijowska posiada 52 parafje, wołyńska 100, podolska 97. Kościołów w całej dyecezyi 257, filij i kaplic 665, parafjan 249, parafjan 514,766. Na jedną wiec wypada około 2,069 parafjan, księży ogółem 380. W tej liczbie 90 zakonników i 13 księży inwalidów. Z powodu starości lub nieuleczalnej choroby, nie spełniają oni żadnych obowiązków, otrzymując jeszcze zapomogę. Dla wielkiego braku duchowieństwa 20 zakonników zastępują proboszczów lub wikarych w niektórych parafjach, 16 zakonników, których klasztory w ostatnich czasach uległy kasacji jako to: karmelici, franciszkanie i trynitarze, mieszczą się po innych klasztorach. W klasztorze dubieńskim przy 8 zakonnicach karmelitekach, przebywa pięć zakonnic dominikanek. Zwracają one wszystkie uwagę na siebie podeszłym już wiekiem.

Z przywiedzionej statystyki widzimy, że najwięcej kościołów i parafij stosownie do ludności posiada Wołyń, następnie Podole, najmniej Ukraina. Ilość parafij nie wszędzie jest wystarczająca, a co gorzej, że w naszej rozległej dyecezyi wielkie przestrzenie oddzielające nieraz parafjan od kościoła wielce utrudniają religijną posługę, szczególnie w tych miejscowościach, gdzie jest więcej drobnej szlachty czynszowej niemającej sposobności dostania się do kościoła, jak to się dzieje często w wielu miejscach Wołynia lub Podola. Gub. kijowska posiada kilka parafij ludnych i rozległych bardzo jak naprzykład Pohrebysze, Monasterzyszcze, Samgorodek i t. d. W guberni wołyńskiej kościół w Pulinach ma parafjan 11,293, w Czudnowie 7,599, w Zwiatlu (Nowogród Wołyński) 7,767, w Bazalji 5,850 i t. d. W guberni podolskiej kościół w Grudku ma parafjan 7,474, w Proskórowie i Fulsztynie też do 7,000, w Morafie 6,261, w Wańkowiecach 5,193 i t. d.

Oprócz wyżej przytoczonych niedogodności, księży nasi są po większej części ludzie starzy, bo skutkiem dość długiego czasu, przez który seminarium było zamknięte, nie mieliśmy nie tylko młodszych księży, ale liczba ich znacznie się zmniejszyła i doszła do tego nawet stopnia, że po parafjach musiano osadzać starych i schorowanych zakonników, a na wikarych prawie wszędzie są wakanse. Trudno temu wszystkiemu wprowadzić na razie zaradzić. A jednakże spodziewamy się, że stopniowo wszystkie te braki się zapełnią. Jeżeli będzie zachodzić trudność w pobudowaniu kilku nowych kościołów, to przynajmniej dobrze byłoby, aby choć przy niektórych filjalnych kościołach i kaplicach poosadzać księży, aby ludność katolicka nie pozostawała bez religijnej obsługi, a to, przy zwiększającej się liczbie uczniów w naszym seminarium, przy ofiarności pewnych okolic w tem zainteresowanych, będzie możebnem.

Nie mniejszego znaczenia rzeczą jest podniesienie wykształcenia pośród duchowieństwa. Jeżeli warunki nieco odmiennie przez czas smutnego rozprzeżenia stosunków kościelnych niepostawiły w naszej dyecezyi, pozbawionej przez lat kilka prawdziwego zwierzchnika, na czele osobistości podobnych jak w Wilnie, świecących bezprzykładnym cynizmem i zepsuciem moralnem to za to ogół naszego duchowieństwa pozostaje w niemniejszym upadku moralnym, znajduje się na niskim bardzo poziomie rozwoju umysłowego, w sobkostwie i lenistwie, oddając się wygodom i uciechom zmysłowym pędzi swój gnuśny żywot. Pisząc z przykrością te prawdziwe słowa, nie mam na myśli ubliżać byłemu szanownemu administratorowi dyecezyi i innym wielu księżom godnym szacunku i poważania, ale są to tylko liczne wyjątki. Strona materialna duchowieństwa katolickiego na Rusi, gdzie parafjanie są przeważnie szlachta, jest daleko lepiej zabezpieczona, aniżeli na Litwie, lub w Królestwie, gdzie nieraz parafje całą stanowią lud prosty i ubogi.

Smutnie do dziś dnia przedstawia się (przy takim braku ogromnym duchowieństwa) w seminarium dyecezyalnym zytomierskiem, które posiada tylko 16 uczniów i 2 alumnów w akademii duchownej w Petersburgu. Procent to zbyt mały. Tem bardziej, że tylko oświata duchowieństwa da nam gorliwszych w spełnianiu obowiązków kapłanów, podnieś ich znaczenie w kraju naszym zamieszkiwanym przez ludność kilku wyznań. Prawdziwy kapłan gorliwy i pozbawiony fanatyzmu, nie powinien nigdy odmawiać swej usługi i nieść pociechę religijną jednako do wszystkich, bogatych, lub biednych, daleko lub blisko, możliwie bezinteresownie i powinien być jakby łącznikiem i moralną spójnią pomiędzy wyższymi i niższymi warstwami narodu, a życiem swem przykładnym i budującym służyć za wzór do naśladowania, przy takich tylko warunkach możemy się spodziewać w przyszłości podniesienia i umoralnienia naszej uboższej braci przez duchowieństwo.

Utrzymanie naszych kościołów pozostawia też wiele do życzenia. Pragnelibyśmy, na podobieństwo gmin protestanckich, mieć swój zarząd przy każdym parafjalnym kościele z syndykami na czele i doradczym głosem proboszcza, i aby zarząd funduszami kościelnymi, utrzymanie kościoła ze składek dobrowolnych corocznie przez parafjan składanych według zamożności każdego, utrzymywanie wyznaniowej szkółki parafjalnej i udzielanie ubogim parafjanom wsparć i zapomóg, wchodziło w zakres ich czynności. Ażeby szkółka była tylko czysto zakładem wyznaniowym bez żadnych wpływów ubocznych, można byłoby włożyć obowiązek śledzenia na zarząd koleżeński kościoła, na nauczyciela, na księdza i poddać ją kontroli rządowego inspektora szkół ludowych. Szkoły podobne wyznaniowe ogromnyby wpływ wywierać mogły na młode umysły. Nie mniejszego dla nas znaczenia jest otwieranie przy kościołach bractw wstrzemięźliwości od kart i wódki, jak to było do r. 1863 na Żmudzi, od którego to roku przestało istnieć. Przy niektórych kościołach na Rusi mamy domy dobroczynności, lub przytulki dla starców lub kalek, utrzymywanych z zapisów dawnych hojnych ofiarodawców, jak naprzykład wspaniałego zapisu ks. Cecylii Radziwiłłowej 700,000 rubli, przeznaczonych na kilkanaście tego rodzaju filantropijnych zakładów. Ofiarodawczyni wyraźnie zastrzegła w zapisie, że zakłady te powinny być ściśle wyznaniowemi i służyć dla ludności katolickiej i rządzone być winny przez miejscowych proboszczów i kilku urzędników z wyboru ze szlachty. Ostatnie jednak wypadki krajowe i okoliczności wyjątkowe wpłynęły na to, że do zakładów tych zakradły się wielkie nieporządki, potrzebujące ściślejszej kontroli i przestrzegania spełniania woli testatorki. Pomijamy nawet warunek położony przez nią, aby zakłady takowe służyły tylko dla użytku katolickiej ludności, bo jesteśmy tego zdania, że lepiej niech z dobroczynności korzysta ogół jak jedna klasa uprzywilejowana, a filantropia prawdziwa widzi w każdym człowieku brata i stara się mu łzę otrzeć dając przytułek w nędzy lub kalectwie, niepytając go jaka jego wiara, przekonania i pochodzenie. Ale inaczej jest co do zarządu tych zakładów i ich funduszów, któremi rządzi zupełnie wbrew żądaniu ś. p. Radziwiłłowej w braku wybieralnych urzędników ze szlachty urzędnicy z naznaczenia, a proboszcz miejscowy, albo zupełnie usunięty od tego, albo ma w nim udział niewielki. Dla tego uważaliśmy za właściwsze i sprawiedliwsze, ażeby administracya nad każdym zakładem poruczoną została kilku wybranym z parafjan osobom, godnym wiary i miejscowemu proboszczowi jak to było dawniej, a dozorca ażeby był naznaczony od zarządu i na ich odpowiedzialność, bez warunku, ażeby koniecznie nie był katolikiem, przy wyznaniowym katolickim dobroczynnym zakładzie. Przydującym mógłby być w zarządzie urzędnik — marszałek, jak to jest dzisiaj. Bardzo byłoby pożądanem, ażeby nowa nasza władza kościelna wyjednała u rządu przyzwolenie, dla przywrócenia sobie w tych wyznaniowych instytucjach należnych praw i stanowiska czasowo u niej odjętych.

Co do cyfry przeszło pół miliona parafjan w dyecezyi, jest ona tylko przypuszczalnie prawdziwą, chociaż sądzymy, że jest ona niższą od rzeczywistej i w każdym razie niezgadza się nawet z tendencyjną liczbą, jaką podają publicyści kijowscy, będąc wziętą z urzędowego źródła dostarczanego przez księży naszych. Cyfrę tę uważamy za pewniejszą, choć i w tem widzimy nie mało niedokładności, a nawet myśleć możemy, że cyfra ta jest powzięta z lat przeszłych. Liczbę naprzykład parafjan katolików w Kijowie, rubryceła za r. 1883 wykazuje 5,788, o połowę mniej, jak podają publicyści kijowscy, choć na prawdę jest ona o wiele wyższa. Ważną jest bardzo rzeczą pod każdym względem, wykazanie pewnej liczby parafjan w dyecezyi i spodziewamy się, że nowy spis sporządzony we wszystkich parafjach przez samych proboszczów, da nam prawdziwsze dane.

Jan Hgowski.

Z nad Berezyny, 27 lipca.

Poleć pieśni z miasta! bo miasto mię uduzi! — tak powiedział niegdys poeta, marząc o sielankowych wiejskiego ustronia rozkoszach. Ludzie, którzy, jak nas ponudzają szperacze przeszłości, wyszli niemuyci i nieuczesani ze swych lasów, by z płota i patyków porobić sobie mrowiska i w nich praktykować egzercycje, w porozumieniu swem przez nich nazwane — wielką polityką, rokrocznie napastowani są paroksyzjami choroby *polyphobia* mogącej się nazywać, i na podobieństwo cyganów, nie mogących wytrzymać pod zimową strzechą, która ich palić zaczyna, uciekają pod namioty, wynoszą się na *grühnes*, gdyby nawet po zajęciu przyszło obrać pod krzaczkiem mieszkanie. Miłyż Boże! kiedy zajrzeć w przeszłość, to tak było od wieków. Jeszcze patriarchowie biblijni instalowali się pod figowem drzewem, by zakosztować owocu, za który prababka Ewa raj sprzedała, i lubowa się figowym listkiem, tym protoplastą Wertha i innych ozdabiaczy zdradliwych cór tej pierwszej elegantki, dziś tylko o tem myślących, by rozmiarów kurtyn i festonów co najmniej się oddalić od swojego pierwowzoru. I owi rzymscy *patrias patrias* przedstawiali wolać na ten raz: *delenda est Carthago*, zapominali i chytrosć Jugurthy i bute Massynissy, z kurulskich kzesel przenosili się na nurawe i podwinawszy swe poważne togi, jak kapucyni habity podczas winobrania, zrywali granaty i łepali mureny, by popijając je falerem, śpiewać z Horacym: *praece negotiis*. Sama nawet pani Telimena z Peterburka, wywozila się pod cień Mendogowych lasów, by zbierać borowiki i stoczyć walkę z ciekawym owadem, który się jej bardziej uprzykrzał, niż rozpieczętające się coraz bardziej zastępy wielbieli zapadającej już w przeszłość i przejrzałej piękności. Na mocy więc przytoczonych wyżej tradycji, załudniają się na lato, wprawdzie już nie niebotyczne i nie prastare litewskie lasy, po których się zimą krzątają żydowski rubel i chłopka siekiera. Wpadają tam zastępy przyszłych naszych Eddisonów, Charcotów i Liebiegów, którzy tu przybyli odżywić swe potargane organizmy, nadwatłone chranją greckich i czuchońskich jadali. Chichoczą zastępy pensjonarek, próbujących swych sił na wychudłych i opatrzonych w okulary klasykach, a pod drzewami siedzą adeptki wyższej wiedzy, która ma światu nowe otworzyć drogi, zagłębione w Spencerze, Smilesie i innych prorokach, i z pogardą słuchają opowiadań starych niedowiarków nowej doktryny o tradycjach polskiej matrony. Jeżeli do tego dodać falangi mniej lub więcej tajnych radców i generałów, którzy przybyli w poziomkach i mleku szukać antydotów na hemoroidalne ataki i zbolale krzyże, uginające się pod ciężarem pracy, by krzyżami zawiesić nadwatłone piersi, a leżąc, rozumie się na kobiercu i kanc nkowej poduszce, pod sosną, starają się oddalić myśl przeobrażenia się owej sosny w krzyż grobowy, który zakończy ich *vanity fair* — to będzie obraz wiejskich zacisz, ożywionej tą letnią emigracją, która się nie mogła obejść bez ciekawego kroni-

karza, boć on za tłumem zwykły biedz w zapędy.

Uprawniwszy więc historycznie rację naszego wśród niewyciętych jeszcze i niedopalonych borów pobytu, posłuchajmy, jakie nam tam będą wśród rozkołysanych wiatrem gałęzi, opowiadać powieści ciche i nie dla wszystkich zrozumiałe echa.

O jak to miło, leżąc *à la Krysztalewicz*, pod drzewem, brzuchem do góry, chowając się od słońca, które w same zęby świeci, słuchając krzyku sójek i staku dzieciobłów, śledząc za ruchem barwistej zimowronki — zapomnieć o tych krzykach i stakanu przeróżnych politycznych i społecznych sójek i kowali, którzy na szpaltach wielkich gazet i grubych miesięczników całą zimę nam wystukiwały monotonne strofy — wszech europejskiej Monachomachji i Myszeidy. Zachodni wiatr nie dokuczał nam odgłosem blagi francuzów, tych niegdys nosicieli wielkich idei, którzy obecnie tracąc polityczny, społeczny i moralny grunt pod nogami (?), bojąc się Niemców, robią donkiszockie wyprawy na chińskiego suoka, czarne flagi i inne emblemata wiatraków dzieciunej polityki. Nie dochodzi nas jek Jolu-Bulla, który gra rolę praczki nad zwłokami sprzymierzeńca swego Cete-wayo, ofiary tegoż samego assagaja, który Casarnac'owi odebrał nadzieję trzeciego cesarstwa. Brzemienne przyszłością potrójne czy też poszostne przymierze, wzmacniające się w Gaszciejnie, i upostaciowane Czarnym orlem na piersiach hr. Kaluoky, nie potrafi zamącić uroczej ciszy. Nawet wschodnie puszczyki, dochodzące nas z Możajska i pół borodzińskich, i na wróblích górach przemierzające rolę galskiego koguta, wywołując czarne widmo Possewina i krzątających się już przed rozbujają ich wyobraźnią nowych Elearów mniemanej insurekcji — nie mogą zamącić spokoju tutejszych lasów, dając tylko dawno płoszonym ich mieszkańcom tę zajęczną pociechę, która ochroniła spłoszonego szaraka od samobójstwa, skoro nabral przekonania, że choć zabu na świecie go się ber. Cicho i spokojnie siedzą potomkowie krywiczków w swych lasach i maticznychkach, sądząc kartonie i siejąc rzepę, w nadziei, że z roli, a nie z tego co boli, przyszłość ich urosnie. Jednakże i to niektórzy opiekunowie chcą im mieć za złe.

Hez to potrzeba było dostać dziejowych nauczek, by przyjść do tych spokojnych usposobień? Gdzież nasi bracia nie łazili, by znaleźć złote runo swojego szczęścia? I w Egipcie pytali się Slinków o słowo zagadki, na Syberji szukali zgubionych rzeczy, chodzili z francuzem na Moskwę i z Moskwą odbierali Paryż od uzurpatora, wszyscy ich wodzili za nos i w końcu z nossem zostali. Próbowali nakoniec chodź do lasu, niby na swoją rękę, i zawsze, *à la fin des fins*, kasztany wyciągnięte z ognia ktoś ze strony skousumować potrafił, i trzeba było dmuchać na poparzone ręce. Maarzy więc po szkodziu, bierzemy się do karczowania własnego zagonu, choć nie wiele co karczować zostało, bo ostatnie pienki albo chłop spalił, albo żyd przepędził na smołę.

Wszystko zdaje się zapowiadać erę spokoju i daje nadzieję, że będzie najlepiej w tym jednym z najlepszych kątków świata. Bo to i urjadnik jakoś zrobił się grzeczniejszy i wyciąga nie kula, ale dłoń, z którą się jeszcze pogodzić można. No, i proboszcza przecież prędko zobaczymy w osierociącej parafji, a nareszcie jako przysięgli będzieiny sędzi i deportować rabusiów i kńskich złodziejów. Ale nie bez ale, panie Michale. Bismark spać nie daje, nabral on, jak powiadają, raptem gustu do naszych kartofli. Budują wprawdzie od niego różne rogatki i zawały, ale ta robota potrzebuje bardzo dużo chłopów, których masami różni liweranci zabierają, tak, że łuk kosić niema komu. Chociaż gazeciarze uspokajają zaniepokojone o całość kartofli umysły, jednak widac jest jakieś *periculum in mora*, kiedy pewien stratega z Warszawy, chytrzejszy od Milcyadesa i Fabjusza Kunktatora, proponował waszemu «Krajowi» zaczepne i odporne przymierze, na mocy którego, zważywszy, iż na dobie lepiej dla nas, jeżeli Niemcy

będą pobici, należy zebrać wojska uderzyć całą siłą na Berlin. Prawda, że Buchmanowa dyplomacja wasza, zechciała sianem się wywinąć od korzystnej propozycji i w niezajomości strategii, szukała usprawiedliwienia nie poparcia zabezpieczającego nasze kartofle projektu, ale zawsze parafjalni dyplomaci, widzą w tem jakąś sfinksową zagadkę i zwracają oczy na Warszawę, która bliżej Niemców siedzi i więcej ma podobno pewnych wiadomości.

No, ale to wszystko strachy na lachy. To gorzej, że rolnicy tutejsi utyskują i jęczą, i powiadają, że nim Bismark zjawi się z rydlem lub bardziej dowcipną maszyną na tutejszych kartoflanych zagonach, pewno już kartofli nie znajdzie. Od wiosny, jak się otworzyły upusty niebieskie, co trwa więcej już daleko jak biblijnych dni czterdzieści, tak dotąd leje i leje. Rzeki wystąpiły z brzegów i zalały wszystkie łąki, tak, że nikt nie skosił jeszcze ani jednego funta siana i jeżeli tak dalej trwać będzie, to będą go kupować po cenie herbaty. Jeżeli komu udało się zżąć liche i podmokłe, a z bardzo nędznym ziarnem żyto, to ono kąpie się w mendlach na polu, i może się zamienić na gotową już zacierkę. Pozółkłe jarzyny nie dają żadnej nadziei, że będą mogły dojrzeć, a pozadane niemcom kartofle podobne są do lilij wodnych, wyglądających z błota pół zanienionych w sadzawki.

Humory gospodarzy są okropne. Jęk i lament w agronomicznym Izraelu, przechodzi potęgą Jeremjaszowe zale nad nieszczęsną Niniwą. Piękne gosposie także są nadane, bo niepokazna perspektywa szlacheckich finansów każe im wykreślić z planów wszelkie wycieczki do miłej Warszawki lub też i dalej, gdzie cytryna dojrzewa, a myśleć, jak przekarmić wygłodzone krówki, bo inaczej znikną z dworów pachciarze, ci wygodni komisjonerowie do załatwiania wszelkich sprawunków w czasie letnim, kiedy finanse gospodarzy na przednówku są w stanie najsmutniejszej stagnacji.

Podrażnienie norwów gospodarskich jest tak wielkie, że widzieliśmy szlachcica, który, gdy mu deszcz zmoczył dobrze podmoczone już sianko, ze złości pluł w chmury ry i zawołał: «Gdyby tam babę posadził, toby lepszy zrobił porządek!» Inny znów jowialista, chciał spędzić cieśli z budowli i kazać im zacząć budować arkę, by na niej jak Noe wywedrować z tej krainy powszechnego potopu. Radziliśmy mu tylko, aby zabrał co najwięcej wina i starki, bo na tutejszych górach winogrona nie rosną, a do Araratu daleko.

Szp.

PROJEKT PANA SZCZEBALSKIEGO.

W ostatnim zeszycie miesięcznika «Ruskij Wiestnik», p. Szczebalskij zamieścił artykuł p. n. «Russkaja Oblast' w Carstwie polskom», który jest właściwie zbiorem wszelkiego rodzaju recept, jakimi można prędko i radykalnie uszczęśliwić cały nie mały kawał, który nosi nazwę Zabuża albo okolic zabużańskich. P. Szczebalskij nie tak zapatruje się na swój utwór: uważa on go za rzecz historyczno-statystyczno-prawną. Ile tam jest w tem wszystkim prawdziwej nauki i prawdziwej prawdy, zobaczymy ze streszczenia pracy p. Szczebalskiego, którą poniżej podajemy:

«Według badań pewnego szanownego specjalisty (Prof. Barsow: «Oczerki rusk. istoricz. geografii»), powiada p. Szczebalskij zaraz na wstępie — połowa, a nawet większa połowa dzisiejszych guberni lubelskiej i siedleckiej, należała niegdyś do władimir-wolińskiego księstwa. W czasach rozsiedlania się plemion słowiańskich, plemiona, które weszły do składu narodu rosyjskiego zamieszkiwały miejscowości Królestwa polskiego dalej jeszcze na zachód posunięte: Drehowiczanie osiedli nad Bugiem i Niemnem, a ztąd kolonizowali z jednej strony lewy brzeg Buga, a z drugiej całą przestrzeń pomiędzy Niemnem i Bobrem, władając w taki sposób północną częścią siedleckiej i łomżyńskiej guberni. Przy końcu XVI stulecia, państwo polskie szybko zaczęło posuwać swoją gra-

nię na wschód i odbierać Rosyi jedną ziemię za drugą. Kostomarów czyni uwagę, że niektóre «zagony» kozackie dochodziły aż do północno-zachodniej części dzisiejszej guberni siedleckiej, a kozacy palili kościoły i dwory pańskie w pobliżu samej Warszawy; jest to dowód, że i tu, tak samo jak na południu guberni lubelskiej, prawie do Wisły, była ludność, która sprzyjała ruchowi Chmielnickiego, a więc prawdopodobnie rosyjka z pochodzenia». Aż do r. 1831 cała zabużańska ludność rosyjsku pozostawała bez żadnej opieki. «Swoją drogą jednak poczucie narodowości nie było zniszczone! — woła pan Szczebalskij. Pobudził je do życia fakt wielkiej doniosłości z punktu widzenia narodowości i religii — przyłączenie unitów białoruskich do prawosławia. W 1837 r., kiedy na Białorusi ruch w dachu tego przyłączenia już się rozpoczął, dwudziestu «blagonadieżnych» księży unickich z okolic zabużańskich — prawdopodobnie z okolic Brześcia, — zwrócili się do metropolity Józefa Siemaszki z prośbą, aby ich przyjął na łono prawosławia, ponieważ owoczesne zachowanie się władzy dyecezyjnej chełmskiej (unickiej) wskazywało jakoby «ono nie tylko samo siebie, ale i całą dyecezyę starało się zlatymzować». Prośbę tę, zamieszczoną w № 5 «Chełms.-Warsz. Eparch. Wiest.» 1878 r., tak podpisano: «Blagonadieżnych dwudziestu księży dyecezyi chełmskiej...» Nie odniosła ona żadnego skutku. Metropolita Siemaszko, przedstawiając władzy właściwej tę prośbę, wyjawiał zdanie — i jak widać nie po raz pierwszy — że pożądanemby było przyłączenie zabużańskich unitów do dyecezyi litewskiej. Nie odniosło żadnego skutku i to znakomite zdanie. W najwyższym stopniu ciekawem jest to, że prośba, o której mowa, napisana jest po polsku i że proszący nie zdecydowali się na podpisanie swych nazwisk. Miało to miejsce za panowania cesarza Mikolaja, energicznego obrońcy prawosławia, w czasie zarządu ks. Paskiewicza, który posiadał władzę prawie nieograniczoną. Ale są dane na to, że ks. Paskiewicz nie życzył sobie, aby ruch unitów białoruskich potrafił o Zabuże. Nie protegował on języka rosyjskiego nie tylko w Królestwie w ogóle, ale i w rosyjskiej nawet jego części. Podwładni mu ministrowie spraw wewnętrznych i wyznań w Królestwie, z początku Głowin, a po nim Szympow, przedsięwzięli pewne kroki w celu przywrócenia praw językowi rosyjskiemu w Zabużu. Ale namiestnik nie poparł tych działań; z rozporządzenia ministerjalnego naznaczony do seminarjum chełmskiego nauczyciel języka rosyjskiego «był zmuszony wyklądać przedmiot swój po polsku» dla przyczyn niewiadomych; zresztą w polskim również języku i według katolickich podręczników odbywał się wykład katechizmu dla unitów».

Czy p. Szczebalskiej głęboko wierzy w to co mówi, o tem wyrokować trudno. W każdym razie tak dalej ciągnie: «Bliższe obznajomienie się z działalnością administracyjną ks. Paskiewicza, bardzo rozczarowywa każdego. Był on, jak widać ze wszystkiego, albo pod silnym wpływem arystokracji i miejscowego duchowieństwa, albo też był bardzo dbały o opinie zachodniej Europy, a w każdym razie nie pojmował zupełnie kwestyj narodowości, religijnych i w ogóle cywilizacyjnych. Przyzwyczajaliśmy się uważać go, jako groźnego, ale i roznego despotę; badania p. Kryżanowskiego i autora broszury o ks. Czerkaskim dowodzą, że go na każdym kroku oszukiwano a rozkazów jego nie spełniano».

Czy badania p. Kryżanowskiego i autora broszury o ks. Czerkaskim są dostatecznymi do twierdzenia, że one czegoś nieomylnie «dowodzą» — ośmielamy się wątpić. Ale p. Szczebalskij z góry powiedział sobie, że zobowiązawszy się do dowiedzenia postawionego na czele twierdzenia — dowieść go trzeba koniecznie. W tym celu znów ucieka się do źródła, tej samej co i dwa poprzednie wartości, i tak mówi:

Znany statystyk nasz, Rittich («Materiały dla stat. Carst. Polsk.») według danych, zebranych zresztą dawno, na początku 60-tych lat, wylicza, że na przestrzeni dzisiejszych guberni lubelskiej i siedleckiej zamieszkuje:

WEDŁUG WYZNAŃ:

Prawosławnych	6,629	0,65%
Unitów (obecnie prawosławni)	213,546	21,18%
Staroobriadców	117	0,51%
Katolików	640,423	63,51%
Protestantów	7,646	0,75%
Żydów	139,716	13,85%
Mahometan	246	0,03%

PLEMIONA:

Rosyan	457,098	45,32%
Polaków	403,687	40,02%
Niemców	7,646	0,75%
Żydów	139,715	13,85%
Tatarów	284	0,02%

«A więc, rosyan 457,000, t. j. więcej jak 45% ogólnej ludności, a prawosławnych tylko 220,000, około 22%. Co to znaczy? Za prawie 237,000 rosyan z biegiem czasu straciło swoją narodową religję i swój język narodowy, pozostawszy rosyanami tylko z historycznego punktu widzenia».

«Na początku 1864 roku, pisze p. Szcz., kiedy komitet rządzący powziął myśl wprowadzenia straży włościańskiej w Królestwie polskim, jak to miało miejsce w kraju zachodnim, zawezwano w tym celu do Warszawy naczelników okręgów wojennych dla narady. Wszyscy oni prawie uznali za niewłaściwe dawanie broni do rąk włościanom, z wyjątkiem tylko lubelskiego okręgu; naczelnik tego ostatniego, generał Chruszczow oświadczył, między innymi, że straż włościańska doskonale się przyjęła w powiecie Hrubieszowskim «pośród tamtejszych rusinów». Działalność ks. Czerkaskiego i jego przyjaciół, zwaniam p. Szczebalskiewo była bardzo świetną, tak świetną, że «obecnie w gub. lubelskiej i siedleckiej istnieje cerkiew prawosławnych 268, a szkół ludowych, w których wykłady odbywają się w języku rosyjskim 346, ludności zaś prawosławnej i rosyjskiej 1 stycznia 1881 r. było 320,751, na 1,424,690 dusz ogólnej liczby mieszkańców».

«Fakty te są dość pocieszające. Szkoły rosyjskie i cerkwie prawosławne mają w danym wypadku ogromne znaczenie, a z politycznego punktu widzenia siła ich nie podlega żadnej wątpliwości. Ale siła ta działa powoli, a czas, wątpić należy, czy mamy prawo uważać za swego sprzymierzeńca. Wszystko co jest bogactem, wpływem, przyciągającym mającym siłę, obywatela, księcia, ludzie pieniądze i kupy, — wszystkie siły społeczne są przeciwko nam. Wyobraźmy sobie, że na sąsiednim dworze pańskim panom na wydaniu — katolickim dają posag, a prawosławny — nie; że na sąsiedniej fabryce lub folwarku dla robotników rosyan nigdy niema miejsc wolnych; że na innej fabryce lub folwarku chociaż przyjmują rosyan, ale dyrektor i ekonom, i większość robotników nie mówią po rusku, a za opuszczenie roboty w dni świąteczne prawosławne ustanowione są znaczne kary; wyobraźmy sobie, że żydzi-handlarze, z którymi włościanie są w stosunkach, w mieście i którzy włóczęją się po wsiach, nie mówią inaczej jak tylko po polsku; że z powodu każdego nieszczęścia lub niepowodzenia w domu byłego unity, sąsiadka-katoliczka w budujący sposób weń wpaja: «to za to, że do kościoła nie chodzisz, żeś się wyrzekł papieża»; wyobraźmy sobie, nakoniec, że w jednakowych odległościach od domu włościanina rosyjskiego znajdują się i małeńka, tylko co zbudowana przez rząd cerkiewka prawosławna i kolosalny, wieki już istniejący, kościół, otoczony mogiłami dziesięciu pokoleń, w którym chrzest i ślub otrzymywały także dziesięć pokoleń; dodajmy do tego, że z kościoła codziennie płyną czyste dźwięki organu, a w święta przypływają do niego masy ludu pieszego i «wielmożni państwo» w powozach, wtedy gdy w cerkwi prawosławnej zaledwo dochodzi do drzwi jedyny głos dziecka; — wyobraźmy sobie tylko to wszystko i jednocześnie zadercydujemy: czy może kapłan chociażby wzorowy (a z kąd wziąć 268 wzorowych kapłanów?) dojrzeć i stać w obronie swej parafji i co tu może poradzić policja ziemską, chociażby nawet idealna».

Po tym silnym argumentem, p. Szczebalskij uważał za storowne zapuścić taką kotwicę: «Wszystko cośmy tylko co wyłożyli,

przyprowadza nas do wniosku, że głównie i przede wszystkim Zabuzę potrzebuje zwiększenia w niem elementu rosyjskiego, kolonizacji rosyjskiej».

Dla tego celu, sądzimy, zupełnie były zbyt czyste wszelkie wywody historyczno-statystyczne wątpliwego pochodzenia. Sam p. Szezebalski czuje to dobrze i dla tego przypuszcza, że «odpowiedzą nam na to, że tam jest obfitość wolnej ziemi, a z kąd ją wziąć w siedleckiej i lubelskiej gubernii! Prawda, ziemi rządowej w ogóle bardzo mało w Królestwie polskiem. Według zebranych przez nas wiadomości, z powodu nieobrachowanego rozdawania tej ziemi jako majoratów, pozostało jej w całej gubernii lubelskiej wszystkiego 73 morgi (36--37 dies.), a w siedleckiej nie wiele więcej; za to w tej ostatniej majoraty liczą 96,356, a w lubelskiej 51,270 morgów. Ogółem zaś w obydwóch guberniach okragło 147,000 morgów czyli 75,000 diestatin». Żle i nie właściwie ziemi rozdawano, bo «w czasie rozdawania majoratów w 30-tych, a potem w 60-tych latach, miano na widoku utworzenie w Królestwie wielkich majątków ziemskich rosyjskich, któreby wraz z miejscowym włościanstwem, jak sądzono, mogły stworzyć siłę dość pewną, na jaką rząd zawsze może rachować, a w razie potrzeby i oprzeć się na niej. Ale zarówno przy ks. Paskiewiczu, jak i przy hr. Bergu, majoraty rozdawano bez wszelkiego systemu». «Znaczenie ich jako wielkiej rosyjskiej własności ziemskiej równa się zeru, albo nawet wielkości ujemnej: piszący te słowa widział w zimie 1863—64 r. w Warszawie synów niektórych posiadaczy majoratów z czasów Paskiewicza, którzy się porodzili i wychowali w Królestwie i zarówno, dla języka, jak i dla pojęć, więcej byli podobni do Polaków, jak do Rosyan...» Nie dość tego, ale «wszystkie te majoraty, z małemi chyba tylko wyjątkami, oddawane bywają w dzierżawę, a dzierżawcy (urzędownie noszą nazwy rządów, ekonomów, bo niewolno wydzierżawiać majoratów) — naturalnie są miejscowymi mieszkańcami. W czyichże więc rękach rzeczywiście znajdują się majoraty — w rękach Rosyan czy Polaków?»

Pytanie to p. Szezebalski, wraz z zapytaniem, czy właściciele majoratów choć na wlos przyczyniają się do utwierdzenia wpływu Rosyi i czy rząd opiera się na nich może, opatruje trzy razy powtórzonym: nie! «Wielką omyłkę (tutaj już początek recepty) której się dopuścił ks. Paskiewicz, a powtórzył ją hr. Berg, należy poprawić; a jej poprawienie przyniesie nieobliczone korzyści i będzie ważnym krokiem w rozwiązaniu kwestyi polskiej. W tym celu należałoby zwrócić do skarbu znajdujące się w Zabuzi rosyjskiem t. j. we wschodniej części siedleckiej i lubelskiej gubernii, majoraty, których właściciele, ma się rozumieć, w ten lub inny sposób wynagrodzić należy. Te ziemie, jak już powiedziano, powinny się stać miejscami zamieszkania przybywającego do kraju ludu rosyjskiego. Te 75,000 dies. przedstawiły by dostateczną przestrzeń dla osiedlenia 15,000 albo i więcej rodzin włościańskich rosyjskich, albo przynajmniej 75,000 dusz płci obojga i wszelkiego wieku». W razie gdyby okazało się za mało — «do tego można by dołączyć resztki (zresztą, nieznaczne) ziemi rządowej, resztki majątków po-duchownych, skonfiskowanych z powodu powstania 1862—64 r.». Nie mogąc już nic więcej «dołączyć», bo chyba już więcej «resztek» nawet p. Szezebalski nie mógł by wynaleźć, autor recepty przewiduje okoliczność następującą:

«Ponieważ ziemia w Królestwie polskiem jest tańsza aniżeli w Prusach, drobni więc Pruscy właściciele ziemi, sprzedawszy swe ziemi, kupują za otrzymane pieniądze daleko więcej ziemi w zachodnich częściach Królestwa polskiego; po kilku latach te ziemi sprzedają z zupełnym ich zagospodarowaniem innym emigrantom z Prus, a sami przenoszą się za Wisłę, gdzie ziemia jeszcze tańsza; tu ta sama operacja się powtarza, a pruska emigracja kończy się na Wołyniu. Jest to fakt urzędownie ogłoszony przez byłego general-gubernatora kijowskiego ks. Dondukowa-Korsakowa». To samo powtórzyć się ma

co do joty i z elementem, który p. Szezebalski radzi sprowadzić do Zabuzi.

«Człowiek powiada on wielu właścicielom włościan za dobre pieniądze będą sprzedawać swoje ziemie, szczególnie nabywać je będą Niemcy, systematycznie dążący na Wołyn; ale będą za dobre pieniądze ziemie swe sprzedawać i Polscy włościanie, chociaż, bezwątpienia, będą im to odradzać. Zaczyna, pewno, powoli sprzedawać i obywatelpolacy: pieniądź jest wielką siłą».

Pocieszywszy się tem przypuszczeniem p. Szezebalski zwraca uwagę i na Żydów, których ogromna masa znajduje się w wielkiej biedzie. A ponieważ nędza ich nie pochodzi z lenistwa, ale z powodu nadzwyczajnej, nieproporcjonalnej ilości handlarzy znajdującej się w ich liczbie, niema więc wątpliwości, że ogromna ilość biednych Żydów z radością opuściłaby obecne miejsca swego zamieszkania w okolicach zabuzińskich, gdyby im pozwolono przesiedlić się do Cesarstwa. Należy przypuszczać, że pewna ich część przesiedliła by się bez żadnej ze skarbu zapomogi, a pozostali zadowoliliby się z gratisowego przejazdu po drogach żelaznych». P. Szezebalski dochodzi nawet do przekonania, że «dozwolenie Żydom wysiedlenia się z Królestwa polskiego, przynajmniej z Zabuzi, i z kraju zachodniego do innych części Cesarstwa, jest koniecznością. Nędzy ich, w obecnych ich miejscach osiedlenia, wyobrazić sobie nawet nie można. Tworząc nieproporcjonalnie wielką klasę handlarzy, z konieczności są ciężarem dla reszty ludności, wtedy gdy w większości miast rosyjskich dotkliwie czuć się daje brak przemysłowców i przedsiębiorczych kupców». Obywatele Polacy, większe majątki posiadający, nie wzbudzają wielkich obaw autora. Na ich miejscu radby jednak czempredziej widzieć nowy element. «Co się zaś tyczy wielkich właścicieli ziemskich t. j. obywateli, powiada p. Szezebalski, to element ten, niezależnie a nawet przed tym, który może przybyć z Cesarstwa, mogą dostarczyć urzędnicy, wojskowi i cywilni, Rosyanie w Królestwie polskiem, którzy zyczyliby sobie otrzymać ziemię w Zabuzi zamiast przypadającej im emerytury, z koniecznym przytem obowiązkiem zamieszkania otrzymanego majątku. Myśl ta nową nie jest a jest bardzo popularną wśród oficerów rosyjskich, a szczególnie wśród urzędników cywilnych Królestwa polskiego Rosyan».

Cały powyższy ustęp jest właściwie głównym miejscem artykułu, który tylko dla niego sfabrykowany został według znanych przepisów. Jeśli letnie mieszkania w okolicach Warszawy są bardzo przyjemne, to cóż mówić dopiero o odsiadaniu emerytury w pięknym majoracie nad Bugiem? «Przesiedlając do Zabuzi, chociażby tylko po 10,000 Rosyan i przy warunku, że sprawą tą kierować będą ludzie głęboko przejęci jej ważnością, dodaje p. Szezebalski, jakby dla zatarcia zbyt otwarcie—jaskrawych barw powyższego *pium desiderium*, można się spodziewać, że za lat 25 miejscowość ta będzie nie tylko zupełnie rosyjską, ale oddzieliłaby nieprzebytą zaporą czyste polskie miejscowości od naszego kraju zachodniego, gdzie polonizm — niestety! jeszcze bardzo silny. Ale w kraju zachodnim polonizm egzystuje jako pasożyt, a żywi się sokami przybywającymi do niego z Polski rosyjskiej, austriackiej i pruskiej. Znieście bezpośrednią łączność Polski z krajem zachodnim, przeszkodźcie karmić się temu pasożytowi sokami polskimi, a wiele zrobicie w sprawie utwierdzenia kraju zachodniego za Rosyją». Dowodów tych jednak nie wystarcza, p. Szezebalskiemu, który przewiduje, że ten i ów najracjonalniej przeciwko niemu wystąpić może. Zabezpiecza się więc z góry takim parawanem:

«W ostatnich latach w pewnej części naszej prasy peryodycznej upornie przeprowadza się myśl, że Polacy w zupełności wyrzekli się dążeń do odbudowania Polski w jej granicach z przed 1772 r., Polski «od morza do morza». Prawdą jest to, że Polacy porzucili myśl dopięcia tego celu drogą zbrojnego powstania; ale żeby samej myśli się wyrzekli, jest to więcej jak wątpliwe. Prze-

ciwnie, nigdy z takim uporem i jednomyślnością prasa zagraniczna polska nie rozgłaszała o solidarności wszystkich części byłej Rzeczypospolitej jak obecnie, i nigdy ta solidarność nie była takim rzeczywiście istniejącym, realnym faktem, nawet za czasów istnienia niezawisłego Królestwa polskiego». Tego najlepszym dowodem mają być, między innymi, tego rodzaju objawy, których samo wyliczenie zdradza ogromne odczytanie p. Szezebalskiego, a może tylko poprostu spisanie ze szpalt «Mosk. Wied.». «Rusi» i t. p. wydawnictw.

«Obrazy Matejki i Siemiradzkiego, (którego ostatecznie uznano i on sam się uznał za Polaka) kolejno bywają wystawiane w główniejszych miastach austriackiej, pruskiej i rosyjskiej Polski; na wystawy przemysłowe, na jarmark wełniany, na wyszcigi konne przyjeżdżają do Warszawy obywatele z całego zachodniego kraju i przysyłają wyroby swych fabryk i egzemplarze ze swych stajni i owczarni». Nie dość tego, ale «każdej zimy krakowscy profesorowie wygłaszają w Warszawie lekcye publiczne, a co lato mieszkańcy Królestwa polskiego udają się do galicyjskich wód mineralnych». I tego jeszcze nie dość, ale «każde miasto i miasteczko Królestwa posiada obecnie własne «strazę ogurowe ochotnicze», posiadające mundury, co tydzień odprawiające ćwiczenia i manewry pod wodzą przez nie same obranych naczelników. Być może, że gdy zakładano te strażę, jak niektórzy sądzą, nie miano na widoku wytworzenia z nich zarodków i kadrów polskiej armji narodowej, może być, że myśl utworzenia armji narodowej w ogóle nie bardzo zajmuje patriotów polskich w chwili obecnej; ale my nie chcemy zupełnie zaglądać do duszy tych polskich patriotów i zgadywać najtajniejsze ich pomysły».

P. Szezebalski tak wielką ma tekę projektów, że nie zadawania się majoratami, ale twierdzi, że z projektem kolonizacji Zabuzi ściśle się łączy kilka innych, których bliższe rozwinięcie uważamy za zbyt czyste obecnie, ale o których wspomnieć uważamy za konieczne. Opuścimy dwa z nich, a dwa pozostałe są te:

«Kolonizację rosyjską prawdopodobnie okazałoby się potrzebnem rozszerzyć i poza granice obecnej (ale nie poprzedniej) etnograficznej linii ludności rosyjskiej. Ludność rosyjska powinna ochraniać wszystkie drogi żelazne między Bugiem i Wisłą».

Ma się rozumieć, że głównie i przede wszystkim należy pamiętać o majoratach, a gdy te będą załatwione zgodnie z życzeniem p. Szezebalskiego, nie wątpimy, że czasu p. Szezebalski będzie miał aż za dużo, aby nas nie zechciał laskawie uraczyć seciną nowych projektów...

PRZEGLĄD PRASY.

NOWY NAMIESTNIK GALICJI. Na stanowisko następcy hr. A. Potockiego, p. Filipa Zaleskiego w rządzie austriackim i na świeżo dokonanej zmianie najwyższego zwierzchnika w kraju, «Czas» zapatruje się nie nazbyt optymistycznie:

«Położenie nowego namiestnika jest z wielu względów trudniejsze od położenia jego poprzedników. Kiedy w roku 1866 hr. Goluchowski obejmował rząd kraju, kiedy po jego śmierci obejmował je hr. Alfred Potocki, jeden i drugi powołany był na stanowisko przez rząd, który bez nich nie mógł iść naprzód, który potrzebował jednego do stworzenia nowej sytuacji politycznej, drugiego do jej utrwalenia. Jeden i drugi prócz tego miał stanowisko meża stanu, jeden i drugi zajmował był pierwsze miejsce w rządzie państwa, kiedy mu rządy kraju powierzano: a z tego wynikało, że jeden i drugi nie tylko przez swoją osobę podnosił polityczne znaczenie namiestnika Galicji, ale i w Wiedniu miał powagę większą niż ja naczelnicy rządów krajowych a nawet namiestnicy miewają. Jeden i drugi, każdy swoim sposobem, tak na sfery rządowe działali, że ich słowo nie podlegało dyskusji. Namiestnik Zaleski nie jest powołany przez rząd szukający wyjścia z trudnego położenia, jest tylko naturalną kolejną postacą na najwyższym w kraju miejscu: nie stepuje z rządów państwa do rządów kraju, tylko z niższego miejsca na

wyższe postępuje. Nie ma też tego osobistego u cesarza wpływu, jaki mieli jego dwaj poprzednicy. To wszystko sprawia, że jego położenie jest trudniejsze. Urząd jest ten sam, władza jest ta sama, ale wpływ nie może być takim samym, bo tam był zupełnie wyjątkowym. I dlatego to nie wahamy się powtórzyć, że dymisja hr. Alfreda Potockiego jest niepowetowaną szkodą, bo w tym kierunku dorównanym, ani zastąpionym nie będzie».

«Dziennik Polski» poświęcił hr. Potockiemu bardzo sympatyczny artykuł, «Gaz. Nar.» wypowiedzia przekonanie, że zmiana nie wpłynie wcale na barwę administracji rządowej w kraju, ponieważ pan Zaleski w ostatnich latach tak przeważnie wpływał na wszystkie sprawy rządowe, iż właściwie wszystkim kierował. Cała różnica będzie więc w tem tylko, iż odtąd podpisywać będzie wprost swoje nazwisko, bez dodatku «w zastępstwie». W ocenie działalności hr. P. «dziennik się nie wdaje, mówi tylko, że on sam zapewne bez żalu rozstaje się z posadą namiestniczą. Reszta pism galicyjskich polskich, prawda, w bardzo parlamentarnej formie, krytykuje rządy hrabiego i z zaufaniem wita następcę... «Nowa Reforma» okazała się dla b. namiestnika najbardziej surowa, stawiając dość poważne zarzuty: zbytnią uległość dla centralnego rządu, tolerowanie wad administracyjnych, up. rządowej protekcji, «u nas niestety, nad wszelką miarę rozpanoszonej» i kilka innych. Rusińskie «Dilo» tak mówi:

«Zdecydowanym przeciwnikiem, lub też nieprzyjacielem rusinów, hr. Potockiego żadną miarą nie nazwiemy. Słowa jego: «rusini byli, są i będą», zwrócone kilka lat temu do szowinistów, domagających się konieczności środków niwelacyjnych przeciwko rusinom, jak naprzykład przeniesienia woźnych sądowych rusinów na Mazury nie dają nam prawa nazywać tak hr. Potockiego».

Aczkolwiek podczas rządów Potockiego spotkało rusinów wiele ciężkich utrapień, «Dilo» nie składa winy represji wyłącznie na barki namiestnika. Dalsze zdania gazety wyświetlają, że rusini z większą sympatją żegnają ustępującego zwierzchnika, aniżeli witają nowego.

WARSZAWSKA WYSTAWA INWENTARZA. Niedawno zamknięta tegoroczna wystawa inwentarza, nasunęła «Wiekowi» kilka uwag:

«Z pewnym odcieniem smutku wyznać musimy, że wystawa tegoroczna zrobiła zupełnie fiasko, — pod pewnym względem osłabiła powodzenie następných, które może pomyślniejszą zajaśnieć mogły gładką. Wszystkie okoliczności z jednomyślnym fatalizmem sprzegły się, by w najniekorzystniejszym świetle przedstawić wystawę z wielkim trudem zorganizowaną. Trud ten komisji wystawowej ciężko się dał we znaki, wiadomo nam bowiem, ile zabiegów czynić ona musiała, by choć taką liczbę uczestników zapewnić. A jednak jednym z głównych zarzutów jaki wystawie warszawskiej zrobić możemy, jest właśnie jej charakter popisowy, lub też czyniący wrażenie urzędzenia na obstalunek. Od lat kilka, to jest od zatwierdzenia wystaw peryodycznych, jedni i ci sami hodowcy przedstawiają okazy niejednokrotnie bardzo piękne, utrzymane starannie, ale w żadnym razie niedające rzeczywistego obrazu hodowli krajowej».

Przyczyny niepowodzenia dziennik upatruje w części w okolicznościach, niezależnych od jury wystawowego, w części zaś w wadliwej organizacji. Przyплыł nowych i licznych wystawców tamuje stan naszych komunikacji, lecz dla wielu niemożliwym jest konkurować z głównymi wystawcami, okazy inwentarza których są wyjątkowymi w kraju. W wyrokach jury wystawowego trudno dożyć myśli przewodniej:

«Jedno z dwojga — albo powiedzieć sobie należy, że wystawy inwentarza nie powinny nam dawać wskazówek według których i sami kierować się i innym kierunki wyznaczać mamy i w takim razie co na placu to... to przyjaciel i byle okaz miał rasę i dobrze przedstawiony został, można go uświetniać medalami, potwierdzeniami lub listami pochwalnymi, albo też jeśli mamy wobec kraju być konsekwentni, winniśmy im powiedzieć: w wystawach chcemy nietylko co popadnie za dobre uznawać, ale umiejętnie badać która rasa dla hodowli jako najodpowiedniejsza na zalecenie zasługuje i wtedy zwrócić się z odznaczeniami tych okazów, które oprócz

chwilowych przyniosłów i zalet, mają najwyższą szansę praktycznej w kraju trwałości. Tę ostatniego postulatu w wyrokach naszych sędziów nie mamy, a co prawda mieć powinniśmy. Niepowodzenie tegoroczne, przypisać również należy wyjątkowo fatalnej pogodzie, jaka przez cały ciąg wystawy plać teje zamieniała w kalużę błota, a zwiedzających zatrzymywała w domu, nie pozwalając wszelkiego rodzaju widowiska lubiącej Warszawie, tłumiejszem zebraniem pokryć kosztu jakie komisya wystawowa poniosła. Towarzystwo wyszczególnionych, za którego inicjatywę wystawy są organizowane, z wielką ołiarnością niedobór z własnych pokryło funduszy, a oceniając należycie tę ofiarę, niemniej pragnęlibyśmy, by nigdy Towarzystwo na podobne straty narażane nie było, bo w takim razie łatwo można wyciągnąć dowód, że wystawy nasze są pożyteczne i żywotne».

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Komunikat urzędowy.

Rada państwa, w połączonych departamentach praw i ekonomii państwowej i na ogólnem zebraniu, rozpatrzywszy przedstawienie ministra finansów o dopełnieniu artykułu 1359 kodeksu praw, uchwaliła:

Rozdział ósmy kodeksu kar głównych i poprawczych («Szwod zak.», tom XV, cz. 1. izd. 1866 r.), dopełnić następującym rozporządzeniem:

«Za wydanie robotnikom najmniej pracy nie pieniędźmi, lecz odejętymi od papierów procentowych kuponami niepłatnymi jeszcze, lub też takimi, których termin wypłaty już nastąpił, winni, najmujący lub też ich pełnomocnicy, będą pociągnięci pod karę od pięćdziesięciu do stu rubli.»

Najjaśniejszy Pan powyższą uchwałę Rady państwa 10 czerwieca r. b. zatwierdził i wykonać rozkazał.

Rada państwa w departamencie praw i na ogólnem zebraniu, po rozpatrzeniu przedstawienia ministra spraw wewnętrznych o udzielenie żonatom i mającym dzieci jeźdźców praw do ulg co do wypełniania wojskowej powinności w tym razie jeżeli ich po cenie zmieniono się wskutek wstąpienia w związek małżeński, postanowiła:

Jako dopełnienie pierwszej części artykułu 15 ustawy o wojskowej powinności («Szwod zakon.», t. IV, księga I, izd. 1873 r.), postanowić:

«Osoby, którym na mocy pierwszej części tego artykułu przysługuje prawo do ulg, zachowują to prawo i po śmierci oznaczonych w punktach 1. d. rzeczonego artykułu krewnych, znajdujących się pod ich opieką, jeżeli ożeniwszy się za życia tych ostatnich, mają już dzieci, dla których przez ojca stłowi środek do życia.»

Jego Cesarska Mość 10 czerwieca r. b. raczył Najwyżej powyższą uchwałę Rady państwa zatwierdzić i rozkazał wykonać.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Wszelkie sprawy wynikłe na prośby i skargi u stóp tronu składane, będą poruczone, jak się dowiadują «Poterb. Wied.», kancelaryi prośb, która ma być włączoną do głównej cesarskiej kwatery, a ma pozostawać pod zarządem dowodzącego nią, z tytułem i prawami głównozarządzającego. Kancelarya prośb ma rozpatrywać i roztrząsać według istniejącego projektu następujące przedmioty: 1) skargi na wyroki ferowane na mocy przepisów komitetu ministrów, Najwyżej zatwierdzonych, lub też na sprawy ukonieczne Najwyższymi ukazami, jeżeli skarga odnosi się nie do treści rezolucji, lecz do niezgodnego z rzeczywistością wykładu okoliczności sprawy i jeżeli akta lub prawdziwe dowody skargę popierają; 2) skargi na nieprawne rozporządzenia i czyny wyższych urzędników, jeżeli przywrócenie naruszonego prawa może być osiągnięte tylko na drodze łaski Monarszej; 3) prośby o ulaskawienie lub ulgę losu poddanych karom z wyroków sądowych, lub też z postanowienia zarządów administracyjnych i urzędników; 4) prośby o nagrody, przekraczające granice władzy właściwej zwierzchności; 5) prośby o różnego rodzaju łaski, jeżeli te ostatnie nie naruszają praw osób trzecich; 6) prośby o uprawnienie lub usynowienie dzieci, w wypadkach, gdy prawo nie może decydować; 7) prośby z powodu rodzinnych nieporozumień i 8) prośby z przedstawieniem projektów. Wszystkie podawane do kance-

lary prośb skargi i prośby nie będą podlegały opłacie stępla. Te z nich, które nie będą opatrzone adresem proszącego, lub które zawierają nieprzyzwoite wyrażenia, nie będą uwzględniane i proszącym nie będą zwrócone, ale przyłączone do nich dokumenty mogą być odebrane. Na czele głównej cesarskiej kwatery stoi obecnie generał-adjutant Richter.

× Komisja do przejrzenia prawodawstwa tyczącego się żydów, której nowomianowany prezes hr. Pahlen, przebywa obecnie za urlopem, rozpocznie swe posiedzenia we wrześniu r. b. Do jej składu, między innymi, należeć będą senatorowie Polowcew, Mordwinow i Kowalewski, którzy rewidowali wewnętrzne i południowo-zachodnie gubernie.

× Ministerstwo oświaty, jak podają «Poterb. Wied.», uznało za konieczne wprowadzić następujący przepis: o każdym kończącym kursa uniwersyteckie i pragnącym uzyskać posadę nauczyciela w średnich zakładach naukowych, należeć zbierać dokładne informacje od inspekcji uniwersyteckiej o moralnych zaletach i sprawowaniu się kandydatów, poczem dopiero właściwe świadectwa mogą być wydawane.

× Ma być wydane rozporządzenie co do wykomania nowego spisu ludności obcej (kolonistów — nie rosyjskiego pochodzenia) w guberniach wołyńskiej i podolskiej. Koloniści przemieszkani pięciu lat w państwie, winni będą naturalizować się. Nie życzący sobie tego, zostaną wydalenii zagranicę.

Pomimo to, że w roku zeszłym prośba ziemstwa gub. smoleńskiej o niższenie opłaty za naukę w średnich zakładach malkowych nie odniosła żadnego skutku, jak się dowiaduje «Ruskij Kur.», kwestyi tej sądzono znów wypłynąć na wierzch. Jedno z południowych ziemstw ma wkrótce podobną prośbę przedstawić panu ministrowi oświaty.

Wszystkie zjazdy górników i właścicieli kopalni węgla kamiennego w całym Cesarstwie i Królestwie, ciągle wskazują na konieczność podniesienia ceny opłać przywozowego surowca do 15 kop., a na węgiel kamienny, wodę i fałen, sprowadzany, ustanowienia opłaty cennej od 2 do 5 kop. od puła. Obecnie, jak podaje «Now. Wr.», wysadzono komisję, złożoną z przedstawicielami ministerstw: Finansów, komunikacji i dóbr państwa, w celu roztrząsania powyższego projektu. Taż komisya ma zaprowadzić zmiany w opodatkowaniu cenie cynku, rudy cynkowej i żelaznej i cerły ogniotrwałej, jak również wyjaśnić środki, które mogłyby przyczynić się do rozwoju wyrobu szyn stalowych w Rosyi.

× Jeszcze w r. b., jak podają dzienniki ma być przedstawiony wyższemu władzom administracyjnym projekt sielskich straży ogniowych i ich organizacyi w całym państwie. Oprócz tego wszystkich dorosłych włościan mają oznajmiać z głównymi zasadami gaszenia pożarów.

× Przy seminarjum nauczycielskiem w Mołodecznej, gub. wileńskiej, mają być utworzone trzy stypendja z procentów od kapitału 3.150 rs. złożonego przez włościan 18 gmin wileńskiego powiatu. Stypendja te nazywać się będą stypendjami na pamiątkę cesarza Aleksandra II.

× Studenci uniwersytetów będą obowiązani do bywania na lekcjach w mundurach. W Warszawie przepis ten obowiązywać będzie od 1 września, w innych zaś uniwersytetach Cesarstwa od 1 stycznia roku przyszłego.

× Według nowego prawa kolejowego, ma być podawaniem do publicznej wiadomości przez ogłoszenie w gazetach miejscowych wszelkie wstrzymanie pociągów na stacji dłużej jak na dobę, o czem również na samej stacji wywieszać się będzie ogłoszenie.

× Zakłady górnicze rządowe, jak podają dzienniki, mają być sprzedawane osobom prywatnym także tylko, których dalsze posiadanie nie zapewni rządowi żadnych korzyści. Do takich między innymi zaliczone są

stały: zakład kamski i mennica w Ekaterynburgu. W dzierżawę zaś mają być wypuszczone: bendzińska kopalnia cynku i rudy galmanu w Królestwie.

× Jak się dowiaduje «Rusk. Kur.» z pewnego źródła, w jesieni r. b. do rady państwa ma być wniesiony, wypracowany przez ministerstwo spraw wewnętrznych, projekt ogólnego spisu ludności, który ma mieć miejsce w końcu 1884 lub na początku 1885 r.

× Gubernator wojenny okr. turgajskiego i dowodzący wojskami tegoż okręgu, jen.-major *Konstantynowicz*, mianowany został gubernatorem besarabskim; pomocnik naczelnika głów. woj.-sąd. zarządu i głównego prokuratora woj. radca taj. *Wołkow*, mianowany został członkiem głównego sądu wojennego i naczelnik wydziału zarządu głów. sąd.-woj., prof. woj.-jurydycz. akademji; r. rad. st. *Niejełow*, mianowany został pomocnikiem naczelnika gł. zarz. woj.-sąd. i głównego prokuratora.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Od jednego z najpoważniejszych polskich prawników, odebraliśmy list następujący: Panie Redaktorze! Czy nie byłoby właściwem, poruszyć w «Kraju» kwestję obrony Kraszewskiego? Jakikolwiek jest *meritum* tej nieszczęśliwej sprawy, przecież w każdym razie nieinteresować się nam nią — chyba się nie godzi. Jeździł p. Kraushaar do Berlina, ale, jak widać z pism, nic nie zrobił. Zdaje się, że biedny starzec dostał się w niewłaściwe ręce. Tytuł przecież jest adwokatów w Galicyi i w Poznańskim umiejacących dobrze po niemiecku, ćwiczonych przed kratką i na arenie życia publicznego. Czy też nie należałoby się komu z nich zająć się na serio tą sprawą! Procedura niemiecka karna dopuszcza do obrony nie tylko adwokatów, ale i inne osoby, za zezwoleniem sądu (*andere Personen, mit Genehmigung des Gerichts*, art. 138 proced. karn. niem.). Gdzie obrona jest konieczną (jak w tym razie zapewne będzie, z uwagi, że sąd państwowy lipski ma ją sądzić w 1-szej instancji), tam obrońca przybrany z wyboru może bronić tylko łącznie z adwokatem przez sąd dodanym, ale i taka rola, choć dodatkowa, mogłaby zapewne być bardzo użyteczną. Gdy nieszczęśliwy starzec jest może nieradnym, dziwi mnie, że jego bliźcy tem się nie zajeli, że prasa wreszcie, w braku odpowiedniego opatrzenia obrony, nie upomniała się o to od polskiej advokatury. X.

= Dowiadujemy się, że konkurs, zadany przez petersburskie towarzystwo budowniczych, na plan szkoły technicznej we Włodzimierzu, został w tych dniach rozstrzygnięty przez radę cesarskiej akademji sztuk pięknych. Pierwszą nagrodę 1,200 rs. otrzymał p. Maksimow, drugą 650 rs. p. Wład. Dąbrowski, trzecią 600 rs. p. Galejewski, czwartą 450 rs. p. Jaszczenko. P. Dąbrowski, rodem z kowieńskiej gubernii, ukończył przed dwoma laty tutejszą akademję sztuk pięknych ze złotym medalem; p. Galejewski pochodzi z Wilna.

= Otrzymujemy od dyrekcji krajowej szkoły rolniczej w Dublanach następujące zawiadomienie:

«Celem obsadzenia posady adjunkta do nauki rolnictwa i administracji wiejskiej przy krajowej wyższej szkole rolniczej w Dublanach, rozpisany został konkurs. Do posady tej przywiązana jest placą 500 zlr. i kawalerskie mieszkanie. W razie zgłoszenia się szczególnie uzdolnionego kandydata, może nastąpić przyznanie osobistego dodatku. Kandydaci winni wnieść podania najpóźniej do 23 września b. r. do kancelaryi krajowej wyższej szkoły rolniczej w Dublanach na ręce dyrekcji tejże szkoły, zaopatrzone odpowiednimi dokumentami».

= Z Feussisberg w Szwajcaryi, od p. Malwiny Ogonowskiej, odebraliśmy list następujący: «Sz. Redaktorze! Wyczytawszy w piśmie waszem polemikę dotyczącą mojej osoby, spieszę przesłać wam kilka słów objaśniających. Kiedy przez dwa lata ostatnie toczył się spór o mianowanie profesora na projektowaną katedrę literatury słowiańskiej

przy uniwersytecie bolońskim, a która nie poparta przez ministerstwo włoskie, upaść tymczasem musiała, ja objawiłam rektorowi uniwersytetu bolońskiego, senatorowi Magni, potrzebę utworzenia w nim naprzód katedry języków polskiego i rosyjskiego bezpłatnie; na objęcie której przez zarząd uniwersytecki i przez młodzież akademicką powołana zostałam. Świadczą o tem dwa urzędowe podziękowania rektora Magni, każde w swoim czasie w dziennikach polskich ogłoszone, oraz pismo zbiorowe młodzieży uniwersyteckiej przy końcu roku szkolnego do mnie wystosowane. A więc, w murach uniwersytetu i z katedry profesorskiej cztery razy na tydzień lekcye wyzwymlenionych języków dwudziestu kilku studentom wykladałam i na rok następny do tychże wykładów zaproszona zostałam. Wszelkich przywilejów należnych profesorom używałam i przez władze uniwersyteckie na wszystkie konferencye tam odbywające się urzędownie zapraszana bywałam. A to tylko mnie o innych profesorów wyróżnia, że gdy oni za trzygodzinne w tygodniu wykłady jednego przedmiotu po 3,000 franków rocznie pobierają, ja za wykłady dwóch języków, przy całodziennych z uczniami korepetycjach, wynoszę tylko moralne zadowolenie. Przyjmij pan i t. d. «*Malwinu Ogonowsku*».

= «Kur. Warsz.» otrzymał list następujący: Szanowny redaktorze! Jestem zmuszony trudzić was jeszcze sobą, ażeby list niby mój, którego ja nigdy nie pisałem, fałszywy, czego sama treść jego dowodzi, umieszczony przez «*Wiener Allg. Ztg.*», napiętnować jako niegodziwą i nieuczciwą fabrykację. Ani dzieła w nim wspomnianego nie pisałem i nie piszę, ani osób wymienionych nie znałem i nigdy nie widziałem. Dziennikarstwo takimi apokryfami poniża się i podaje w zasłużoną pogardę. Dreźnie dnia 11 sierpnia r. 1883. *J. I. Kraszewski*.

= Słynna artystka, p. Helena Modrzejewska, po spędzeniu ośmiu miesięcy w teatrach kilku miast amerykańskich, postanowiła wyzwoić się z więzów wszelkiego rodzaju impresariów. Obecnie p. Modrzejewska znajduje się w Chicago, jako impresario trupy dramatycznej, złożonej z kilkunastu osób. Towarzystwo to ma zwiedzić całą Amerykę północną i Kalifornię, dając przedstawienia w 65-ciu miastach. Pierwsze z nich ma mieć miejsce w Des Moines, w stanie Iowa, ztamtąd udadzą się do Chicago. Po skończeniu wędrowki, p. M. spędzi pewien czas w New-Yorku, gdzie także kilkanaście razy wystąpi. Potem... aż do Australji ma zamiar się udać nasza słynna artystka. «Kur. Warsz.», czerpiący tę wiadomość z listu artystki, podaje, że towarzystwo pod wodzą p. Modrzejewskiej pozostawać będzie do 11 lutego r. przyszłego. Z innych źródeł dowiadujemy się, że znakomita artystka bawi obecnie nie w Chicago, ale w... Zakopanem.

= O celach niedawnego pobytu w Petersburgu spokrewnionego z ks. Czartoryskimi księcia de Chartres, tak pisze berlińska «*National Zeitung*»: «Ostatnie wiadomości o stanie zdrowia hr. Chamborda budzą obawy; choroba zdaje się długo jeszcze przeciągnąć. Książęta orleanscy tymczasem sprawy nie zasypiają i ciągną prowadzą agitację. Między innymi, starają się oni o wpływy przy dworze rosyjskim, a jeden z książąt skorzystał ze swego pobytu w Petersburgu, ażeby koła wpływowe zapewnić sobie na korzyść restauracji orleanistów. Ponieważ Rosya w zupełności oddana jest idei pokoju, przedstawiciel przeto orleanistów starał się przekonać kogo należy, że «*l'orléanisme est la pair*»».

= Znany podróżnik po Chinach i Tybecie, pułkownik jeneraln. sztabu N. M. Przewalskij wybiera się w tych dniach na nową ekspedycję naukową do stepów azjatyckich. Pułkownik Przewalskij wyjeżdża z Petersburga do Kiachty, gdzie rozlicza stanąć około 10 września i w końcu tego miesiąca zamierza przebyć mongolską granicę. Do ekspedycyi będą należeli: podporucznik Roborowski, który już brał udział w poprzedniej ekspedycyi, ochotnik p. Kozłow i 4-ch gre-

nadyerów, wybranych przez samego podróżnika; w Kiachcie jeszcze wybiorą trzech żołnierzy linjowego bataljonu i 9-ciu kozaków. Tłumacz będzie ten sam. Nowa ta ekspedycya naukowa ma trwać dwa lata.

= Az nad Nową Roszerza się nasz przemysł rodzinny, pisze «Gazeta lubelska». Dowiadujemy się, iż w Petersburgu dwaj syciarze z Bilgoraja produkują swe rzemiosło, stale w sita zaopatrując mieszkańców tamtejszych. Imiona i nazwiska tych dwóch rzemieślników są: Andrzej Wnuk i Jakób Okoń.

= Z inicjatywy kilku rosyjan założona kompanja francuzka w celu skupu zboża w Rosyi i wywożenia go za granicę, jak się dowiaduje «Rusk. Kur.» działalność swoją ma rozpocząć od r. p. 1884. Obecnie kompanja zajęta jest wyborem głównych punktów, w których ma się centralizować zboże; punktów tych ma być 20. Główni ajenci, pobierający w złocie 3,000 rs. rocznie, będą zarządzali temi dystancyami. Kompanja stara się wybierać ajentów z pośród miejscowej ludności, jako ludzi najlepiej obeznanych z warunkami handlu zbożowego.

= W tych dniach nadeszła do księgarni Józefa Ungra w Petersburgu broszura p. Henryka Glińskiego: «Pogadanka o teatrze i teatr polski w Petersburgu w roku 1882—83». Broszurkę tę p. Gl. zmuszony był drukować zagranicą, co wyjście jej opóźnić musiało.

= Od 11 sierpnia, jak donosi «Grażdanin», ma znów wychodzić «Golos», lecz na warunkach ustanowionych przez ostatnie prawo prasowe.

Z WARSZAWY.

Stagnacja przemysłowa. Do dzienników warszawskich przedostały się skargi przemysłowców i kupców na ogromny zastój, który już od kilku miesięcy dotkliwie czuć się daje. Z wyjątkiem wielkich fabryk wyrobów żelaznych i maszyn, które nawet w r. b. działalność swą zwiększyły, dzięki budowie drogi żelaznej dąbrowskiej i kanałów, jak również z powodu obstatunków z cesarstwa, wszystkie zresztą fabryki i zakłady przemysłowe operacye swe do połowy zmniejszyły musiały. Handel także sto bardzo źle.

Biskup Adam Krasński, jak donoszą dzienniki, miejscowe po kilkudniowym pobycie opuścił Warszawę, udając się do Włocławka dla odwiedzenia przyjaciela swojego Bereśniewicza. Następnie biskup zamierza pojechać do Płocka, ażeby zobaczyć się z biskupem Borowskim. Krasński przez ciąg pobytu swego w Warszawie mieszkał w gmachu seminaryjskim codzień odprawiał nabożeństwo w miejscowym oratorium. Wielu duchownych i świeckich odwiedzało go przez ten czas.

Zarządy kolejowe. Od pewnego czasu zarządy kolei żelaznych wydają coraz to nowe rozporządzenia, dotyczące personalu służby i urzędników kolejowych. W tych dniach, jak donosi «Kur. War.» na jednej z miejscowych dróg żelaznych wydanem zostało rozporządzenie, odnoszące się do stosunków służby z lekarzami kolejowymi. Rozporządzenie to ostrzeżę, ażeby: «lekarze kolejowi wzywani byli tylko do czynności im właściwych i ażeby wzywający wezwania swoje motywowali grzecznie, sposobem przyjętym do osób, wyższe stanowisko zajmujących, nie pomijając wyrażenia: mam honor prosić...»

KRONIKA PROWINCYONALNA.

∞ *Z ŁĘCZYCKIEGO.* Cała prawie okolica znajduje się obecnie pod wpływem postrachu przed szajką złoczyńców i podpalaczy, widocznie doskonale zorganizowaną. Do kilku zamożniejszych obywateli miejscowych nadeszły od tej szajki listy z pogróżkami spalenia domu i budynków gospodarskich, w razie jeśli żądana kwota we wskazane przez złoczyńców miejscu nie zostanie złożoną. Między innymi, pani B. właścicielka dóbr Głedniówek, otrzymała list podobny, nie omalaj

Jednak za stosowne spełnić żądania lotrów i porzuciła na zawiadomieniu straży ziemskiej. Tymczasem w kilka dni później, w nocy na dwór glesnowski napadli zbroje w liczbie kilkunastu, uzbrojeni w rewolwery i pałki. Twarze lotrów niektórych były zamaskowane, inni zaś byli tylko uczernieni. Jeden z nich, widocznie herasz bandy, z rewolwerm wymierzonym, oświadczył wylekłej pani B., iż służba jest obozwardnioną, wszelki opór więc byłby niemożliwym, zresztą oni nie chcą jej nic złego zrobić, jeżeli dostaną pieniądze. Pani B. drżąca z przestachu, oddała lotrom wszystkie gotówkę w ilości kilkuset rubli oraz koztownośći drugie tyle wartując. To ich zadowolniło i niebawem opuścili Glesdówkę. Jakkolwiek zaraz rano puszczono się w pogoń, wszelki jednak ślad lotrów zaginął. W sąsiedniej wsi Byszewo, właścicielka pani R. również odebrała list bezimienny, polecający jej złożyć 100 rubli pod figurą w polu, gdzie się zawsze paliła lampka. Na znak, iż pieniądze są złożone, lampka miała być zgazoną. Rządca folwarku postanowił lotra przylapać. W tym celu następnego nocy zgazono lampkę niby na znak, iż pieniądze zostały złożone, a rządca w pobliżu za krzakami usadowił się na czatach z dubeltówką w ręku. Po północy ujrzał skradającego się do figury człowieka który oglądał się na wszystkie strony, co chwila przystając. Niecierpliwie rządca wystrzelił i usłyszał jęk. Widocznie jednak rana była lekka i lotr zdołał umknąć. Wogóle we wszystkich dworach czujność panuje nadzwyczajna. Zwiększono liczbę stróżów nocnych, a w kilku miejscach znaleziono ślady usiłowania podpaleń. Straż ziemską ciągle jest czynną w celu wytropienia tajemniczej bandy lotrów. Jak dotychczas wszelkie usiłowania są bezskuteczne.

∞ Z WILNA piszą do nas: Od pewnego czasu w naszej dycezyi rozwinęła się gorączkowa działalność w kierunku odnawiania kościołów. Rzecz to chwalebna, szkoda tylko, że pp. restauratorowie obchodzą się z powierzona im robotą trochę po wandalisku. Sama restauracja oddawana jest zwykle żydom, nie mającym pojęcia o stronie artystycznej. Przy odnawianiu, w użyciu są tylko trzy farby: żółta, błękitna i zielona, bez żadnego względu na kolory ołtarza, ścian i t. d. Ściany kościoła s-tej Anny, w gotyckim stylu, stanowiące cenną historyczną i artystyczną pamiątkę, zostały przez «restaurację» zupełnie zniszczone. Piękne, ceglane sztukaterie zostały potracone i na nowo zamalowane i t. p. Mamy nadzieję, że nowy zwierzchnik dycezyi tej barbarzyńskiej lekkomyślności koniec położy. W. D.

∞ Z WILNA. Lokal dla nowego sądu okręgowego w domu hr. Tyszkiewicza, obecnie jest restaurowany i odnawiany z gruntu. Parter już wykończony; na pierwszym piętrze będzie sala posiedzeń, sala narad, oraz sala dla świadków. Sala audyencyonalna będzie wszakże nieco za szczupłą; stół sądowy, katedry dla prokuratora i obrońców, oraz ława oskarżonych, zajmą dwie trzecie sali, tak, że dla publiczności pozostanie niewiele miejsca. Prawdopodobnie, na tej wolnej przestrzeni nie zdoła się pomieścić więcej, nad sto osób.

∞ Z WILNA. «Kijewlanin» czerpiąc wiadomość z gazet galicyjskich, podaje, że księdzu biskupowi Hryniewickiemu jeden z księży zamierzał odebrać życie. W pierwszej mowie, zaraz po przyjeździe do Wilna, biskup oświadczył, że będzie surowo karał każdy występki księży przeciwko moralności. Słowa te miały się szczególnie stosować do dwóch księży, którzy są znani z rozwiązłego życia. Jeden z nich miał wtedy przyjąć do drugiego i wyjmując z jednej kieszeni rewolwer, a z drugiej truciznę, miał powiedzieć: «to dla niego, a to dla mnie». Plan ten wyjawiono biskupowi, który miał zawezwać policję, a ta, mającego zbrodnicze zamiary księdza aresztowała w sali audyencyonalnej biskupa. Rzeczywiście miano przy nim znaleźć rewolwer i truciznę.

∞ Z RADOSZKOWIC, gub. wileńskiej, piszą do «Wieku»: «Między ludnością żydowską w Radoszkowicach trwa od kilku tygodni ruch niezwykły, którego przyczyną przybycie z Ameryki bogatego żyda, sypiącego złoto na wsze strony. Tajemnicze i legendowe zasłony okrywające go, powoli pierzchać zaczynają, okazało się bowiem, że jest to agent pewnego towarzystwa, który

przybył w celu rekrutowania robotników do Panamy. Zobowiązał się dostawić z Litwy 1,000 ludzi. Dotąd idzie mu z trudnością. Z 30 żydów, którzy w tym roku przenieśli się do Ameryki, wszyscy znaleźli pracę i mają nadzieję coraz świetniejszej przyszłości, — tak przynajmniej głoszą ich listy».

∞ Z SOKÓŁKI, gub. grodzieńskiej, piszą do «Pet. Wied.», że miasteczko to znajduje się w formalnym stanie oblężenia. Po całym mieście przechadzają się żydzi, uzbrojeni w kije i kamienie, w celu obrony swego rabina od napaści. Rabin tutejszy bowiem, niejaki p. D., przekupstwem dobił się większości i został wybranym. Gdy się o tem dowiedziano, żydzi podzielili się na dwa obozy: «za» i «przeciw». Pierwsza partya działa — siłą, druga — słowem. Policya rozpatrwszy papiery p. D. i znalazłszy je w zupełnym porządku — oddała spór w ręce stron wojujących. Do czego walka dojść może — trudno teraz jeszcze przewidzieć.

∞ Z LIBAWY dowiadują się «Pet. Wied.» bliższych szczegółów morderstwa, spełnionego na osobie barona Nolde. Baron wracał z Papensee, 20 lipca, już po zachodzie słońca, od swego teścia, b. kuratora okręgu naukowego bar. Stackelberga. W czasie przejazdu w powozie w towarzystwie leśnika przez las Krutański dwoma wystrzałami został raniony. Odniesiono go do najbliższego domu leśnika, gdzie wkrótce umarł. Śladów nawet przestępców nie wykryto. Są na to wskazówki, że ludność miejscowa musi wiedzieć kto zamordował barona, a ponieważ wskazać ich nie myśli, ztąd prosty wniosek, że trzyma ich strone. Coś podobnego dzieje się i w Estlandyi. Tak naprzykład na fabryce port-kundskiej robotnicy ciągną prowadzili walkę z niemiecką jej administracją i dyrektorem p. Liwenem, który podał na nich skargę do hakenrichtera. Pomimo trzykrotnego wezwania robotnicy nie stawili się do tego ostatniego, wskutek czego w towarzystwie czterech policjantów hakenrichter przybył do Kundy i nieposłusznych aresztował. Wtenczas około 30 robotników rzuciło się na policjantów i odbiło swych towarzyszy. Nazajutrz większa liczba policyi nie mogła zrobić, hakenrichter zniewolony był odjechać, dyrektora Liwena, doktora i kilka osób z zarządu robotnicy poranili kamieniami. Wydanorozkaz zamknięcia fabryki i estlandczycy zawieszili robotę, fiłandczycy zaś zaczęli wydania pasportów. Gdy nie utę pomagało gubernator zawiadomiony o wypadku wysłał 30 żołnierzy, 6 podoficerów zandarmerji i urzędnika.

∞ Z KIJOWA piszą do nas: Wobec nieprzyjaznego usposobienia, jakim odznacza się względem nas znaczna część prasy rosyjskiej, z prawdziwą przyjemnością witamy każdy objaw, bardziej dla nas przychylny. Szczególniej może da się to zastosować do Kijowa, gdzie polacy stanowią dosyć znaczny procent mieszkańców i w gub. kijowskiej tworzą przeważną część inteligencji, a jednocześnie jeden z organów miejscowych na każdym kroku, jak wiadomo, usiłuje nas czernić i z całą skwapliwością powtarza wszystko to, co przeciwko nam napisały inne dzienniki, cołączając od siebie potakujące komentarze, z tego względu nieobojętną będzie rzeczą dla szerszego ogółu wzmianka o pewnem nieperyodycznem wydawnictwie, które przed paru tygodniami ukazało się w Kijowie, w kształcie gazetki pod literami «A. B. B.»; odznaczającem się uczciwością i wyrozumiałością względem wszystkich narodowości, których losy sprzęgły w jednej dzielnicy. W tych dniach właśnie wyszedł z druku drugi zeszyt tego pisemka pod literami «I. D. E.», który pod względem treści więcej jest interesujący, niż pierwszy dla nas. K. T.

∞ Z KIJOWA. 8 sierpnia, jak podaje «Kijewlanin», w tutejszym sądzie okręgowym wojennym ma być rozstraszana sprawa politycznych przestępców: szlachcica Włodzimierza Aleksandrowicza Meszczerskiego, 31 lat mającego, mieszczanina Bazylego Pirozenko, 50 lat, syna inżyniera-technologa Aleksandra Byczkowa, 19 lat, szlachcica Ag-

gela Bogdanowicza, 22 lat, dymisjonowanego sekretarza gub. J. Saranczowa, 26 lat, Gorynowicza, 23 lat i żołnierza-szeregowca 126 piechoty rylskiego pułku Izaaka Lewińskiego, 24 lat. Sprawa odbędzie się przy drzwiach zamkniętych. Obwiniac będzie prokurator wojenny p. Galicyński; bronić będą: Meszczerskiego i Saranczowa — adw. przys. Goldenweizer, Pirozenko — Lindfors, Byczkowa i Bogdanowicza — Penski a Lewińskiego — Talberg. Wszyscy obrońcy są adwokatami przysięgłymi.

∞ Z KIJOWA. Wydawca «Kijewskiej Stariny» p. Lebiedincew otrzymał pozwolenie użytkowania archiwum spraw, tyczących się polskiego powstania z 1863 roku. Archiwum to, jak mówią, zawiera bardzo wiele nadzwyczajnie ważnych i interesujących dokumentów dla historyka polskiego powstania.

∞ Z BIAŁEJ CERKWI, gub. kijowskiej, piszą do «Now. Wr.», że 17 lipca straszna, niezapomniana burza i deszcz okropny tak przetrząsł wieś, że w przekonaniu, iż koniec świata nastąpił, dysponowali się na śmierć. Parkany wiatr wywracał, a dachy z domów zmiatał, jak gdyby były papierowe. Huragan lulał prawie godzinę całą. Straty bardzo znaczne.

∞ Z MOSKWY donoszą, że o. Teofil, przełożony klasztoru serbskiego w Moskwie, po zamknięciu wszystkich drzwi i furtek klasztoru, wraz z dyakonem Joannikiem wyjechał do Serbji, nikogo o tem nie zawiadomiwszy. Dopiero po jego wyjeździe policya drzwi swym zamkiem opatrzyła.

∞ Z MOSKWY piszą, że u piętnastoletniej panniki, córki pewnej arystokratycznej rodziny, pokazały się rany w ustach, które lekarze zaliczyli do kategorii zakażeń syfilitycznych. Zbadawszy przyczynę tego dziwnego zdarzenia, okazało się, że biedna dziewczynka z żartów zapaliła papierosa, który wyjął z pudełka 100 sztuk papierosów zawierającego; udano się do jednej z fabryk moskiewskich, która papierosy te przygotowała i przekonano się, że około 40 robotników syhliś w wysokim stopniu trapił. Odesłano ich natychmiast do szpitala.

∞ Z EKATERYNOSŁAWIA. O nieporządkach anti-żydowskich pojawia się mnóstwo korespondencyj w dziennikach. Do znanych szczegółów, korespondent gazet «Nowosti» dodaje, że z wiadomych mu, dotąd tylko dwa wypadki śmierci żydów zanotować może z pewnością. Wogóle gwałtów nad osobami nie dopuszczano się; grabiono tylko i niszczone do szczytu wszystko, czego zabrać z sobą nie było można. Inteligencya miejscowa, jak wszędzie dotąd, zupełnie obojętnie się zachowywała w czasie grabieży: patrzyli wszyscy spokojnie, nie starając się wcale interwenjować. Duchowieństwa wcale nie było widać; ani jeden łachowny nie wyszedł, aby tłum uspokoić, jak to w innych miastach miało miejsce.

KRONIKA POWSZECHNA.

∞ KRASZEWSKI W WIEZIENIU. P. Aleksander Kraushar podał do «Kłosów» opis spotkania z J. I. Kraszewskim w berlińskim Moabicie. Podajemy zeń kilka wyjątków: Uzyskawszy pozwolenie sędziego śledczego, pan Kraushar udał się wraz z adwokatem dr. Goldschmidtem, do Moabitu, gdzie gabinet Nr 56 przeznaczono na więzienie Kraszewskiego. Gabinet Nr 56 urządzony jest, jak wszystkie zresztą sale, z komfortem i elegancją. Na rzeźbionym, dębowym, zielonem suknie obitym stole, leżały przed sędzią Brauzewesterem dwa wolamina akt śledczych. Obok akt leżały rzędem wpoł złożone arkusze papieru, opatrzone napisami i numerami rejestru więziennego, z których każdy obejmował list, przez Kraszewskiego, charakterystycznym, różnym maczkiem, pisany w języku niemieckim, do wysłania przeznaczony. Opodał leżał jakiś numer ilustrowanego lwowskiego «Dziennika dla wszystkich». W kącie sali stał kufier czarny, zamknięty, opatrzony inicjałami J. I. Kraszewskiego a na nim torebka podróżna. Obok kufra stała paka zwyczajna, otwarta, obejmująca mnóstwo przewiązanych porządnie sznurkami replisów Kraszewskiego. Odzwierzy otworzył drzwi od galerji prowadzące, i do sali, w której znajdowaliśmy się, wszedł bez żadnej urzędowej asystencyi, przygarbiony, utrudniony chodem, Kraszewski. «Widziatela Kraszewskiego, raz ostatni w Krakowie, w roku 1879, podczas pamiętnej

jubileuszowej uroczystości. Przypomniała mi się chwila, gdy pod nawą maryackiego kościoła kłębał podówczas czelodny jubilat, wobec napływu ludu, wśród dźwięku organów, dziękując Opatrzności, że mu dozwolila dożyć tak uroczystej chwili i cieszyć się owocami długoletniej, znoјnej pracy. Obecnie stał przedemną echorząły, przynębiony ciosem oskarżenia więzień, do którego wolno mi było przemówić w urzędowej asystencji językiem niemieckim i chyba tylko tym językiem szepnąć do siebie pamiętne wyrazy króla pruskiego: *Welche Wendung des Geschickes*. Posmutniałe oblicze Kraszewskiego po pierwszych wyrazach powitania ożywiło się. Na twarzy jego, niezmiernie wychudłej i żółtawemi plamami pod oczyma obrzękłej, maluje się znuzenie i cierpienie. Głowa od czasu do czasu pochyla się na piersi, oczy błędzą, jakby przesładowane jakąś myślą chmurną, lecz przebija się przez nie chwilowo ogień, podsycający wewnętrzną energją, która, jak wiadomo, ludzi umysłowej pracy nawet w późnym wieku nie opuszcza. O statnie zdrowia podał nam więzień niepomyślne wieści. Najsmutniejsza, że dokucza mu od niedawna puchlina nóg — symptomat amutny — tak że siedzenie na krześle polaczone jest z dotkliwym bólem. Ręce wychudłe, zimne w dotknięciu, zdradzają ubytek sił znaczny. Zalił się na bezsenność. Bez zażycia doży opium, na spoczynek się nie udaje. Umysłowego przynębienia nie znać było na Kraszewskim. Ile tylko pozwalają siły, czyta i pisze nieustannie. O sposobie traktowania w więzieniu wyraża się szczerze, z wielkim uznaniem. Szczególniej wychwala troskliwość swego doktora, jak również życzliwie ocenia grzeczność i względność swego inkwidenta.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Zdarza się czasami, że dwa prądy, nie majace nic z sobą wspólnego, zasadniczo wrogie i wykluczające się wzajemnie, — w pewnych kwestiach schodzą się w zdaniach, środkach i nawet celach. Zjawisko takie można obserwować w postawie, zajętej przez opiekunczą prasę rosyjską i narodowo-liberalne dziennikarstwo niemieckie w sprawie polskiej. Tutaj «Ruś» i «Mosk. Wied.» idą w parze z «*Newe fr. Presse*», «*National Ztg.*» i innymi organami koszlawego liberalizmu niemieckiego. Przyczyny tego, co najmniej dziwnego, aljansu są dosyć zrozumiałe: jedni i drudzy pragną zwiększenia własnych organizmów narodowych kosztem trzeciego. To też wszystko jedno, z jakim sosem: nie-niecko-liberalnym, czy też słowianofilsko-biurokratycznym ma się odbyć owa konsumacya, jedni i drudzy dążą do niej wytrwale, posługując się gloszonemi zasadami, które, aczkolwiek wykluczają się wzajemnie, tutaj nadają i harmonizują się wybornie. Pouczające to widowisko frymarki ideami, charakterystyczna ilustracya zasady, «cel uświęca środki»...

Jeszcze niezupełnie ustał spotęgowany wylew niechęci przeciwko nam opiekunczej prasy rosyjskiej, kiedy na sukurs pp. Aksakowym i Katkowym spieszą tyle nienawistni moskiewskim augutom liberaliści prusko-austriacy. Dzienniki liberalne niemieckie zaczęły ciskać pioruny na polaków, za działalność skierowaną ku poważeniu Rosyi z Niemcami! Nas, cośmy się ostrzelali z najrozmaitszemi potwarzani, nie zadziwi pewno i ten najnowszy wytwór tontońskiego liberalizmu; dziwić się wszakże należy czelności dziennikarskiej, która nie waha się glosić takie wymysły zupełnie seryo. Człowiek, nie znający obecnych stosunków międzynarodowych, ustyszawszy podobne oskarżenia, mógłby sądzić, że to polacy wnoszą fortece na granicach wschodnich niemieckiego państwa, że posyłają tam coraz to nowe oddziały, że nareszcie sam ks. Bismark biega za nimi na pasku...

A jednak podobne nieprawdopodobieństwa szerzą się za pomocą drukowanej bibuly, nie jako plód bezmyślnej nienawiści, lecz dla jasno wytkniętych i zrozumiałych celów. Obecnie miał miejsce zjazd cesarzów Franciszka-Józefa i Wilhelma w Ischl. Otóż chodziło o to, żeby cesarz niemiecki skutecznie wpłynął na austriackiego, w celu utrzymania dominującego stanowiska żywiolu niemieckiego w monarchji Habsburgów. Ponieważ ze słowian austriackich najwplywowsze położenie zajmują polacy, hajże tedy na nich, na ich okropne zamysły co do zwaśnienia

Austrii z możnym sąsiadem, które doprowadzić mogą do zachwiania monarchji. Jeżeliby agitacya dopięła choć w części swoich zamiarów, upadek polskich wpływów w Wiedniu znamionowałby nowy trymf niemców, nowy ucisk pierwiastku słowiańskiego. Postuchajmy, jak to pięknie politykują pp. niemcy. «Od roku 1848 — pisze «*Nat. Ztg.*» — polacy przez 30 lat pracowali nad tem, aby z Galicyi zrobić polską warownię, jądro, około którego w jakikolwiek sposób mają się złączyć pruscy i rosyjscy polacy, z którego możnaby powstanie lub wojnę przerzucić zarówno do Poznania, jak i do Warszawy. Powstanie polskie w r. 1863 było możliwe tylko przez poparcie, jakiego doznało z Galicyi, gdzie rząd przyjaźnie patrzył przez palce. W czasach pokoju berlińskiego polacy mieli już zapewnione swoje obronne stanowisko, i odtąd nieustannie pracowali nad tem, aby z niego przejść do działania zaczepnego. Ich fantazyi pełne umysły marzą tak, jak kurya rzymska, o wojnie powszechnej, o ogólnym przewrocie, ale gdy sami jeszcze nie wiedzą, czy w tej wojnie staną po stronie Niemiec przeciw Rosyi, czyli też mają być awangardą Rosyi przeciw «zgniłemu zachodowi» — przeto całe ich rozbijanie się i hałasowanie nosi znamię bezcelowości. Obudzają powszechny niepokój — bez dotykalnych rezultatów. Drażnią to nas, to Rosyę — ale uderzyć nie mają odwagi. Od stu lat ryją grunt europejski jak krety, ale ani Prus, ani Rosyi nie wysadzili jeszcze w powietrze. Nawet ramie w ramie z jezuitami są za słabi do tak wielkiego przedsięwzięcia — potrzebaby im na to wielkiej siły ludowej. Sztucznie rozbudzoną nienawiść Rosyi przeciw Niemcom, miech polski rozdmuchuje w płomień. Nikt o tem nie wąpi, ani w Petersburgu, ani w Berlinie. Zamiar polaków, aby niemców użyć za taran, i przez zachwianie potęgi rosyjskiej odzyskać znowu swą wolność i sweje państwo, ma stronę jaskrawo-komiczną — po 10 latach istnienia nowej Polski musielibyśmy razem z Rosyą rozebrać ja tak, jak stara — z obowiązku samozachowawczego».

Co można powiedzieć na zaczepki tego rodzaju? Przypuśćmy, że polacy marzą o czemkolwiek, to przecież marzą i pp. niemcy o Vaterlandzie nie w dzisiejszych rozmiarach, marzą i inne ambine a łakome na cudzy dobytek narolowość, lecz nikt nigdy nie myślał robić z tych marzeń alarmu i wyprowadzać wojownicze wnioski. bo przecie w polityce, jak i w kryminalistyce, znaczą fakty, a nie mniej lub więcej oddalone zamierzenia. Tem niestosowniej byłoby oskarżać polaków o marzenia, że tacy marzyciele jak niemcy, mają, dla urzeczywastnienia swoich zachcianek milionową armję, a my nie więcej, oprócz tylko, wedle ich zdania, «*unreisse Köpfe*»... Nie o logikę zresztą chodzi w całej tej robocie...

Z Hiszpanji dochodzą wiadomości niejasne i niepełne, co objaśnić się daje albo urzędowa cenzura, której podlegają telegramy, albo tem, że wszystko co się dzieje w prowincyach, dokładnie jeszcze w Madrycie nie jest wiadomem. Ostatnie przypuszczenie tem jest prawdopodobniejsze, że w Badajoz powstańcy mieli czas zorganizować się, a o wypadkach tam zaszłych dopiero po kilkudziesięciu godzinach dowiedziano się w Madrycie. O wypadkach w Estremadurze dowiedziano się dzięki tylko uszluzności portugalskiego telegrafu. Wszystkie wiadomości sprowadzić się dają do tego, że oznaki agitacyi republikańskiej od dawna już dojrzeć można było w różnych miejscach, co jednak bynajmniej nie niepokoiło pp. Sagasta, Martinezza Camposa i ich kolegów. Dziś już nie ulega wątpliwości, że spisek republikański obejmował całą Hiszpanję. Prawdopodobnie wybuch miał nastąpić dopiero w czasie pobytu króla w Niemczech; wypadki w Badajoz i kilka wybuchów w dolinie Ebro były przedczesnymi próbami. Pewność siebie powstańców w Badajoz, którzy wysłali do Madrytu telegram zawiadamiający, że w Bajadóz utworzoną już została junta rewolucyjna, najlepiej świadczy, że byli przekonani, że w całym królestwie już wybuchła rewo-

lucya. Ostatnie wiadomości podają fakty dla rządu przyjazne. Zauważyć jednak należy, że wszystkie prawie wiadomości o porażkach insurgentów, kończą się dodaniem jednako-wych zawsze doniesień, że powstańcy skryli się w górach, a góry zawsze ważną odegrały rolę w historii wojen domowych hiszpańskich. Jakikolwiek jednak będzie rezultat obecnego powstania, które zaczęte ostrożnie, skompromitowało się zbytym pośpiechem sił drugorzędnych, rząd w każdym razie na czysto straci. Era wojennych *pronunciamento*, która się skończyła po restauracyi, znów się rozpoczęła i po raz pierwszy oręźnie ulica występuje przeciwko władzy Alfonsa XII.

Gazety wiedeńskie podają następujące szczegóły nieporządków wiedeńskich 10-go sierpnia: Rozpoczęły się około 8 wieczorem. Policya zapewnia, że socyalno-demokratyczna partya jest ich przyczyną, a najbliższą pobudką — ostatnie rozporządzenia zabraniające robotnikom urządzania zebrani i konfiskaty gazet, które specjalnie swe usługi poświęcają robotnikom. Rezultat śledztwa, które jest w toka wykaze dopiero, czy zapewnienie policyi ma racyę bytu, ale w każdym razie teraz już nie ulega wątpliwości, że ruch ten jest produktem preliminarynej ugody i przedwcześnie był ułożony i obmyślany. Przez cały dzień po mieście snuły się małe grupy robotników, na które mało zwracano uwagi, czemu jeszcze wielce przeszkadzała dżdżysta pogoda. Około 8 godziny, na placu Votiv-kirche zebrało się 1,000 robotników, którzy w milczeniu przeszli przez kilka ulic i zatrzymali się przed prefektura policyi, gdzie na znak dany grad kamieni wybił wszystkie szyby. Policya przewidywała nieporządki, cały przeto dom i podwórze zapelnione były żołnierzami, którzy wystrzalami odpowiedzieli. Robotnicy rzucają się na dom, ale w tej ze chwili brama jego się otwiera i 1,500 żołnierzy z gołemi szablami wybiega na robotników. Jednocześnie nadbiegl i pułk dragonów, a z drugiej strony — piechota. Robotnicy rzucili się do ucieczki, głównie przez Schottenring. Trudno oznaczyć dotąd ilość rannych, ale w godzinę po wypadku narachowane ich około 20. Wszystkie zresztą rany nie są niebezpieczne, gdyż policya uderzała tylko palaszami płazem, a wojska czynnego udziału w usmierzeniu buntu nie brały. Aresztowano około 50 ludzi; przy wszystkich prawie znaleziono nie wielkie worki z kamieniami. Po przeprowadzonym śledztwie wszystkich odesłano do więzienia policyjnego. O 11 godzinie porządek zupełnie był już przywrócony.

Telegramy nadesłane z Pesztu przyniosły wiadomość o zaburzeniach antysemitycznych. Powód do nich dało przybycie rodziny Scharfów, głośnej z niedawno ukończonego procesu Tisza-Eslar. Kiedy Scharfowie przybyli do Pesztu, i stanęli w hotelu «pod białym łabędziem», zebrały się tłumy ludności i wykrzykiwały hasła antysemityczne. Około godziny wpół do 9-tej wieczorem poczęto rzucać kamieniami do okien, i wybito wszystkie szyby w wspomnianym hotelu. Natychmiast przywołano policyę, ale ze okazała się za słabą, aby powstrzymać szal roznamiętnionego tłumu, ten rzucił się na szynki i sklepy żydowskie, gruchocąc i niszcząc wszystkie przedmioty. Telegramy nie mówią wcale, żeby przytem kogo zraniono. Całe zajście ograniczyło się tylko ulicą Kerepez najbliższą hotelu «pod białym łabędziem». Przeszło trzydzieści osób zostało aresztowanych, bądź to za udział w zaburzeniu, bądź też za opór policyi: zdarzyło się bowiem, że w zamieszaniu i policya oberwała pociski kamieni. Aby utrzymać porządek i niedopuszczyć ponowienia ekscesów, skonsygnowano całą niemal załogę. Patrole wojskowe i oddziały strazy policyjnej przeciągają ulicami miasta.

Według tego, co podają gazety wiedeńskie o zachowaniu się posła rosyjskiego p. Nelidowa w Konstantynopolu, zachowanie to sprawa wśród tamtajszych kół dyplomatycznych pewną sensacyę. P. Nelidow bowiem, po powrocie z urlopu starannie wszystkich

tego unika co miało jakakolwiek styczność z dawniejszymi nieporozumieniami Rosyi i Turcyi, a, jak pozory każą sądzić, wszystko to robi co może przekonać sultana o przyjaznem usposobieniu Rosyi. Z wielu objawów sądzić wypada, że dyplomacya rosyjska głównie dba o to, ażeby zniszczyć wpływ Niemiec w Seraju i u Porty, o co dba także i dyplomacya angielska.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

London, 9 sierpnia. «Agencya Reuters» otrzymuje wiadomość telegraficzną z Durbanu, że prawie jest pewnem, iż Cetywayo jeszcze żyje i przybył do okręgu neutralnego.

Frohsdorf, 9 sierpnia. Stan zdrowia hr. Chamboarda pogorszył się.

Madryt, 9 sierpnia. W San-Domingo (w prowincyi Logroño) część garnizonu powstala i miasto opuściła. Oficerowie pułku numansyjskiego wyruszyli za nimi w pogoni i dopędzili ich po trzydziestogodzinnym marszu, zdolali ich nakłonić do powrotu. Przed powrotem powstańcy rozstrzelali swego przywódcę.

Barcelona, 9 sierpnia. W Sen-de-Urgel pojawiły się proklamacye i powstańcy. Wysłano przeciwko nim 10 bataljonów piechoty i eskadronów kawalerji i 6 baterji.

Paryż, 13 sierpnia. «Agencya Hawasa» otrzymuje z Sajhon wiadomość, że okręt «Annamite» odplynie do przylądka Turanu, z oddziałem, liczącym 700 ludzi, który będzie się znajdował pod rozkazami admirała Courbeta. Twierdzą, że Hue wkrótce będą atakować.

Kair, 13 sierpnia. W przeciągu ostatniej doby zmarło na cholere: w Rozecie—9 osób, w prowincjach: Menufie—46, Dakalie—60, Beisuefie—45, Minie—45, a w innych prowincjach—148.

Drezno, 13 sierpnia. Do Kraszewskiego niktogo nie dopuszczają, niktogo więc przyjmować nie może. Rozciągnięto nad nim silny dozór policyjny. Taki stan rzeczy nie ulegnie zmianie aż do procesu, który rozstrzygnie się zapewne wkrótce w Lipsku.

Madryt, 14 sierpnia. Wczoraj król odbył przegląd wojsk, które powitały go z wielkim entuzjazmem. Wkrótce król objedzie prowincje, odwiedzi Valladolid, Victoryę, Saragossę, Barcelonę i Valencyę, poczem z Korunji morzem uda się do Haar, a zjadł przez Paryż pojedzie do Niemiec i Austrii.

Wiedeń, 15-go sierpnia. Wczorajszej nocy w wielu cyrkulach porozrzucano, a policja zebrała, proklamacye socjalistyczne, zatytułowane: «Wezwanie do wszystkich robotników i do ludu», a podpisane: «Komitet wykonawczy».

Cetynja, 15-go sierpnia. Z powodu wyjazdu do Konstantynopola, ks. Mikołaj wydał manifest w którym oświadcza, że po zawarciu pokoju z Turcyą, którym zakończyła się odwieczna walka, ks. Mikołaj, pierwszy z czarnogórskich panujących odwiedza Stambul, ażeby utrwalić istniejące przyjazne stosunki sąsiedzkie i dać możność Czarnogórczom korzystania z owoców przyjaznych stosunków z sąsiadami na wszystkich granicach księstwa. Przez czas nieobecności księcia władzę sprawować będzie księżna Milena.

Wiedeń, 16-go sierpnia. Dziś rano otwarto wystawę elektryczną w obecności następcy tronu.

Zagrzeb, 16-go sierpnia. Onegdaj wieczorem znaczny tłum ludu starał się zrzucić z gmachu biura finansowego rządowe szyldy z napisami madziarskimi. Wojska bagnietami rozproszyły ludzi, przyczem wielu raniono, a niektórych ciężko. Wczoraj znow, skorzystawszy z chwili, tłum porzucił szyldy z wielu gmachów rządowych, krzycząc, halasował i deptał je nogami; powybijano przytem okna w wielu domach rządowych i zmuszono policję do uwolnienia wszystkich aresztowanych. Demonstracya była wyłącznie skierowaną przeciwko szyldom rządowym; innych objawów niezadowolnienia nie było wcale.

KRONIKA HANDLOWA.

Zastój w rozwoju ekonomicznym kraju trwający od dość dawna, zwrócił na siebie uwagę prasy rosyjskiej. Zastanawiając się nad przyczynami tamującymi postęp w rozszerzeniu się dobrobytu w niższych klasach społeczeństwa, część poważnych dzienników rosyjskich zwróciła się do rządu, domagając się od niego zaradzenia zlewnu. Nie po raz pierwszy w Rosyi, prośba o interwencyę rządu do stosunków ekonomicznych kraju daje się słyszeć. Kiedy w innych państwach energia jednostek utorowała drogę postępowi i nawet włączyła w obręb swej działalności kolonizacyę krajów za-

morskich i żądała tylko od rządu zabezpieczenia nadanych praw, w Rosyi odbywa się wprost przeciwnie. Wszelka idea z góry pochodzi i tylko dzięki poparcin rządu może być urzeczywistniona i za tego protekcya jedynie ma być zapewniona. I dla tego społeczeństwo rosyjskie żąda od państwa więcej nawet jak ci, których formę państwową Lassalle ironicznie nazwał «Nachtwaechterstaat». Zdarza się i to niestety dość często, że zarząd okrada kasę banku, jak to niedawno miało miejsce w Saratowie, niewinni właściciele listów tegoż towarzystwa obawiając się, że kupony od obligacyj nie będą regularnie opłacane, — domagają się od państwa przyjęcia na siebie zobowiązań banku. Nędznie administrowana fabryka wyrobów mechanicznych i górniczych, nie mogąc zjeźdnąć zbytu swym produktem, zwraca się do rządu z prośbą o obstalunki, bez których istniećby nie mogła. Bank Centralny, założony na podstawie czytano spekulacyjnej, tracąc rok rocznie część kapitału zakładowego, z powodu upadku kursu, chcąc uratować znaczne jeszcze resztki, żąda od rządu przyjęcia na swój rachunek, wypuszczonych obligacyj w rublach metalicznych. Zjawia podobne bywają często przez rząd wysłuchane i anomalji tego rodzaju możnaby dużo jeszcze wyliczyć, gdyż powtarzają się one nieustannie, szkoda tylko, że nie służą za nanke, jak rząd ma postępować na przyszłość. Dotychczasowa polityka nie tylko, że ujawnia na tuncie kraju oddziaływanie, lecz wywarła demoralizujący wpływ na instytucye założone, jak szumnie w prospectach drukowanem bywa, na użytek kraju. Za doświadczenie nie poskutkowało, dowód tego dała niedawno prasa wpływała moskiewska, żądając od rządu, ażeby dał inicjatywę do otwarcia składów zbożowych opartych na systemie warrantowym. O koncesyę na to przedsiębiorstwo stara się podobno towarzystwo amerykańskie. Ponieważ konsorecyum takie, zawiadnęłoby całą siecią składów warrantowych urządzonych na głównych punktach kolei żelaznych, portach i centrach zużycy i miałyby do dyspozycyi swej najlepsze i najtańsze środki transportowe, łatwo mogłoby zamienić się w monopol, który zapanowałby nad całym handlem zbożowym. Oddanie przedsiębiorstwa tego rodzaju kilku towarzystwom, doprowadziłoby do zawarcia ugody pomiędzy jego zarządami, co w ostatecznym rezultacie na jedno wychodzi. Ażeby uniknąć monopolu, wywierającego szkodliwy wpływ na gospodarstwo krajowe, moskiewska prasa żąda, ażeby państwo wzięło interes ten w swoje ręce i postawiło na jego czele ludzi fachowo wykształconych i zarazem patriotycznie usposobionych. Czy zadaniem państwa jest zakładanie przedsiębiorstw, nie przewyższających sił prywatnej inicjatywy, i czy dobrze opracowane statuty dla towarzystwa akcyjnego nie oddałyby krajowi lepszych usług — o teno zdaniem naszym nie trudno zapinować. Nadmieniamy, że składy warrantowe istnieją zagranicą, znajdują się w rękach towarzystw akcyjnych i długotnia ich egzystencya, niepoślednio okazała usługi gospodarstwu krajowemu.

Silne usposobienie na rynkach zbożowych zagranicą, będące wynikiem przerachowania się w widokach na urodzaj w Węgrzech i Niemczech, dodatnio wpłynęło na handel nasz zbożowy. Agenci angielscy porobili w ubiegłym tygodniu w południowej Rosyi znaczne zakupy pszenicy.

Nizkie ceny na nasze ziarno zachęcają kupleców zagranicznych do nabywania znacznych partji, które w Ameryce, gdzie sprzedający do żadnych ustępstw nie są skłonni, nie mogłyby być tak samo kupione. Główny kontyngens ziarna ruskiego idzie do Niemiec, z czego chcieli skorzystać spekulanci tamtejsi idący *à la baisse*, ażeby zniżyć ceny. Manewr się nie udał, gdyż każda nadochząca partya znajduje chętnie nabywców. Razem z wywozem wzrosła podaż weksli na zagranicę, powstałych wskutek nadchodzących z portów zleceń trasowania. Taksacye berlińskie coraz lepsze nadchodzą, a z niemi poprawił się nasz kurs wekslowy na Londyn i w czwartek doszedł do 23⁷/₈.

Na rynku papierów publicznych ruch był trochę większym. Poszukiwano: papiery rządowe, jak bankowe bilety po dotychczas cenach, lub ¹/₈% więcej, wschodnią pożyczkę po 92³/₄, pierwsze losy 217¹/₂, drugie 213³/₄. Pomiedzy obligacyami banków ziemskich były w popycie charkowskie długie po 92⁷/₈, krótkie 93. Niżegorodzko-samarskie 43, letnie po 91¹/₂. W podaży były akcyje towarzystwa żeglugi po Czarnym morzu po 72⁷/₈, wskutek gorzszych interesów, jakie towarzystwo robi przez zamknięcie portów północnej Afryki. Koleje: kursko-kiłjowska miała o 35,384 rs. więcej dochodów w czerwcu, jak w roku zeszłym o tej samej porze, południowo-zachodnia o 13,246 rs., akcyje pierwszej drogi były nabywane po 233³/₄, drugie 95 i 95¹/₂. Rybińskie akcyje doszły do 67, wskutek zleceń sprzedaży nadchodzących z Moskwy poszły w czwartek wyżej. Złoto 8 rs. 35 kop. Wartość rubla kredytowego = 0,6175 kop. met.

Wartość:	Na 3 miesiące.	à vue
Fanta sterl.	10 rs. 07 k. =	10 rs. 17 k.
Marki.	— > 49,28 =	— > 49,25
Franka	— > 39,90 =	— > 40,20
Guld. austr.	— > 84,55 =	— > 85,40

Na rynku zbożowym usposobienie było mocne. Za żyto płacono 9 rs. 50 kop. do 10 rs. Za saksonkę 14 rs. 40 kop., za owies 5 rs. 35 kop. do 5 rs. 50 kop. W Warszawie płacono za pszenicę do 10 rs. 30 kop., żyto 7 rs. 40 kop., owies 4 rs. 10 kop. Z Rygi i Libawy nie otrzymaliśmy do tej pory sprawozdania.

Na rynku cukrowym nastąpiła w ubiegłym tygodniu dalsza niżka cen. Oroty były ograniczone, podaż znaczna, wzmian brak kupujących dał się dotkliwie odczuwać. Za maczkę w małych partiach płacono 6 rs. 70 kop., duże partje były po 6 rs. 60 kop. w podaży. Kenig obniżył cenę na rafinadę o 35 kop. i tak pierwszy gatunek kosztuje obecnie 8 rs. 50 k., drugi 8 rs. 10 k. Polski cukier po 7 rs. 80 kop. w podaży.

A. Rp.

KORESPONDENCA REBAKYYI.

J. N. J. Z przyszłej korespondencyi skorzystaliśmy częściowo, ponieważ zamieszczamy analogię z od stałego korespondenta. Za wskazówki dziękujemy, postaramy się uwzględnić je w możliwym zakresie. Zwracamy też uwagę pańską, że w Kronice Handlowej «Kraju», ceny znaczniejszych wartości papierowych są stale notowane.

A. Z. Przeciwno projektowi pańskiemu nie stawiamy zarzutów merytorycznych, jednakże nie wydaje się nam on możliwym do zrealizowania za pomocą dziennikarskiego artykułu.

N. X. Autorem korespondencyi odeskiej, podznaczonej A. Z., nie jest p. Adam Zakrzewski.

J. Ch. w *Ślędku*, *M. Ser.*, 1. w M. Skorzystać nie możemy.

WIADOMOŚCI.

TYGODNIKA ILUSTROWANEGO № 32 wyszedł z druku i zawiera: Artykuły: Korespondencya Tygodnika Ilustrowanego, z Poznania. — Szkice z wiejskiego życia (zamiast korespondencyi). — Podróż S. S. Rogozińskiego po zachodnich brzegach Afryki, opisana p. komendantu ekspedycyi. — Kronika aryżka. — Krważy dorobek. Powieść z życia albańsko-macedońskiego, p. Sahi-beja. — Zauw. — Kronika tygodniowa, p. Rz. — Winnogóra. Opowiadanie historyczne, napisał Mieczysław Krzywosad-Kepiński. — Z higieny publicznej, p. dr. Stanisława Markiewicza. — Przegląd polityki zagranicznej. — Rozmaitości. — Partya szachowa. — Dodatek: Pe krwi i duchu, powieść z angielskiego J. Patherg-lla (ark. 7). — Kyciny: Ulica Wafowa w Warszawie, rysunek Ryszkiewicza. — Pompejanki, kopja obrazu Siencha. — Sprzet stana, rysunek E. Brzozowskiego.

KURIER LITERACKI.

Najnowsza literatura ukraińska.

Przed rokiem 1860. pamiętnym w dziejach państwa rosyjskiego na równi z kilku swemi poprzednikami z tych wielkich nadziei, któremi podówczas przyszłość obarczono, niewiele sobie łamiąc nad tem głowę, czy przyszłość ta zdolna będzie się urzeczywistnić — i na Ukrainie zapanował ruch znaczny. Już w r. 1857 poczęto wydawać elementarze malorosyjskie, gramatyki i wogóle zaczęto się krzątać nad rozwinięciem uspiętych sił Ukrainy i budzić je do życia. Z owych czasów pozostały na kartach historyi oświaty na Ukrainie, oświaty, dodać trzeba, dążącej do samodzielności możliwie największej — nazwiska takich ludzi, jak Szewczenko, Szejkowski, Moroz, Gressczankowski i innych. W r. 1860 i 61 wychodziło pismo «Osnowa», z którego przedruki powieści i drobnych opowiadań rozchodziły się w ogromnej liczbie egzemplarzy. Dawniejsze ukraińoństwo, którego zadaniem głównem było przygotowanie narodu do reformy włościańskiej, gdy to ostatnie zadanie rząd wziął na siebie, zmieniło swój charakter i zwróciło się na inną drogę. Gdy jeden cel, niegdyś upragniony jako bardo daleki, był już bliższym urzeczywistnienia, a nareszcie przyoblekł sukienkę życiową, szkoła ukraińska zaczęła pracować nad zbliżeniem klasy inteligentnej z narodem i nad wzajemnem ich zapoznaniem ze sobą. Dzięki zbiegowi najrozmaitszych przyczyn i okoliczności, między którymi jedną z ważniejszych ról odegrywało stosunkowo znaczne powodzenie propagowanych zasad, po kilku latach działalność literatury ukraińskiej musiała się ograniczyć do bardzo drobnych rozmiarów. Zawsze wazakże w pryrodyach między 1874 i 1876, a później 1881 i 1882 latami wyszły książki malorosyjskie, przeważnie broszury popularne.

Z przed roku 1864 i lat wczesniejszych, bile-

trytyka ukraińska zajmowała się głównie badaniem życia ludu, a najlepsza autorka z owych czasów, kryjąca się pod pseudonimem Marko-Wowczok, przeważnie kreśliła szkice z natury i opowieści z ust ludu. Wtedy to pewna grupa pisarzy ukraińskich rozwinęła działalność na większą skalę i, z jednej strony, pisano o Małorosy dla rosyjan po rosyjsku, a z drugiej, tłumaczono z rosyjskiego i innych języków na małorosyjski dla ludu ukraińskiego. Spotykamy tu nazwiska Mordowcewa, panny Kulisz, Olekowi-cza i w. i. Przełożono na małorosyjski *Odysę*, wiele utworów Gogola, Lermontowa, bajki Kryłowa, dalej drobne wyjątki i drobne utwory Mickiewicza, Syrokomli, a jeszcze dalej Szekspira, Byrona, Heinego i innych. Inni pisarze małorosyjscy pracowali i krzatali się około stworzenia oryginalnej literatury ukraińskiej. Najwięcej znalazł naśladowców Taras Szewczenko, ale nikomu z nich nie sądzono wzniesić się po nad mierność.

Mogliśmy tu przytoczyć cały szereg nazwisk, ale gdy te niewiele same mówią, ograniczymy się na podaniu nazwiska jednego z najrzeczniejszych naśladowców Szewczenki, zmarłego w 1874 roku, Kulika, który był nauczycielem w Poltawie. Do najlepszych pisarzy należą: S. Budanski, który często przypomina Kołcowa i Niekrasowa, i Neczuj (I. Lewicki), naśladowający Turgenjewa w większych swych utworach. Oprócz nich na wspomnienie zasługują L. Głebow i M. Starickij, pisujący także pod nazwiskiem Stary-czenki, jako tłumacz obcych pisarzy, od Ander-sena aż do Szekspira. Najpierwsze miejsce — «z prawa i urzędu ten zaszczyt jej należy» — dać trzeba pani M. Markiewicz, z domu Wiliń-skiej, która pod pseudonimem Marko-Wowczok odrazu, jednym zamachem pióra w r. 1857 za-jęła pierwszorzędne stanowisko. Kiedy w tym roku Kulisz wydał swoje «Zapiski o jużnoej Rusi», w liście nadesłanych mu rękopismów do tomów następnych znajdował się niewielki zestyk, dwie drobne zawierające powiastki, na które on z po-czątku nie zwrócił uwagi. Gdy jednak rozpatrzył się w nich, postanowił je czempredziej wydać, co rzeczywiście miało miejsce tegoż jeszcze 1857 r. Mała książeczka pod skromnym tytułem «Na-rodni opowiadania» Marka-Wowczka miała powo-żenie ogromne. Turgenjew przełożył ją na język rosyjski, a przekład ten w r. 1859 wyszedł nakładem Kożanczykowa, p. n.: «Ukraińskie na-rodnyje raskazy». Wkrótce potem w Moskwie wyszły teże autorki opowiadania z życia ludu rosyjskiego, a odtąd stale w znaczniejszych pi-smach imię M. Wowczka zaczęło się pojawiać. Od czasu do czasu pisma tej autorki wydawano oddzielnie, a powodzenie małych tych książeczek było tak wielkie, że dziś należą już do rzadko-ści bibliograficznych. Taras Szewczenko nazwał panią Markiewicz swoją spadkobierczynią na polu literatury i córką przybraną. Pani Markiewicz zupełnie odplacała mu wzajemnością. Z czasem jednak z pola literatury ukraińskiej p. Markiewicz zupełnie się usunęła, pisała tylko czysto rosyjskie utwory, a w ostatnich czasach zaczęła przekładać na język rosyjski dzieła pedagogiczne z obcych je-zyków. Ogółem małorosyjskich większych i mniej-szych powieści i opowiadań Marko-Wowczok na-pisała 26, a z nich najpiękniejszymi (choć wy-bór bardzo trudny), ze względu głównie na znacze-nie jakie miały w chwili ich powstania, są bezwątpienia: «Czary», «Lemeriwna», «Danilo Hrucz», «Niewolnica», «Iwan Karmeluk» i żywem z podań spisana bajka «O dziewięciu braciach rozbójni-kach i o dziesięciu siostrach Hali». Większość swych opowiadań Marko-Wowczok czerpie z po-dań ludowych, a czasem historycznych, niektóre zaś mają najwyraźniejszy charakter etnograficz-ny. Do tych ostatnich zaliczyć trzeba jedną po-wieść «Czary», spisana ze słów pewnej staruszki. Z chwili kiedy pisała swe powieści, autorka czer-pała materiały dla kilkunastu pięknych swych opowiadań i przedstawiła nam w nich lud ukraiń-ski współczesny, a najlepiej jej się udawały obrazki z życia obywateli i mieszczan, bo tych znała najlepiej. Takie jej powiastki, jak «Baba tiulo-wa», «Gluche miasteczko» i «Instytutka» — są rzeczywistymi perłami. Nie pięknie w nich wy-gładają t. z. klasy uprzywilejowane, inaczej mia-no inteligencji noszące, ale gniewać się za to najmniej mamy prawa na autorkę, boć trudno się gniewać chyba na lustro jeśli ktoś ma twarz krzywą! Krytyka współczesna zachwycała się bezwarunkowo wszystkimi powieściami M. Wow-czka, późniejsza już chłodniej na nie spoglądała, a nawet dopatrywała się w nich wad pewnych, a krytyka z ostatnich zupełnie czasów widzi w nich zbyt ni sentymentalizm, brak misternego wykończenia i t. p. wady. Zjawisko to jednak wytłomaczyć się daje bardzo prosto. Współcze-sni świadkowie walki literatury z niewolą wi-ścian inaczej patrzeć musieli (i rzeczywiście ina-czej musieli one wyglądać) na utwory M. Wow-czka, aniżeli dzisiejsi krytycy. Ani bezwzględne pochwały, ani zarzuty sentymentalizmu — nie na-leżą się pani Markiewicz, a cokolwiek urzędowa

krytyka o jej utworach orzecz, pozostaną one zawsze bardzo pięknymi obrazami przeszłości tak samo, jak dla współczesnych były tendencyjnymi szlachetnie, co nam się dziś sentymentalnością, być zdaje. Publiczność już zawyrokowała o nich: w handlu księgarskim książki M. Wowczka na-leżą do bardzo rzadkich. I słusznie jej się to należy.

Iwan Lewickij, pisujący czasem pod pseudo-nymem Neczuj, syn księdza prawosławnego, ur. 1838 roku w gub. kijowskiej po skończeniu se-minarium duchownego, a później akademii był długi czas w własnej ochoty t. z. podówczas ochotnikiem-nauczycielem języka, historii i jeo-graphii Rosji i Polaki w gimnazyjach okręgu war-szawskiego. Jak może się w jednym człowieku pogodzić umiejętność pod-czy przysługiwania się komuś z miłością dla narodu i chęcią wydzwi-gnięcia go ze stanu apatyj, bezczynności a czę-sto upadku — tego nie jesteśmy zdolni pojąć. Zda-rzają się jednak zbyt często wypadki podobne, abyśmy się p. Lewickiemu dziwić potrzebowali. Pierwsze pierwiastki p. L. drukowane były we Lwowie około 1867 roku, w bieżącym piśmie «Prawda», a w 1871 r. zebrane w jedną całość wyszły oddzielnie p. n. «Powieści Iwana Necz-ja». Z większych jego utworów «Przybłęda» był tłumaczony na polski w r. 1878 i wydany w Po-znaniu (8-vo, str. 115). Lewickij tak samo jak i M. Wowczok zaczął od walki z poddaństwem, a dziś walczy z innymi jego społecznymi wadami.

W dalszych szeregach stoją: L. Głebow (ur. 1832 roku) poeta ukraiński, znany szcze-gólniej z przekładów bajek Kryłowa, i zmarły już dziś Kudański, autor «Spiewomowek», od roku 1860 aż do 1880 nękanym i męczonym przez przeróżne rozporządzenia aż nareszcie wy-danych, ale ze znacznymi opuszczeniami. W rękopisach dotąd pozostają przekłady *Ijady*, «Sło-wo o pniku Igora» i kilka poematów. Wyjątki z tych rzeczy drukowane były w lwowskiej «Prawdzie» w latach 1872 — 1876.

Ostatni z najlepszych, dotąd bojujący pisarz ukraiński M. Starickij, obywatel gub. południowej, kształcił się w kijowskim uniwersytecie. Jest on autorem libretta do opery «Lizawiana Niez» (przeróbka z Gogola), kilku zbiorów drobnych utworów, a nareszcie wielu przekładów z obcych języków (Andersen, Mickiewicz, Bajrou, Szek-spir); nawet «Hamletowi» p. Starickij kazal mo-wić po małorosyjsku, co chyba już jest najmniej właściwem, bo jeżeli oświecone klasy mogą go czytać i czytać w innych przekładach, lud smie-my wątpić, czy nawet po małorosyjsku przema-wiającego księcia duńskiego zrozumie, a bodaj i słuchać nie zechce.

Na zakończenie zauważyć wypada, że pisarze małorosyjscy kuja wyrazy nowe w takiej ilości, że często zrozumieć nie podobna całych ustępów. H. G.

ZE WSPOMNIEN DAUDETA.

Listy z mego mlyna *).

Na drodze do Arles w bliskości lomów ka-miennych Fontvieille, za górą Corde i opactwem Montmajour, wznosi się na prawo, ponad mie-szczyną zapyłoną i białą, jak stos kamieni, wzgó-rek, pokryty sosnami, zieloności oświecającej cały ten spalony od słońca krajobraz. W górze widać obracające się skrzydła mlyna; na dole przylega doń duży biały dom, własność Mont..., stary i oryginalny budynek, zaczynający się jak pałac z szerokim krużgankiem, włoskim tarasem na słu-pach, a kończący się murem fermy wieśniaczej z grzędami dla paw, z winnicą tuż przy drzewach, ze studnią, której żelazne okucia okolone są drzewem figowym, z szopą, w której błyszczą brony i plugi, z zagrodą dla owiec, przed polem z wysmukłymi drzewami migdałowymi, które za-kwitają różowemi buketami, przedko opadającymi od marcowego wiatru. Są to jedyne kwiaty w Mont... Ani trawników, ani kłombów, niczego, co przypomina ogród niema w tej miejscowości; tylko gaje sosnowe pośród szarych głazów i park naturalny, dziki, z alejami ślikskimi od suchych igieł sosnowych. Wewnątrz zaś sama niezgodność mieszkania i folwarku, galerie wykładane taflami i świeże, umeblowane kanapami i fotelami z cza-sów Ludwika XVI, o linjach prostych i wygię-tych tak wygodnych do poobiedniej letniej drzem-ki; schody szerokie, korytarze wspaniałe, do któ-rych wkrada się wiatr, świeższe pode drzwiami pokoiów i porusza portyery z materij w duże pasy podług starożytnej mody. Dalej, dwa stopnie

*) W ostatnim zeszycie «Nouvelle Revue» pomie-szczony został dalszy ciąg wspomnień Alfonsa Dau-deta, p. t.: «Historia moich książek». Wyjmujemy z tej interesującej pracy szczegóły o powstaniu szere-gu obrazków, zatytułowanych: «Lettres de mon moulin», które odrazu zdobyły sobie powodzenie. (Przyp. Red.)

schodów prowadzą do wielkiej izby; podłogę jej stanowi ziemia ubita, podrapana przez kary, schodzące się po okraźnicy pozostałe ze śniada-dania fermy, a mury otynkowane podtrzymują kredensy orzechowe i dziełkę rzeźbioną niewy-twornie.

Mieszkała tam, lat od dwudziestu przeszło, stara prowansalska rodzina, niemniej oryginalna i miła, jak jej mieszkanie. Matka, właścicielka wsi, bardzo już wiekowa, ale trzymająca się jesz-cze prosto we wdowim czepku, którego nigdy nie zdejmowała, sama zarządzała tym znacznym majątkiem z oliwkami, zbożem, winnicami i mor-wami; przy niej mieszkali czterej jej synowie, czterej starzy kawalerowie, których, od urzędu jaki zajmowali dawniej lub teraz jeszcze zajmują, mianowano: mer, konsul, notaryusz, adwokat. Ojciec ich umarł, siostra wyszła za mąż, a oni skupili się wszyscy czterej około starej kobiety, robiąc jej chwałę ze swych ambicji i upodobań, zjednoczeni wyłączną miłością dla tej, którą na-zywali z intonacją *chère maman* pełną szacunku i czułości.

Dzieln! ludzie, bogostawiony dom! Ileż razy zimą, przybywałem tu, aby zwrócić się ku na-turze, wyleczyć się od Paryża i jego gorączki, tym zdrowym tchnieniem naszych małych wzgórz prowansalskich! Przyjeżdżałem, nie uprzedzając o tem nikogo, będąc pewnym, że zostaną zaanonso-wany fanfara pawi, psów myśliwskich, Miracle, Mi-raclet, Tambour, które skakały wokół powozu, pod-czas gdy silnego wstrząśnienia doznawało ubranie głowy pomieszanej służącej, błędnącej oznajmić swoim panom, i kiedy «kochana mama» tuliła mnie na swoim małym szalu w popielate kwadraty, jak gdybym był jednym z jej synów. Po pięciu minutach wrzawy, uściśnienia już skończone, ku-ferek w moim pokoju, a cały dom stawał się znova cichym i spokojnym. Ja zagwizdałem na starego Miracle, — pieszka bonońskiego znalezione-go nad morzem przez rybaków z Taraman, i wcho-dziłem do mego mlyna.

Młyn ten — to ruina, stos walących się ka-mieni, żelaza i starych desek, już od wielu lat nie puszcanych w rucz, leżał on z człokami polamaniami, bezużyteczny jak poeta, podczas gdy wszystkie mlyny wokolicy w kwitającym były stanie i skrzydła ich były w niestannym ruchu. Dzielny związek istnieje między człowiekiem i rzeczami. Od pierwszej chwili ten inwalid był mi drogim; lubiłem go za jego nędzę, za drogę do niego gęsto zarosłą trawą, za drobną górskie ziela szarawe i pachnące, z których ojciec Gau-cher wyrabiał swój eliksir, za pomost stary i zniszczony, gdzie było tak dobrze oddawać się lenistwu, będąc zapezpieczonym od wiatru, gdy tymczasem dokoła przemykały się króliki, lub długi wąż polował na lesne myszy, rojące się w tej ruderze. Trzeszczeniem swym, gdy był wstrząsany tramontaną i szumem rozlatujących się skrzydeł, przypominających szum żagli, młyn wywoływał w mojej biednej, niespokojnej i ima-ginacyjnej głowie, wspomnienia wycieczek na morze, popasów we wnętrzu latarni morskich wysp odległych; a szelest kolyszących się dokoła sosen uzupełniał to złudzenie.

Nie wiem, zkad mi przyszło to zamiłowanie do pustyni i dzikości, które tkwiło we mnie od od dzieciństwa i które tak mało ma wspólnego z bogactwem mojej natury, chyba, że to jest zarazem fizyczna potrzeba powetowania w pow-strzymywaniu się od mówienia, w powściągliwości krzyków i gestów, straszniejszego szafowania całego swęgu jestestwa, które cechuje południowca. W każ-dym razie dużo jestem winien tym rozumnym wycieczkom; i nie tak zbawiennem dla mnie nie było, jak ten stary młyn w Prowancyi. Mia-łem nawet chwilowo ochotę kupić go, i można było znaleźć u notaryusza w Fontvieille akt kupna, pozostały w stanie projektu, z którego jednak skorzystałem, aby zrobić wstęp do mojej książki.

Mój młyn nie należał do mnie nigdy. To je-dnak nie przeszkadzało mi zupełnie przepędzać tam długie dni marzeń, wspomnień, aż do chwili, kiedy zimowe słońce kryło się między niewielkimi ogolconymi wzgórzami, których wklęsłości napelniało jakby roztopionym metalem, o złotym dymiącym się odblysku. Wówczas na odgłos konchy morskiej, trąbki myśliwskiej pana Seguin, który przywoły-wał swoją kozę, szedłem na wieczór do gościnnego i fantastycznego stołu de Mont..., zasa-wionego podług gustów i przyzwyczajeni każdego z nas; wino z Konstancyi Konsula obok wody wrzącej albo talerza kuszantowy biały, z któ-rych składała się skromna kolacja starej matki. Po kawie i zapaleniu fajeczek, czterej bracia Mont... udawali się do wioski, a ja zostawałem, ażeby porozmawiać z tą złą kobietą, charak-teru energicznego i dobrego, subtelnej intelli-gencji, pamięci pełnej historii, które opowiadała z taką prostotą i wymką: wypadki a jej ży-cia dziecięcego, wymarłe pokolenia, obywatela tarta, zbierające karmian na liściach dęba, rok 1816, wkraczała wojak, wielek karzyk ulgi...

kich matek w chwili upadku pierwszej monarchii, tańce, ognie rozkładane dla zabawy na placach i piękny obcokozak w zielonym ubraniu, który ją zmusił do tego, że skakała jak koza i tańczyła farandole przez całą noc na moście Beaucaire. Następnie jej zamążpójście, śmierć męża i starszej córki, którą przecucie, nagłe uderzenie serca oznajmiło jej o kilka mil odległości, załoba, urodzenia, przeniesienie drogich zwłok, kiedy zamykano stary cmentarz. Zdawało mi się, że przewracałem kartki starych książek o zmiełych brzegach, gdzie zapisywano niegdyś historię moralną rodzin, pomieszaną z powszednimi szczegółami życia bieżącego i rachunki z lat obfitych w wino i oliwę, obok prawdziwych cudów poświęcenia i rezygnacji. W tej wieśniaczej nawpół nieokrzesanej, czulem duszę prawdziwie kobieca, delikatna, intuicyjna, wdzięk figlarny i bezwiedny młodej dziewczynki. Zmęczona opowiadaniem zapuszczała się w głąb ogromnego fotelu, zdaleka od lampy; cień zapadającej nocy zamykał jej zapadnie powieki, obejmował jej stare oblicze o grubych rysach, pomarszczone, popękane, zorane jakby lemieszem i broną; milcząca, nieporuszona, mógłbym pomyśleć, że spała, gdyby nie szeleści przesuwanych paciorków różańca, znajdujących się w głębi kieszeni. Wówczas wychodziłem po ciemku zakończyć wieczór w kuchni.

Pod dachem olbrzymiego komina, gdzie była przytwierdzona wisząca lampa mosiężna, liczne towarzystwo skupiło się przy jasnym ogniu z drzew oliwkowych, którego nierówne płomienie oświecały dziwnie spiczaste ubrania głowy i żółte wełniane kamizelki. Na honorowym miejscu, na środkowym kamieniu, siedział przykucnąwszy pastuch, z brodą krótko ostrzyżoną, skórą czerwona, krótką fajeczką w samym kącie ust delikatnie zarysowanych, zaledwie się odzywał, przyczynając się do tej ciszy kontemplacyjnej, podczas długich miesięcy koczowania w Alpach Delfinatu naprzeciwko gwiazd, które znał wszystkie, zaczynając od *Jean de Milan*, aż do *char des ames*.

Pomiędzy kłębami dymu z fajki, rzucił z dzwicznym patosem sentencje, parable niedokończone, tajemnicze przysłowia, z których zachowałem kilka.

Tuż przy nim, leśnik Mitifio, przezwiskiem Pistolet, z figlarnymi oczami, białą brodą, bawił zgromadzenie wieczorne małostwem powiastek i legend, które ożywiały za każdym razem jego *pointe* zartobliwą i lobuzowską czysto prowansalską. Niekiedy pośród śmiechów spowodowanych opowiadaniem Pistolet'a, pastuch odzywał się bardzo poważnie: «jeżeli biała broda jest oznaką rozumu, to i kozy mogą być uważane za rozumne». Był jeszcze stary Liblet, stangret Dominique i mały garbusek, przezwany «*lou Roudéiron*» (włóczęga), rodzaj dyablika, szpiega wioskowego, o spojrzni ostrym, przenikającym noc i mury, ze złośliwą duszą, pożeraną niezawidzianymi religijnymi i politycznymi. Trzeba było słyszeć go, opowiadającego i naśladującego Jana Coste, czerwonego z 1793, który umarł niedawno i do końca był wierny swoim przekonaniom. Podróż Jana Coste do Orange, która odbył pieszo, dwadzieścia mil, aby zobaczyć jak będą gilotynować proboszcza i dwóch wikaryuszów z jego wioski. «Kiedy, moje dzieci, widziałem ich przesuujących głowę przez otwór, i kiedy nie mogli głów przesunąć w otwór, — e! tam do licha, jednakże miałem przyjemność...» Mały garbusek tak strasznie akcentował ostatni okrzyk, że kobiety wykrzykiwały: «ach! matko litościwa!...» a śpiące psy budziły się i skacząc, warczały pod drzwiami, miotanemi żalosnym nocnym wiatrem, dotąd, dopóki jakiś głos kobiecy, cieniutki i świeży, aby zatrzeć przykre wrażenie, nie zaintonował jakiejś kolendy Saboly: «Widziałem w powietrzu—aniola zielonego—który miał duże skrzydła — nad ramionami...» lub też przybiecie magdła do Betleem: «Oto król Maur — Dziecię Jezus płacze, — król nie śmie dalej wejść...» Piosenka fujarki pełna prostoty i życia, którą notowałem ze wszystkimi wyobrażeniami, wyrażeniami i podaniami miejscowemi, pozbieranemi w popiele tego starego ogniska.

Często także moja fantazja opromieniała małe wycieczki wokoło mego młyna. Była to wyprawa na polowanie lub rybolówstwo w Camargue do stawu Vaccarès, pomiędzy woły i dzikie konie, wypuszczone na wolność w tym kącie pampasów. Innego dnia, odwiedzałem moich przyjaciół, poetów prowansalskich *les félibres*. W tej epoce *félibrige* nie wznosił się jeszcze do instytucji akademickiej. Byliśmy w początkach kościoła, w czasach gorliwych i naiwnych, bez schizmy, i rywalizacyi.

Pięciu lub sześciu dobrych towarzyszy, śmiechem dziecinny wobec apostołskiej powagi, miało *rendez-vous* to w Maillane, w małej wiosce Fryderyka Mistral, od którego oddzielała mnie skalista korona Alpillów; to w Arles na *forum*, pośród wrzawy pastuchów, którzy przyzwaliby najmować się fermerom. Szliśmy do Alla-

camps, i tam leżąc na trawie pomiędzy sarkofagami z szarych kamieni, słuchaliśmy jakiegoś pięknego dramatu Teodora Aubanel, podczas gdy powietrze napełnione było szmerem koników polnych, a za szpalerem bladych drzew... dźwięczały ironicznie uderzenia młotka w warsztacie P. L. M. Po czytaniu robiliśmy zwrot na Lice, żeby zobaczyć w białym fartuszkach i ubraniu głowy, w kształcie kasku dumną i zalotną arlezyankę, dla której Jan z miłości się zabił. Innym razem nasze *rendez-vous* miało miejsce w Villades-Beaux, w tym stosie zapyłonych ruin, dzikich skał, starych rodowych pałaców, rozsypujących się w gruzy, chwilejących się pod powiewem wiatru, jak gniazdo orle na wysokości, z której za pasmem dalekich równin można było dostrzedz morze, jako linję błękitną i błyszczącą. Wieczoraliśmy w oberży Cornille: co wieczór błądziliśmy, śpiewając piosenki, po małych uliczkach, poprzerzynanych wałeciami się murami, szczątkami schodów, poobtrącanymi kapitelami, przy zwońniczym świetle, przy którym trawy i kamienie śniły, jakby pokryte lekkim śniegiem. «Poeci, chodźmy! mówił mistrz Cornille... Ludzie, którzy lubią przyglądać się ruinom przy świetle księżyca...» *Félibrige* zgromadzało się jeszcze w miejscu zarosłem trzcina, na wyspie Bartheleasse, naprzeciw szaniec Awignon'u i papieżkiego pałacu, świadka intryg i awantur małego Tistet Vedène. Następnie, po śniadaniu spożytym w jakimkolwiek szynku, wstępaliśmy do poety Anzelma Mathieu w Châteauneuf-des-Papes, słynnego swemi winnicami, które długo były uważane za najlepsze w Prowancji. Oh! wino papieżkie, wino złote, królewskie, cesarskie, pontyfikalne, piiliśmy je wysoko na wybrzeżu, śpiewając wiersze Mistrala i nowe fragmenty o «wypasch złotych». «W Arles, w czasach ekliwicznych—kwitła—królowa Pousirade—krzak różany», albo jeszcze śliczna piosenka o morzu: «Statek przybywa z Mayorki — z ładunkiem pomarańcz». I można było przypuszczać, że jesteśmy w Mayorce wobec tego oślepiającego nieba, tych pochyłości winnie, podtrzymywanych ogrodzeniem z kamieni, pośród oliwek, granatów i myrtów. Przez otwarte okna rymy ulatywały brzęcząc jak pszczoły; i my ulatywaaliśmy za nimi, całe dni w tym wesółym kraju *Constat, courrant les cotes et les ferrades*, robiąc popasy w miastach pod jaworami Cours albo Place i z wysokości na drabiniastym wozie, który nas unosił, przy wielkim harmidrze krzyków i gestów, rozdając szarlataneryę zgromadzonemu ludowi. Nasza szarlatanerya — były to wiersze prowansalskie, śliczne wiersze w języku tych wieśniaków, którzy rozumieci i podziwiali strofy Mireille, Venus d'Arles Aubanel'a, legendę Anzelma Mathieu lub Roumanille, i śpiewali chórem razem z nami pieśń o słońcu: «Wielkie słońce Prowancji — wesóły kumie mistrza, ty który świszczesz nad Durancją — jak tyk wina de Crau...» Wszystko kończyło się jakimś zaimprovizowanym bałem, tańcem *farandole*, chłopcy i dziewczęta w kostiumach roboczych, korki skakały na małych stolach, a jeżeli się znajdowała jaka stara mrużająca żrząda i krytykowała weselość swobodnych ruchów, piękny Mistral, dumny jak król Dawid, mówił do niej ze swojej wysokości: «Dajcie pokój, dajcie pokój matko... to poeci, im wszystko wolno...» I konfidencyjnie mrużąc okiem na starą kłaniającą się, pełną uszanowania i podziwu: «To my tworzymy psalmy!»

Jak to było dobrze po takiej lirycznej wycieczce wrócić do młyna, odpoczywać na trawie pomostu, myśleć o książce, którą napisałem później o tem wszystkim, książce, gdzie umieściłem dźwięk, który brzmiał mi jeszcze w uszach, tych pieśni, tych śmiechów czystych, tych legend zaczarowanych, odblask także tego słońca drgającego, zapach tych wzgórz spalonych od słońca, a które będą datował z mojej ruiny o zamaryłych skrzydłach.

Pierwsze «Listy z mego młyna» ukazały się w 1866 roku, w jednym z dzienników paryzkich, gdzie te kroniki prowansalskie, oznaczone z początku podwójnym pseudonimem, zapożyczonym od Balzac'a «Marie Gaston» wyróżniały się oryginalnością. Gaston, był to mój drogi towarzysz Paul Arène, który, będąc jeszcze zupełnie młodym, debiutował w Odeonie małym utworem błyszczącym dowcipem, kolorytem, mieszkał blisko mnie na brzegu lasów Meudon. Ale chociaż ten znakomity pisarz nie miał jeszcze ani *Jean des Figues*, ani *Paris ingénu*, ani tyle stronnie delikatnych i śmiałych, miał jednakże za wiele już prawdziwego talentu, osobistość zbyt realną, aby zadowolnić się długo tym stanowiskiem pomocnika-młynarza. Odtąd sam mellem moje małe opowiadanie pod wpływem kaprysu wiatru i chwili w usposobieniu strasznie wstrząsanej. Były przerwy i załamania się, potem ożeniłem się i zawiozłem żonę do Prowancji, żeby jej pokazać mój młyn. Nic się tam nie zmieniło, ani krajobraz, ani przyjęcie. Stara matka czule przycisnęła nas oboje do swego szala w kratkę i przy-

stole synów zrobiono małe miejsce dla *novio*. Ona siedziała przy moim boku na pomoście młyna, gdzie *tramontana* widząc te paryżankę, nieprzyjaciółkę słońca i wichru, igrała z nią mniąc ją, popychając i unosząc w wir, jak młodą Tarenturę Chénier. Po powrocie z tej podróży, porwany na nowo Prowancją, rozpocząłem w «*Figaro*» nową seryę «Listów z mego młyna», *les Vieux, la Mule du Pape, l'Élixir du père Goucher*, etc., napisanych w Champrosay, w tej pracowni Eugenjusa Delacroix, o którym mówiłem przy historii «*Jack'a*» i «*Robert'a Helmont'a*». Tom ten, który wyszedł u Heltz'a w 1869 roku, sprzedany był z trudnością w dwu tysiącach egzemplarzy, oczekując, jak i inne moje dzieła początkowe, aż słowa romansów przyczyni się do większej sprzedaży i rozgłosu. Co mi tam — jest to jednak książka, którą nad wszystkie przekładam, nie z punktu widzenia literackiego, ale dlatego, że mi przypomina najpiękniejsze chwile mojej młodości, śmiechy szalone, szaty bez wyrzutów sumienia, twarze i postacie moich przyjaciół, których już nigdy nie zobaczę.

Dziś Mont.... opustoszało. Kochana mama umarła, synowie jej rozproszeni, wino z Châteauneuf wyciśnięte do ostatniego gronka. Gdzie jest Miracle i Miraclet, Liblet, Mitifio, le Roudéiron? Gdybym tam pojechał, nie znalazłbym już nikogo. Tylko, jak mi mówiono, sosny bardzo wyrosły; a nad ich zielonem, iskrzącem się falowaniem, odnowiony, podszyty płótnem, jak korweta na falach, wiruje na słońcu mój młyn, poeta wrócony wiatrowi, naucejcieł powrócony do życia...

...Przytem muszę wyznać, że jakiegokolwiek jest zamiłowanie moje do stylu, pięknej, harmonijnej i barwnej prozy, nie jest to jeszcze wszystkim dla powieściopisarza. Jego prawdziwym zadowaniem będzie: tworzyć postacie, stawiać je na nogi siłą prawdopodobieństwa, typy ludzkie, które krążą odtąd po świecie z nazwiskiem, gestem, grymasem, które im nadał, i które każą mówić o sobie, nienawidzone lub kochane po za obrebem ich twórcy i bez wymawiania jego nazwiska. Co do mnie, to moje wzruszenie zawsze jest jednakowe, kiedy na jakiegoś przechodnia w życiu, jednej z tysięcy marionetek komedii politycznej, artystycznej lub światowej, słyszę jak mówią: «To Tartaria... Moupavon... Delotelle...» Dreszcz mię wtedy przenika, dreszcz duny ojca ukrytego w tłumie, podczas gdy obsypują oklaskami jego syna, a który wciąż ma chęć wykrzyknąć: «To mój chłopiec!»

U AUTORA „LIRENKI”.

(z «Warty».)

Z pewnym niepokojem wsiadłem we Florencji do doróżki, mającej mnie zawieźć na Monte Bello pod numer 24. A wiecie kto tam mieszka? Oto nasz piewca «Lirenki», Teofil Lenartowicz. Konie stanęły przed kamienicą dwupiętrową, wschody nie szerokie, ale dość wygodne, prowadzą w niej do góry, po nich wszedłem na pierwsze piętro. Zadzwońwiesz tam, zapytuję się o mieszkanie Lenartowicza, i czy jest u siebie, — odpowiedź była potakująca. Z niedowierzaniem jednak, bo tylko przez wąską szczelinę obserwując mnie pilnie, pozwoliła odzwrotna podać sobie bilet wizytowy. Po małej chwili przosono mnie do saloniku, mile robiącego wrażenie. Zauważyłem meble pasową materją obite; nad kanapą wisiało kilka pięknych olejnych obrazów starej szkoły, stół przed kanapą założony był piśniami, książkami i konotatkami; biurko z biblioteką stanowiło resztę umeblowania.

Zawdzięczałem adres Lirnika mazowieckiego dwom paniom, które poznałem w Meranie; od nich miałem polecenie ukłony dla Lenartowicza. Polecenie to dawało mi sposobność poznania osoby, do której już od maleństwa niepowszechny czulem pociąg. Poezje Lenartowicza pełne prostoty, a tak swojskie, tak nasze, znajdowały się od dawna nieledwie w każdym polskim domu; któż ich nie znał, kto ich nie lubił? Dzieckiem będąc, uczyłem się już wierszy Lenartowicza i tak mi zawsze łatwie było ich pamiętać, że się prosiłem o owoe zadanie z «Lirenki», gdy mi inne wiersze wyznaczono na następną lekcję. Z «Lirenką» się nie rozstawałem, przerzucając często stronicie tej książeczki. Później, gdy zamłowałem do muzyki dało mi sposobność poznania znanej dziś powszechnie «Kaliny» Komorowskiego, zapragnąłem i ja do którego z wierszy Lenartowicza dorobić melodyę. Pragnienia te po dłuższych studiach stały się w końcu rzeczywistością, a usilny popęd do pracy na polu tem zawdzięczałem niezaprzeczenie wpływowi, jaki poezje Lenartowicza na mnie wywierały. Pojmie więc czytelnik pragnienie poznania tak sympatycznej dla mnie, a od dziecka ukochanej osobistości.

Lenartowicz powitał mnie uprzejmie. Pierwsze pytanie o panny S. i B., o księdza Holyńskiego, zgasłego w Meranie w sile wieku, były wstępem do zapytań o Poznańskie, o osoby znane mu i miłe. Pytał się o rodzinę Karola Libelta, ubolewał nad śmiercią pani Lepkowskiej, następnie wspominał miłe panie Bogusławę z Dąbrowskich Mańkowską, której pamiętniki nazwał nieocenioną pamiątką po s. p. jenerale. Obawa o Winnogórę, aby nie przeszła w obce ręce, wywołała liczne zapytywania o przebieg procesu, jako i o rezultat tegoż. Szczegóły wszelkie, sprawy tej się tyżące, starała się jaknajdokładniej udzielić Lenartowiczowi. Przeszliśmy następnie na politykę i czynności kola polskiego w sejmie pruskim. Lenartowicz pochwalal wystąpienie posła Wierzbickiego, przyznawał, że ciężkiem jest położenie nasze, lecz twierdził, że wiele złego dzieje się i z naszej winy. Przechodzenie majątków polskich w niemieckie ręce, przy systemie germanizacyjnym, zanęcało go najwięcej, radby coś nspakającego usłyszał.

Oświadczyłem Lenartowiczowi, że tak źle nie jest jak sądzi, że to co jeszcze posiadamy, to nie drobne okruchy, to piękne i obszerne majątki, i gdyby nie życie nad stan, które wielu do upadku doprowadza, tobyśmy mogli nie tylko utrzymać się przy ziemi, odziedziczonej po ojcach naszych, ale nabywać takową z rąk obcych. Podniosłem następnie, jako dowód żywotności, działanie towarzyskie naszych i tak na wstępie kółka włościańskie, które, dzięki niezumordowanej czynności patrona, p. Maksymiljana Jachowskiego, dziś już przeszły liczbę 100. Towarzystwo rolnicze, pomoc naukową, czytelnie ludowe, teatr poznański i t. d. Wzrost kupiectwa i przemysłu, szerzenie się oświaty i poczucia narodowego w ludzie naszym, garnienie się młodzieży do wszystkich obowiązków obywatelskich, to wszystko każe nam lepszej spodziewać się przyszłości.

Rozmowa przeszła następnie na Towarzystwo przyjaciół nauk, na jego zbiory. Lenartowicz zapytywał się, czy obrazy z galerii Miłosławskiej mają dobre umieszczenie; pytał szczególnie o dzieła starych mistrzów. Zapewniłem Lenartowicza, że starano się o wszystkie zbiory nadzwyczajnie; każdy ma swój kącik odpowiedni; i tak, obrazy z galerii Miłosławskiej jako i zbiory Ciecierskiego znajdują się we frontowej kamienicy Towarzystwa, nowo przebudowanej; galeria zaś barona Rastawieckiego i artystów polskich umieszczona jest w pięknej, obszernej z góry oświetlonej sali, która wspaniałością swą uderza każdego do niej wchodzącego. Lenartowicz miłe wspominał dom s. p. Sewerynowa Mielżyńskich, dom s. p. Wiksyckiej w Wabczu, chwalił zbiory, jakie się w Miłosławiu znajdowały i dopytywał się pilnie o konserwatora Feldmanowskiego, który niezumordowaną pracę tak długo, w tak niedogodnych warunkach, utrzymał zbiory od zepsucia, a nawet przy tak trudnym zadaniu część biblioteki zkatologował. Żałował, że Feldmanowski ustąpił z tej posady, lecz podnosił szczęśliwy wybór nowego konserwatora w osobie p. Klemensa Kanteckiego, którego prace o Savonaroli i Poniatowskim były mu znane.

Wspominałem następnie o portretach Lenartowicza i jego żony, z Szymanowskich, znajdujących się w galerii artystów polskich. Lenartowicz wskazał mi płaskorzeźbę na ścianie wiszącą i rzekł: «Portret mój to praca mej żony, poczciwa kobieta ot z tej tam rzeźby mnie odmalaowała». Przyjrzałem się więc pilnie takowej, porównując ją z siedzącym przedemną Lirnikiem. Lenartowicz zmieniony dziś tem, że brody nie ma, mała u niego od czola łysina, włos i wąs siwy. Wyraz twarzy sympatyczny, wzrok łagodny i pociągający składają się na fizjognomję, zdradzającą od pierwszego spojrzenia pochodzenie polskie, witasz w nim rodaka nie zamieniwszy z nim ani słowa. Uprzejma obietnica odwiedzenia nas w hotelu dnia tegoż wieczorem, wiele mnie ucieszyła, powstałem więc z miejsca, ciesząc się nadzieją widzenia jeszcze raz czcigodnego Lirnika mazowieckiego.

O godz. piątej wieczorem witałem u siebie milego gościa z Monte Bello. W czarnej czamarcze, chustce perła spiętej było mu bardzo do twarzy. Po kilku słowach powitalnych ubolewał Lenartowicz nad nami, że tak nam pogoda nie służy. Odrzekłem mu, że tak wiele mamy do zwiedzania pod dachem, że można spokojnie patrzeć na padający deszcz ze śniegiem, który turystę mógłby rozgniewać w mieście innym, lecz nie we Florencji. Lenartowicz podnosił nieocenione skarby sztuki, jakie ma Florencya, wynosząc tutejsze zbiory ponad watykańskie w Rzymie. Radził zwiedzenie rusztowania, budującego się obecnie frontonu katedry, który ma być wspaniały; następnie przeszedł na tutejsze fabryki mozaiki i chwalił te wyroby.

Lenartowicz zapytany, czy jeszcze zajmuje się rzeźbą, odpowiedział, że ma chwilowo tyle zajęć, że wszystkie czas innemu musi poświęcić przedmiotowi. Staraniem profesora Santagaty

powstała w Bononji akademja języków słowiańskich. Lenartowicz, ulegając prośbie znakomitego tego męża, miał tamże odczyty wstępne o Walenrodzie i Dziadach. Powodzenie, jakiego doznały te odczyty u znacznej sprzyjającej nam młodzieży włoskiej jako i u światłego ogółu, spowodowały ministra oświecenia do ofiarowania Lenartowiczowi posady przy akademji bonońskiej z tytułem profesora, obiecując katedrę słowiańską przy akademji zaprowadzić, i takową wnioskiem w izbach ustalić.

— Mam więc w pogotowiu, są słowa lirnika, odczyty na trzy miesiące, obawiam się tylko o mój głos, i gdyby mi takowy nie dopisał, gdyż cierpię ustawicznie na gardło, to podziękuję za posadę.

I któżby inny był w stanie wykladać tyle odmiennych przedmiotów i znał je dokładnie? Nietylko literaturę polską, czeską, rosyjską, ale i innych narodów słowiańskich i wszystko to, co z nią jest w związku, a więc historya, etnografja, zwyczaje i obyczaje ludów, płody rolnicze i t. d. Z wiochów nikt pewno tych wiadomości nie posiada, gdyż mało się dotychczas zajmowali ludami słowiańskimi; a ze słowian, któż tak włada językiem włoskim jak Lenartowicz?

Dziś gdy przeglądamy konotatki z podróży, zapisując te obawy Lenartowicza, wiemy już z pism, że prelekye jego w Bononji wypadły świetnie. Przytaczamy tu zajmujący urywek z listu jednego ze znakomych rodaków, niujszczonowego w «Gońcu Wielkopolski», w którym donosi o owacych, jakie go tamże spotkały; brzmi on jak następuje:

«Po ostatniej prelekyi, która była najświetniejszą, przystąpili do niego rektor uniwersytecki i profesorowie i serdecznie mu winszowali. Saffi zaś, uczony profesor, a Lyly towarzyszył Mazziniego, rzekł do niego: «Panie, masz mi się do naszej młodzieży, znalazłeś bowiem słowo, którego my napróżno szukaliśmy, a którem rozgryzałeś i porwałś serca młodzieży i zachęciłeś ją do tego, co jest wzniosłe, prawdziwe a piękne! Prelekye twoje trzeba drukować».

Gdy Lenartowicz wychodził z sali, aby odjechać dorożką, — młodzież stanęła przed gmachem uniwersyteckim, wszyscy kapeluszami pozdziejowali, co u wiochów rzadko się zdarza, i zaczęli krzyknąć: *Edira Lenartowicz! Edira Polonia!* Podawali mu ręce i ściskali, i poeta je ściskał. Rozumie się, że profesorowie dali bankiet na cześć jego, — rektor zaś uniwersytecki, senator Magni, wystosował do niego pismo urzędowe dziękczynne, bardzo pochlebne. Król Humbert nadał mu order.

Lirnik nasz wspominał dalej, że wydał nowe swe utwory pod tytułem: «Pielko i rzenie» i że z nakładem paryżkim ułożył się obecnie o warunki. Skarżył się na błędne druki zagraniczne i na błędne korekty i nieokładne pomimo to sprostowania. Wyraził tęsknotę za krajem, i aby znowu odetchnąć ojezystem powietrzem, wybiera się na uroczystość wrześniową «Odsiecz Wiednia» do Krakowa.

Przeszliśmy następnie na stosunki galicyjskie. Lenartowicz gwałt gaszenie zapalu w młodzieży, ubolewał nad coraz bardziej upadającą tamże opinją i zacieraniem się nieskazitelnosci polskiej, która nam dotychczas pomagała wyjść i z najzawilszej sprawy, choćby w jednej koszuli, ale nieciwie i z honorem. Tam nihilizm, gdcizmidziej germanizacya; pierwsze od swoich moeniej boli, i gdyby nie nadzieja w Bogu, to smutno pomysleć nad dolą naszą.

Pytałem się Lenartowicza, czy nie odwiedzi naszej dzielnicy; dobrzeby było, aby się mógł przekonać, że sąd jego o obojętności dla jego osoby i utworów jest krzywdzącym nas uprzedzeniem. Jak kraj nasz długi i szeroki każdy cenil go wysoko, a poznańskie w tem uznaniu zajmuje z pewnością niepoślednie miejsce.

Polecając następnie oświadczenie ukłonów wszystkim znajomym, których powyżej wymieniłem, jako i panie Bibjanie Moraczewskiej, pp. dr. Niegolewskiemu, i dr. Rzepeckiemu (co tu niniejszem skuteczniem), powrócił Lenartowicz po serdecznem i czulem pożegnaniu do siebie, a spędzone w towarzystwie jego chwile pozostaną na zawsze miłem dla mnie wspomnieniem.

WYSZŁA Z POD PRASY

„Pogadanka o Teatrze

I TEATR POLSKI W PETERSBURGU W R. 1882-3”

przez

Henryka Glińskiego.

Cena kop. 25, z przesyłką kop. 45.

Księgarnia Józefa Ungra, plac Kazański, 7.

(315-0-1)

Młody człowiek familijny, obznajmiony dokładnie z buchalterya podwójną, prosi o miejsce rachmistrza w majątku, lub na fabryce. Adres: pod lit. L. H. M., ul. Fursztadzka, № 32, mieszk. № 1. (307-2-2)

TYGODNIK POWSZECHNY,

pismo ilustrowane, wszelkim gałęziom literatury, nauce, sztuce i polityce poświęcone.

№ 32 ZAWIERA:

Cet czy lichy? Powieść historyczna z końca XVII wieku, p. J. I. Kraszewskiego. Tom I.—Pogadanka, p. Quis'a.—Heuryk br. Ferstel.—Wrażenia z podróży, Maryi Konopnickiej. (X).—Przegląd literatury niemieckiej.—Nasz pies, p. Jana Nicolai'a.—Korespondencya z Krakowa.—Korespondencya z Paryża, p. Seweryne D.—Zład i z owad, p. M. Brutusa.—Kronika polityczna.—Wkroczenie Władysława Jagiełły do Prus.—Rozmaitości (literatura i nauka).—Teatr i sztuki piękne.—Statystyka.—Wynalazki i odkrycia.—Różne.—Nekrologja.—Bibliografja.—Szachy.—Ryciny: Heuryk br. Ferstel.—W pracowni, Z obrazu H. Schlitta.—Rodzina, Z obrazu C. Steffeka.—Zimna woda?.. Z obrazu E. Friedrichsen.—Widok Cezamiocioli na wyspie Isehja pod Neapolem.—Dodatek: Angela, Powieść Fryderyka Spielhagen'a. Przełożona z niemieckiego Bronisława Nensfeldówna. Przekł. powieść Ouidy. Tłumaczona z angielskiego p. H. J. B.

Na żądanie wysyła się prospekt i M na okaz, bezpłatnie.

Wszyscy prenumeratoremie, otrzymają w roku bieżącym bezpłatnie oleodruk z obrazu mistrza Jana Matejki «Spór Gryfny z Leszkiem Czarnym».

Cena Tygodnika: w Warszawie, rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwart. rs. 2 i miesięcznie kop. 67; w Król. i Cesars. rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6 i kwartalnie rs. 3. (321-1-1)

KŁOSY

Czasopismo tygodniowe ilustrowane, poświęcone literaturze, nauce i sztuce. № 944 wyszedł z druku i zawiera: Przednia straż, powieść społ. p. T. J. Cholińskiego.—Noe, p. Mirama.—Kaustrala na Isehji.—Izba sądowa i więzienie detencyjne na przedmieściu Moabickem w Berlinie.—Nowe książki, nadesłane naszej redakcyi.—Długo wiedeń od redakcyi.—Magazyu tranzytowy Kolei Żelaznej Terespolskiej na Pradze, p. R. Wł. Ludwik Ancezy, p. J. G.—Listy z Czech, p. Edwarda Jelinka.—Mudzymorze Panama p. C.—Półkosc, p. Karola.—Uobecnizowanie publiczna.—Ogłoszenie.—Do redakcyi «Kłosów» w Warszawie, p. Aleksandra Kraushara.—Wspomnienia z pobytu w Ameryce, skreślił generał Wł. Krzyżanowski.—Przegląd polityczny.—Przegląd literacki.—Ryciny: Władysław Ludwik Ancezy.—Magazyu tranzytowy na stacyi Pradze przy drodze Żelaznej Warszawsko-Terespolskiej. (od strony wschodniej i zachodniej).—Wyspa Isehja widziana z Morza, według akwareli Karola Millera.—Masto Cezamiocioli na wyspie Isehji, gburzone p. trzęsienie ziemi w dniu 29 lipca r. b.—Zimno. Rysunek Juljana Makarewicy.—Noza Andaluzyjska. Kopia z obrazu J. Illoveya.—Izba sądowa i więzienie detencyjne na przedmieściu Moabickem w Berlinie.—Dodatek powieściowy zawiera powieść Ouidy p. t. Puck, w przekładzie z angielskiego Z. S.

Cena w Warszawie rocznie rs. 8 kwart. rs. 2; na prow. w Cesars. i Król. z przesyłką poczt. roczn. rs. 12, kwart. rs. 3.

Prospekt na żądanie wysyła się bezpłatnie. — Roczni prenumeratoremie otrzymują bezpłatnie jako prejum ilustrowany p. Jul. Koskaka: «Dyaryusz Dyakowskiego z wyprawy Wiedeńskiej».

Adres: S. LEWENTAL, Warszawa, Nowy-Swiat 39

STACJA ZAKŁAD LECZNICZY

drogi żelaznej

NAŁĘCZÓW

Nadwiślański cały rok otwarty

Sezon letni od 15 Maja.

5 godzin drogi od Warszawy, godzina od Lublina. Poczta i telegraf na miejscu.

Zakład obszerny i wytworze urządzony w miejscowości malowniczej i odznaczającej się pod względem sanitarnym. Posiada przeszło 150 wygodnie urządzonych pokoi gościnnych i liczne wille prywatne w bliskości zakładu położone. Zakład rozporządza następującymi środkami leczniczymi: 1) Leczenie wodą w specjalnie urządzonej Instytucie hydropatycznej, Gimnastyka lecznicza, Dyetetyczne stożowanie chorych, Elektroterapia, leczenie zgaszczonem i rozrzedzonem powietrzem. 2) Kuracya Kurysem naturalnym, kuracya mleczna i serwatkowa. 3) Kuracya wodami żelazistemi Nałęczowskimi (czesuwa żelazista) oraz wszelkimi innymi wodami mineralnymi naturalnymi i sztucznymi, kąpiele żelaziste Nałęczowskie, kąpiele borowinowe (błotne) oraz wszelkie inne kąpiele sztuczne. Nałęczów jest wskazanym we wszystkich chorobach chronicznych, głównie zaś nerwowych, katarach żołądkowo-kiszczkowych, w katarach dróg oddechowych osłabieniach organizmu, bezkrwiistości, bladezza, chorobach kobiecych i t. d.

Cena całodziennego utrzymania z leczeniem od trzech rubli dziennie. Bliższe objaśnienia udziela Administracya Zakładu. D-r Doliński, (Dyrektor Zakładu) D-r Sokolowski, (Konsultant sezonowy) (133-12-9)

SZEW-C-POLAK ŻABIŁOWICZ

dotychczasowy rządcą magazynu nadwornego dostawcy Hiszpań

otworzył na wzór pierwszorzędných zagranicznych i petersburskich tego rodzaju zakładów

MAGAZYN OBUWIA

NA ZAŁĄZKU DEMIDOWA, № 4, DOM VICONTIE'GO

Ceny przystępne. Za dobroć roboty i trwałość materyału, Magazyn poręcza.

Posiadając już klientelę znaczniejszych tułejjszych domów polskich, mam nadzieję zadowolnić potrzeby Polskiej Publiczności Petersburga. **ŻABIŁOWICZ.** (290-12-4)

FABRYKA MASZYN PAROWYCH, KOTLARNIA I ODLEWNIA

ORTHWEIN, MARKOWSKI, KARASIŃSKI

Warszawa, Złota, № 30-32,

wykonywa: maszyny parowe najnowszych systemów od 2 do 100 koni siły.— Lokomobile od 2 do 25 koni siły.—Pompy parowe i do ruchu transmisyjnego.— Maszyny specjalne dla Cukrowni, Gorzelni, Browarów, Garbarni, Młynów i t. p.— Tartaki stałe i przenośne.— Kotły.— Rezerwoary i Filtry.— Bezzki do spirytusu i t. p.—Maszyny i przybory dla Dróg Żelaznych.—Odlewy maszynowe i budowlane. (97-22-12)

TAJEMNICE NATURY UWIDOCZNI

2500 RAZY POWIĘKSZAJĄCY

MIKROSKOP.

Tak niezbędny dziś przyrząd, zarówno służący do odszukiwania wszelkich zabójczych dla zdrowia pasożytów, jak trychin i t. p. Z lupą, pincetą, preparatami, szkiełkami do tychże i szczegółowym opisem, wraz z ozdobnym futerałikiem, **KOSZTUJE TYLKO RS. 4,** łącznie z kosztem dostawy do wszystkich miejscowości w Cesarstwie, u D. WITTIG, Optyka w Warszawie, ul. Nowy-Świat, № 59. (291-3-2)

SZKOŁA REALNA

VI-cio KLASOWA

Eugenjusza Babińskiego

w WARSZAWIE,

na Sewerynowie (róg Aleksandryi)

zawiadamia Szanownych Rodziców i Opiekunów, że zapis uczniów przychodzących i pensyonarżów na rok szkolny 1883-4 rozpocznie się d. 4 (16) sierpnia r. b.; lekcyje zaś 18 (30) sierpnia r. b. (318-3-2)

FABRYKA POWOZÓW

JANA STOPCZYKA

w Warszawie, Elektoralna, 7, dom własny,

posiada wielki wybór powozów gotowych, najświeższych fasonów, mocno i trwale wykończonych. Fabryka egzystuje od r. 1852. (187-12-10)

ATENEUM

PISMO NAUKOWE

I LITERACKIE,

wychodzi na początku każdego miesiąca zeszytami, najmniej 12 arkuszy druku zawierającymi.

PRENUMERATA WYNOŚI:

Rocznie . . . rs. 12

Półrocznie . . . » 6

Prenumeratorów z prowincyi upraszamy o nadsyłanie prenumeraty bezpośrednio

do Redakcyi ATENEUM

w WARSZAWIE

Włodzimierska, 14.

inaczej bowiem za akuratność ekspedycyi redakcyja odpowiadać nie może.

WYDAWCA: Dr. Włodzimierz Spasowicz.

REDAKTOR: Dr. Piotr Chmielowski. (190-24-6)

MIESZKANIA

po 9 i 6 pokoi, z paradnymi schodami, wodą, waniami i innymi wygodami, są do wynajęcia na Placu Wielkiego Teatru, w domu Bezobrazowej, № 10. (260-6-6)

! DO SIEWU !

Rzepak zimowy (Raps)

w wyborowym gatunku

polecają Składy Nasion

WASILEWSKI I PIŁASKI

w WARSZAWIE i KIJOWIE.

(310-3-2)

POLKA poszukuje obowiązku rządczyni domu, sprzedawczyni, lub szyćcia białizny i sukien. Adr.: Konno-gwardiejskaja ul., № 65, m. 43. M. D. (256-5-5)

B. NAUCZYCIEL GIMNAZYUM

i szkół rządowych, Matematyk, poszukuje zajęcia przy zakładzie naukowym w jednym z miast Rosyi. Adres: Petersburg. Wasiljewskij Ostrow, 6 linja, № domu 29, mieszka. 3. (297-3-3)

Zakład Naukowy Żeński

6-cio KLASOWY

HELENY BUDZIŃSKIEJ

W WARSZAWIE

ulica Włodzimierska № 9.

przyjmuje zapis uczenie przychodzących, pensji arek i półpensjonarek, od d. 20 Sierpnia na rok 1883-84. Kurs nauk rozpocznie się w d. 3 Września, egzamina wstępne 30 i 31 Sierpnia i 1 Września. (317-3-1)

Hermana Teschendorff

DOM ZBOŻOWO-KOMISOWY

w KRÓLEWCU (w Prusach)

I W LIBAWIE

poleca się Panom właścicielom dóbr, na zasadzie wieloletniej praktyki do zbytu zboża, również do wszelkich objaśnień i regularnych doniesień targowych, oraz udziela zaliczenia. (298-13-3)

ZARZĄD SZKOŁY DENTYSTÓW

TOMASZA WAŻYŃSKIEGO

zawiadamia niniejszem, że wpis słuchaczy i słuchaczek rozpoczął się od 1-go lipca i trwać będzie do 6-go września. Wykłady rozpoczna się 10 września. Prośby o przyjęcie z załączeniem papierów, przysyłane być mogą pod adr.: Уголъ Горюховой и Мойки, № 16, Урядителю школы Ф. И. Валянского. (276-5-5)

WIELKA OSZCZĘDNOŚĆ

! ZA RS. 5!

OKULARY i NANOŚNIKI

w oprawach, powleczonech prawdziwym złotem.

Oprawy rzezone różnią się bardzo w canie od masyw złotych, daleko są jednak od takowych trwałszymi, albowiem będąc z czystego srebra, powleczonego złotą blaszką, nie są tak łatwo łamliwymi, zachowując wszelki pozór złota. Cena z wyborowymi szkłami, futerałikiem i przesyłką ty l k o 5 rubli. Przy obstatunkach żądaniem jest objaśnienie, czy mają służyć dla daleko- lub krótkowidza.

Adres: WARSZAWA, Nowy-Świat, № 59. Zakład Optyczno-Mechanicz.

D. WITTIG.

(292-3-2)

LOKOMOBILE

I MŁOCARNIE PAROWE

CLAYTONA I SHUTTLEWORTHA

z Lincoln (188-12-11)

POLECA

ALFRED GRODZKI

w WARSZAWIE,

jako jedyny reprezentant na Królestwo Polskie KATALOGI ILLUSTR. NA ŻĄDANIE BEZPL.

Adres: ALFRED GRODZKI, Warszawa.

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo nadciśnane z Litwy i Polski różne Wędliny, Kiełbasy, Sery i Maśla, oraz proponuje obywatelom wiejskim dostarczać mu rzezone produkty. Ceny przystępne. Troicki zauł. 15 i Stolarny z. 6. (16)

Mam zaszczyt zawiadomic, iż Petersburska Główna Ajentura Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń od Ognia mieści się od dnia 10-go Lipca r. b. w domu pod № 28-14, róg Wielkiej Morskiej i Grochowej.

Główny Ajent N. OLCZIN.

(279-5-5)

AKUSZERKA mająca zakład położniczy od 1870 r. z wygodnym mieszkaniem dla chorych, przyjmuje dla odbycia położu, z zachowaniem tajemnicy. Maksymil. zaułek, d. Pola, № 2, m. 22. (22)

Polski Magazyn OBUWIA ŻABIŁOWICZA,

mieści się na załzku Demidowa, № 4.

Ceny przystępne. (285-12-1)



PLUGI R. SACKA

oryginalne

Samochody i wieloskibowe

poleca

ALFRED GRODZKI

w WARSZAWIE

JAKO JEDYNY REPREZENTANT

NA CAŁE PAŃSTWO ROSYJSKIE.

Katalogi ilustrowane na żądanie bezpłatnie.

Adres: ALFRED GRODZKI, Warszawa.

REDAKTOR i WYDAWCA **Erasm Piłta.**